

Adam Zamoyski, *Własną drogą. Osobliwe dzieje Polaków i ich kultury*, przekład Aleksandra Zgorzelska, Kraków 2002, Wydawnictwo Znak, ss. 425

Autor tej książki, przebywający stale w Wielkiej Brytanii, dał się poznać jako zawodowy popularyzator. Adam Zamoyski posiada na swoim koncie książki o dwóch kompozytorach: Chopinie (polskie wydanie: 1985) i Paderewskim, jak również obszerną biografię Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jej przekład na język polski (*Ostatni król Polski*, Warszawa 1994, Zamek Królewski w Warszawie, ss. 549), doczekał się niebawem po wydaniu bardzo krytycznej recenzji pióra Jerzego Michalskiego. Stanowi ona właściwie rejestr błędów różnego rodzaju sporządzony przez wytrawnego znawcę epoki stanisławowskiej na czterech stronach *petitem* (KH 102, 1995, 1, s. 113–116).

W dorobku pisarskim Zamoyskiego książka *The Polish Way. A Thousand-year History of the Poles nad their Culture* poprzedziła o pięć lat monografię Stanisława Augusta. Pierwsze wydanie tej ostatniej ukazało się bowiem w 1992 r., natomiast *The Polish Way* wyszła już w roku 1987 i doczekała się do chwili obecnej aż siedmiu angielskich edycji. Ta imponująca liczba wznowień wynika niewątpliwie stąd, iż A. Zamoyski umie pisać w sposób dla zachodniego odbiorcy zajmujący: wie, co go może zainteresować, unika niejasności i skrótów dopuszczalnych w pracach adresowanych do ludzi, którzy znają historię co najmniej z dwóch kolejnych wykładów: w szkole podstawowej i średniej, a niekiedy nawet i wyższej. Cudzoziemcom obojętne są pomyłki w faktach, datach czy nazwiskach, nie rażą ich też uogólnienia nieoparte na podstawie źródłowej. Piszę o tym na samym początku, ponieważ w recenzowanej książce usterek (najdelikatniej mówiąc) tego rodzaju znajdujemy całe mnóstwo. Pod względem warsztatu historycznego *Własna droga* pozostaje na podobnym jak i biografia Stanisława Augusta poziomie. Od piętnastu lat jej kolejne edycje powielają te same błędy.

Pierwsze zdanie przedmowy, powtórzone wiernie za angielskim oryginałem, informuje czytelnika, że „do dziś nie powstała zadowalająca synteza dziejów Polski”. Z tym apodyktycznym poglądem można oczywiście polemizować, niewątpliwie jest wszakże to, że i książki A. Zamoyskiego nie sposób jest zaliczyć do rzędu udanych syntez. Poważnym nieraz błędem rzeczowym towarzyszą co najmniej dyskusyjne uogólnienia. Wypada więc powtórzyć za J. Michalskim, że i w tej pracy A. Zamoyskiego znajdujemy „mnóstwo błędów i bałamuctw”, opisy wydarzeń „zawierają liczne fantazje”, niektóre stwierdzenia „trzeba, niestety, określić jako banialuki”.

Tak więc antytrynitarze mieli rzekomo stanowić „początkowo odłam husytyzmu, działający w Czechach do chwili ich wypędzenia w 1548. Po wypędzeniu osiedli w Polsce, gdzie zyskali pierwotnie nazwę braci polskich” (s. 84 — Autorowi najwyraźniej pomylili się oni z braćmi czeskimi, stąd należący do tych ostatnich poeta, Jan Rybiński, został nazwany „synem czeskiego [!] arianina”, s. 123). Jan Ostroróg nie ogłosił swego dzieła ok. roku 1460, pozostało ono w rękopisie aż do wieku XIX, stając się (s. 121) w XVI stuleciu obiektem licznych przeróbek i uzupełnień, poczynionych przez zwolenników reformacji. Trwające aż 45 lat panowanie Kazimierza Jagiellończyka to zdaniem Autora okres dobrobytu i pokoju (s. 75), zapomniano o wojnie trzynastoletniej. Wręcz frapująco dla zwolenników abstynencji brzmi teza, iż szlachta polska nigdy nie piła w domu wódek (s. 114). Łódzie Wikingów, działających 600 lat wcześniej, nie miały (wbrew temu, co czytamy na s. 185) żadnego wpływu na budowę czółen kozackich. Rajcy miejscy Krakowa, Lublina i Lwowa nigdy nie korzystali z dobrodziejstw „automatycznej

nobilitacji” (s. 107), to niektóre miasta (takie jak Kraków 1505, Wilno 1569, Lwów 1658 czy Kamieniec Podolski 1670) uzyskały prawa szlacheckie.

Nieprawdą jest, jakoby pan włości był wybierany do sądu ławniczego (s. 108). Nie wiadomo, skąd Autor zaczerpnął istic rewelacyjną informację o tym, iż w XVI stuleciu w przeciwieństwie do Litwy, na której istnieli chłopci pańszczyźniani, w Wielkopolsce chłopci byli wolni (s. 112). Równie bałamutnie brzmi twierdzenie, że parafie lokowano w pobliżu zamków (s. 22). Nie ma żadnych dowodów na to, iż Biernat z Lublina przystał do luteranizmu (s. 83). Wręcz niedorzecznie brzmi twierdzenie, jakoby Rzeczpospolitą rządziła oligarchia litewska, której koronna magnateria stanowiła tylko słabe odbicie (s. 189), a Polska przypominała w XVII stuleciu państwo monopartyjne (s. 185). Szwedów „zaprosił” do inwazji na Polskę nie Janusz Radziwiłł (s. 175), lecz Hieronim Radziejowski. Po zamknięciu Rakowa (1638) bracia polscy nie przenieśli się do dóbr „sąsiedniego arińskiego magnata” (s. 151), lecz znaleźli częściowo schronienie na Wołyniu. W ogóle A. Zamoyski nie ma jakoś szczęścia do arian: wymyślił sobie „unitarystów żydowskich”, do grona braci polskich zaliczył niesłusznie Józefa ben Mardocha Malinowskiego (s. 85), ich Kościołowi kazał być schronieniem dla „wszelkich podejrzanych tyków spod ciemnej gwiazdy” (s. 95).

Braci Polskich wygnano nie za „odmowę walki zbrojnej ze Szwedami” (s. 149), lecz pod zarzutem, iż wsparli zbrojnie najeźdźców. Na tle takich błędów do rozmiarów drobiazgowość twierdzenia, iż to Zygmunt August, a nie Zygmunt Stary (s. 87) powiedział, że pragnie panować „nie tylko nad owcami, ale i nad kozłami” (s. 87), czy że udział lisowszczyków rozstrzygnął o klęsce Czechów pod Białą Górą (s. 139). (Odegrali oni w tej bitwie rolę znaczną, lecz nie decydującą). Nie Machiavelli nazwał jako pierwszy Polskę przedmurzem chrześcijaństwa (s. 155), określenie to powstało bowiem już w połowie XV w.

Autorowi pomieszali się Hohenzollernowie z Habsburgami, skoro tym ostatnim przypisuje zajęcie Pomorza Zachodniego (s. 134). Elekcja z 1669 r. nie była pierwszą, w czasie której wybuchły zamieszki (s. 190), ani ta z 1697 r. nie była pierwszą podwójną (s. 211).

Spora część błędnych stwierdzeń, zawartych w omawianej syntezie, wynika z chęci udowodnienia za wszelką cenę naszej „osobliwości” i „własnej drogi”, jaką mieliśmy iść przez dzieje (por. tytuł oraz s. 17). Tak więc poszerzanie terytorium państwa Mieszka I miało się odbywać stopniowo i dobrowolnie, a nie na drodze podbojów (s. 20). Całe jego panowanie uległo daleko posuniętej idealizacji. To samo dotyczy sytuacji chłopów, którzy rzekomo dysponowali w Polsce XVII–XVIII w. „swobodą nie do wyobrażenia w większości krajów w owym czasie”; każdy z członków tego stanu „był jednostką niezależną” (! — s. 217). Już we wczesnym średniowieczu Polska była jakoby krajem pełnym zamków i kwitnących miast (s. 22, 30 i 34). Miała ona stanowić jedyny wówczas kraj nieoparty na dziedzictwie rzymskim (s. 17). A Czechy, Węgry czy Skandynawia? Anachronizmem jest twierdzenie, jakoby prawo Rzeczypospolitej uznawało aż sześć języków (s. 113 — jako urzędowe?). Szlachta, która jakoby istniała już w XIII w., rzekomo nie budowała swej pozycji również i na rodowodzie, co pozwala Autorowi na snuć przedziwnych zaiste analogii z północnoindyjskimi radźputami, a nawet ze... współczesnym związkiem zawodowym (s. 64). Towarzyszy temu historiozofia osobliwego gatunku i śmiałość formułowania uogólnień posunięta chwilami do nonsensu. Na s. 351 czytamy na przykład, iż Polska była krajem, który radził sobie bez klasy rządzącej „przez tysiąc lat”.

Przechodząc do okresu porozbiorowego, nie sposób zgodzić się z twierdzeniem, iż zabór pruski składał się w dużym procencie z ziem zamieszkanymi „przez Niemców” (s. 301). Wręcz przeciwnie, po 1795 r. Polacy stanowili w państwie pruskim aż $\frac{2}{5}$ całej ludności. Ukaz carski z roku 1864 nie przewidywał uwłaszczenia bezrolnych (s. 313), podstawą nadań była ziemia uprawiana w zamian za pańszczyznę. Trudno poważnie polemizować z tezą, jakoby po powstaniu stycz-

niczym ci właściciele ziemscy, którzy nie stracili majątków, „zasymilowali [?] się z bogatszymi chłopami, umacniając opór wsi” (s. 314). Trudno dociec, dlaczego wielonarodowościowy charakter II Rzeczypospolitej miał „skutecznie uniemożliwić narastanie tendencji faszystowskich” (s. 345). Zdaniem Autora „potężne grupy amerykańskich i brytyjskich Żydów” stanowiły dla Polski w okresie międzywojennym równe zagrożenie jak rewizjonistyczne tendencje sąsiednich Niemiec (s. 347). Nieprawdą jest, jakoby Polska płaciła reparacje wojenne Niemcom i Austrii (s. 350). II Rzeczypospolita przekazywała je Entencie z ziem, które pozostawały wcześniej pod zaborem tych państw.

Wymienione powyżej błędy dałoby się niestety łatwo uzupełnić o dalszy, równie gorszący rejestr. Umieszczona po s. 208 fotografia kościoła pod wezwaniem św. Anny w Wilnie w podpisie informuje najpoważniej, jakoby powstał on z inicjatywy Aleksandra Jagiellończyka w drugiej połowie XVI w. (sic!). Faktycznie został zbudowany u schyłku poprzedniego stulecia. Przekład jest miejscami osobliwy: pod Wiedniem „mrowiło się” ćwierć miliona tureckiego wojska (s. 9). Rzym jest dla tłumaczki już w XVI w. Watykanem, choć określenie to było stosowane dopiero po 1870 r., biskupom XVI w. każe się przejmować „duchem humanizmu i empiryzmu” (s. 81), Klemens Janicki płakał w wierszach „nad swą zranioną wrażliwością” (s. 123), wojsko polskie „poturbowało wroga” pod Orszą (s. 135), projekt uchwalenia ustaw wykonawczych do konfederacji warszawskiej padł „szlachetną ofiarą bigoterii” (s. 137), żołnierze polscy nosili w XVII stuleciu... plecaki (s. 147). Znaczną część szlachty stanowili „demokratyczni katolicy” (s. 152). Colloquium charitativum, obradujące w 1645 r. w Toruniu, tłumaczka nazywa „kongresem” (s. 166), Jan Kazimierz to postać złożona „i niezbyt podnosząca ducha” (s. 174). W spuściźnie sztuki polskiego baroku nie sposób jest dostrzec „filisterstwa” (s. 198).

Lektura tej zaiste przedziwnej książki skłania do postawienia dwóch zasadniczych pytań. Po pierwsze, dlaczego Wydawnictwo Znak nie poprosiło któregoś z historyków „krajowych” o recenzję wewnętrzną, co pozwoliłoby na usunięcie przynajmniej poważniejszych błędów. Nieżyjący już badacz, któremu Autor dziękuje we wstępie za lekturę rękopisu, mógł nie mieć czasu na jego pełną kontrolę. Po drugie, czy jakakolwiek historia Wielkiej Brytanii powstała w Polsce, a zeszpecona tyloma błędami, mogłaby liczyć na przekład angielski? Chyba nie, bo nie każdy bywa obciążony kompleksem wdzięczności za to, iż ktoś w ogóle raczył się zająć naszymi dziejami.

Janusz Tazbir
(Warszawa)

Entdeckung des Ich. Die Geschichte der Individualisierung vom Mittelalter bis zum Gegenwart, hrsg. von Richard van Dülmen, Köln 2001, Böhlau, ss. 638

Obszerna i bogato ilustrowana książka zawiera wstęp redaktora i 24 dość obszernie prace, w tym jedną również napisaną przez van Dülmena. Ten nad wyraz solidny zbiór rozpraw połączony jest niezmiernie interesującym tematem, a mianowicie dziejami ujawniania się i ekspansji jednostki i indywidualizmu. Redaktor tomu znany jest jako badacz historii kultury w czasach nowożytnych, w tym zagadnień zbliżonych do tematu tej książki¹. Autorami rozpraw są badacze na

¹ Oto jego najnowsze prace: *Die Entdeckung des Individuums* (1997), *Der ehrlose Mensch. Unehrllichkeit und soziale Ausgrenzung in der Frühen Neuzeit* (1999), *Historische Anthropologie. Entwicklung, Probleme, Aufgaben* (2000, 2001), [wyd.] *Die Erfindung des Menschen. Schöpfungsträume und Körperbilder 1500–2000* (1998), (z Siną Rauschenbach), *Denkwelten ur. 1700. Zehn intellektuelle Profile* (2002), *Poesie des Lebens. Eine Kulturgeschichte der deutschen Romantik 1795–1820*, t. 1: *Lebenswelten* (2002).

ogół w średnim wieku, w większości profesorowie uczelni niemieckich, wykazujący się znacznym dorobkiem, historycy, etnologowie, psychologowie, socjologowie, historycy literatury i sztuki. We wstępie Richard van Dülmen zapowiada z góry, że ze względów praktycznych materiał wykorzystany w tej pracy pochodzi w większości, choć nie w całości, z terenu dzisiejszych Niemiec. Dodajmy od siebie, że ze względu na ogrom materiału nie do pomyslenia byłaby podobna książka ogarniająca choćby tylko kilka krajów Europy i że mechanizm wyłaniania się jednostki ze zbiorowości w krajach należących do kultury zachodnioeuropejskiej — a w rzeczywistości do tego tylko kręgu kulturowego sięga omawiana książka — był przecież podobny, choć oczywiście nieidentyczny.

Praca składa się z pięciu części. Pierwsza nosi tytuł „Spuren der Individualität im Mittelalter und in der Renaissance” i zawiera kilka rozpraw poruszających tylko wybrane aspekty tej kwestii: indywidualizm we wczesnym chrześcijaństwie, grzesznik jako indywidualność i problem spowiedzi, jednostka we wczesnej literaturze w językach narodowych oraz powstanie renesansowego portretu i autoportretu. Można by bez trudu wymienić mnóstwo innych możliwych pól obserwacji, ale nie sposób z tego powodu mieć pretensji do twórców tomu. Z rozpraw Karla-Heinza Ohliga i Petera Dinzelbachera wynika przełomowe znaczenie czasów Abélarda i Bernarda z Clairvaux (XI–XII w.) i ówczesnych dyskusji teologicznych i moralnych. Zaczęto wówczas rozważać grzech i winę w kategoriach intencji, a nie, jak dotąd, w kategoriach czysto obiektywnych i materialnych. Wiązało się to z upowszechnieniem spowiedzi, przez co Kościół zagrożony przez herezję pragnął kontrolować szerokie rzesze wiernych, ale zakładało zarazem introspekcyjny rachunek sumienia. Również rozwój mistyki wiązał się z introspekcją².

Obszerniejsza jest następną część („Entdeckung des Selbst in der Frühen Neuzeit”). I tutaj jednak widać charakterystyczną dla całości dysproporcję między ogromem tematu, który przejawia się w każdej niemal czynności ludzkiej, a opracowaniem, które może zaledwie dotknąć niektórych zjawisk. Przy tym wybór tematyki rozpraw wydaje się uwarunkowany tyleż wagą poszczególnych aspektów nieskończonego w swej rozległości tematu, co względem na będących do dyspozycji autorów i ich zainteresowania czy dorobek naukowy. W tej części tomu zwraca uwagę szkic poświęcony autobiografom z XVI–XVIII w.³ Autor potwierdza opinię, że własne życie wewnętrzne staje się przedmiotem refleksji dopiero w późnym XVIII w., a przedtem nawet słowo „ja” było używane przez autobiografistów rzadko. Szuka jednak w tekstach z XVI i XVII w. pośredniego potwierdzenia przejawów indywidualizmu i zróżnicowania, poprzez rzadkie wzmianki o sobie samym, uczuciach, konfliktach, snach i marzeniach. Modny obecnie motyw ciała znajduje oczywiście odbicie, m.in. w szkicu⁴, z którego dowiadujemy się, jak wstydlivość uczuć bywała w XVII czy XVIII w. jakby rekompensowana przez żenującą dziś otwartość w sprawach ciała i fizjologii. Inna rozprawa porusza temat o zasadniczym znaczeniu, a mianowicie indywidualność w gminie wiejskiej⁵. Autor konstatuje, z czym każdy zgodzi się bez dyskusji, że w czasach nowożytnych stosunki na wsi [niemieckiej] były zróżnicowane i między wsią pańszczyźnianą, zależną całkowicie od dworu, a wolnymi rolnikami w zachodniej i południowo-zachodniej części Rzeszy, zajmującymi się dodatkowo handlem i innymi zajęciami zarobkowymi, był ogromny dystans, w którym mogły się mniej lub bardziej

² K.-H. Ohlig, *Christentum — Individuum — Kirche* (s. 11–40); P. Dinzelbacher, *Das erwungene Individuum. Sündenbewußtsein und Pflichtberichte* (s. 41–60). W naszym przeglądzie z braku miejsca wymieniamy tylko niektóre z rozpraw zamieszczonych w omawianej książce.

³ Otto Ulbricht, *Ich-Erfahrung. Individualität in Autobiographien* (s. 109–144).

⁴ Eva Labouvie, *Individuelle Körper. Zur Selbstwahrnehmung «mit Haut und Haar»* (s. 163–195).

⁵ Werner Trossbach, *Individuum und Gemeinde in der ländlichen Welt* (s. 197–217).

szeroko przejawiać swoboda i indywidualizm. Wieś była nadzorowana przez urząd i Kościół, ale zależność ta i nadzór miały inny zasięg w stosunku do osiadłych i posiadających chłopów, inny zaś w stosunku do mobilnej warstwy najemnej, inny w stosunku do statecznych ojców rodzin, a inny wobec młodzieży. Polski historyk zapamięta sąd Autora, że zależność od dworu i słabe prawo do ziemi ograniczały do minimum indywidualizm chłopski na wschód od Łaby. Dodajmy do tego spostrzeżenie, że klasyczna trójpolówka i w ogóle „stare” rolnictwo zostawiały gospodarującej jednostce bardzo małą przestrzeń swobody. „Nowe rolnictwo” zdawało się tę przestrzeń rozszerzać.

Ciekawa jest rozprawa, sytuująca się chronologicznie już w XVIII w. i później, a rozpatrująca wpływ idei oświeceniowych na społeczne podejście do swobody jednostki i indywidualizmu⁶. Autor skoncentrował się na dwóch kategoriach należących wówczas do niepełnoprawnych: kobietach i Żydach. Szczególnie interesujące są materiały procesów przed parlamentem w Dijon (właściwym dla Burgundii), w których kobiety, zwłaszcza od połowy XVIII w., występowały przeciw mężom-tyranom lub jako wdowy przeciw opiece rodzinnej. Adwokaci powódek, które bardzo często wygrywały sprawy, przeprowadzali paralelę między tyranią władzy politycznej (dodajmy: skrytykowaną właśnie przez Rousseau) a tyranią domową. Czuje się tu już oddech nadchodzącej rewolucji, lecz cóż z tego, skoro ta zawiadła nadzieje. Po ogłoszeniu Deklaracji praw człowieka i obywatela słynny ks. Emmanuel Sieyès interpretował ogłoszone prawa jako służące przede wszystkim mężczyznom (wobec homonimu homme — człowiek i homme — mężczyzna). Zbyt głośne domaganie się praw mogło nawet zaprowadzić kobietę na szafot (przy-padek Olympe de Gouges, zgilotynowanej 3 XI 1793). W przypadku Żydów zgadzano się (Autor pisze tu raczej o krajach niemieckich) na ich równouprawnienie pod warunkiem, że porzucą właśnie swe cechy odrębne — szabas czy język żydowski („żargon żydowski”), co wytwarzało alternatywę: prawa l u b odrębność. W tym duchu wydawane były patenty Józefa II, jak ten z 1781 r. o traktowaniu Żydów w urzędach jak innych poddanych.

Kolejna, trzecia część książki dotyczy już społeczeństwa mieszczańsko-obywatelskiego, a więc głównie XIX w.⁷ R. van Dülmen publikuje rozprawę o przyjaźni romantycznej jako płaszczyźnie przejawiania się wzmożonego poczucia indywidualności⁸. Przykładem i ośrodkiem tej przyjaźni był słynny Schlegelkreis w Jenie, gdzie przyjaciele z warstwy wykształconej, ale o różnej pozycji społecznej, nawet mieszkali razem, a także berlińskie salony (Henriette Herz i Rachel Levin), do których uczęszczali, obok książąt krwi, ludzie kalibru Rankego, Heinego i Grillparzera, chrześcijanie (różnych wyznań) i żydzi (obie damy były zresztą pochodzenia żydowskiego), wszyscy zaś zwracali się do siebie na „ty” — zresztą każdy mówił głównie o sobie. Trudno wyobrazić sobie środowisko bardziej nastawione na indywidualność, choć — dodajmy — jej przejawy bywały nieraz inscenizowane i karykaturalne.

Z innych artykułów zamieszczonych w tej części wspomnimy o pracy⁹, która zajmuje się sytuacją kobiety w XIX w. i zwraca uwagę na negatywne zmiany w tym zakresie w stosunku do idei Oświecenia. Nie tylko Kodeks Napoleona, ale i ustawodawstwa innych krajów troszczyły się o umocnienie władzy ojca rodziny. W ten sposób zwiększenie zakresu chronionej przed światem zewnętrznym prywatności, w której może przejawiać się samodzielność jednostki, przekształca się w prawnie chronioną możliwość samowoli męża i ojca wobec członków rodziny,

⁶ Wolfgang Schmale, *Menschenrechte-Individuelle Freiheit-Selbstbestimmung* (s. 243-263).

⁷ „Individuum und bürgerliche Gesellschaft”. Pamiętamy o wieloznacznym użyciu przymiotnika „bürgerlich” w języku niemieckim.

⁸ R. van Dülmen, *Freundschaftskult und Kultivierung der Individualität um 1800* (s. 267-286).

⁹ Rebekka Habermas, *Bürgerliche Kleinfamilie — Liebesheirat* (s. 287-309).

a zwłaszcza żony. Jednak ustawodawca, któremu ten konserwatywno-mieszczkański model odpowiadał, napotykał na opór ze strony uświadomionych kobiet z klasy wyższej oraz kobiet z warstw ludowych (w mieście), które po prostu obchodziły i ignorowały niekorzystne dla nich przepisy. Inny aspekt indywidualizmu to jego miejsce w społeczeństwie przemysłowym, które wytwarza nieznaną w uprzedniej epoce warunki swobody, ale zarazem uczy robotników kolektywizmu np. w sporach zbiorowych i strajkach¹⁰.

Ruth Mohrmann ocenia bardzo pozytywnie, wbrew wielu obiegowym opiniom, dziewiętnastowieczną mieszczańską rodzinę¹¹. Uznaje ją nawet za miejsce narodzin nowoczesnego indywidualizmu, widzi załazki równouprawnienia płci przez podział pracy w rodzinie oraz zagwarantowanie wykształcenia tak synom, jak i córkom, choć jeszcze nie na tym samym poziomie, w ogóle zaś umożliwienie rozwoju indywidualności dzieci. Tę samą sferę społeczną mniej optymistycznie ocenia Hermann Glaser, który z wewnętrznych trudności mieszczańskiej duszy i egzystencji wywodzi zakłócenia funkcjonowania jednostki, zawieszoną między freudowskimi kategoriami id, ego i superego i w końcu szukającej pomocy u psychoanalityka¹². Ale oto jej problemy zatracają się w tragedii wojny 1914 r., która przekreśla indywidualizm na rzecz wspólnoty.

Tym wydarzeniem rozpoczyna się kolejna część pracy „Individualität in der modernen Lebenswelt”. Clemens Zimmermann dowodzi na podstawie dokumentów osobistych, że i w piekle frontowym jednostka mogła zachować krytycyzm i własny sąd, nie występując w zasadzie przeciw zbiorowości¹³, ale inni Autorzy konstatują radykalny odwrót indywidualizmu i prymat przeżyć kolektywnych, które stały się dziedzictwem wojny. Mimo to niektóre dziedziny życia w przekroju całego XX w. stały się polem rozwoju indywidualizmu: należały do nich dzieciństwo i młodość, których pozycja w tym czasie uległa zasadniczej ewolucji¹⁴. W Niemczech rozwój ten uległ przerwaniu w czasach Hitlera, a później odrodził się w innej postaci. Autor artykułu potwierdza mniej więcej znane cechy tej ewolucji wychowania i ideologii wychowawczej, na uwagę zasługuje może poszukiwanie korzeni owego procesu jeszcze w znacznie wcześniejszej, romantycznej apoteozie młodości. Jako punkt przełomowy widzi Autor lata sześćdziesiąte XX w. Wtedy następuje bunt młodego pokolenia (głównie zresztą należącego do klasy średniej), które w imię indywidualizmu próbuje wyzwolić się od więzów narzucanych przez społeczeństwo. Ale kapitalistyczny rynek poradził sobie z tym buntem, oferując młodzieży to, co zaspokajało jej potrzeby jako specyficznej i nowej grupy konsumentów. W efekcie protest osłabł, a młodzież została wessana przez system. Dziś wolny wybór jest iluzją, bo wybierać można głównie między kilku standaryzowanymi modelami. Ten wątek artykułu koresponduje z inną, nieco dalej publikowaną pracą pod wymownym tytułem: „Inscenizacja indywidualizmu”¹⁵. Indywidualizm człowieka współczesnego, powiada Autor, jest inscenizacją. Każdy człowiek od zarania ludzkości miał swe cechy osobiste, dzisiejszy je manifestuje — nie ma innej instancji niż on sam, do której mógłby się odwołać, ponieważ dawne autorytety umarły. Człowiek współczesny musi więc zagłębiać się w introspekcji, by uznać się za coś wyjątkowego, ale ten szczególny charakter jest złudzeniem, od którego dawny człowiek był wolny. W istocie rzeczy indywidualność współczesna to raczej potrawa z obszernego menu, stworzonego kolektywnie,

¹⁰ Margit Grabas, *Individuum und industrielle Arbeit* (s. 331–359).

¹¹ R. E. Mohrmann, *Individuelle Gestaltung im Privaten — Häusliches Leben* (s. 385–406).

¹² H. Glaser, *Bürgerlicher Hedonismus* (s. 407–436).

¹³ C. Zimmermann, *Krieg, Individualität und Selbstbehauptung* (s. 439–464).

¹⁴ Andreas Gestrich, *Kindheit und Jugend — Individuelle Entfaltung im 20. Jahrhundert* (s. 465–487).

¹⁵ Gerhard Schulze, *Inszenierte Individualität — Ein modernes Theater* (s. 557–580).

a więc indywidualność ta jest iluzoryczna. Ten sam Autor rozwija zarazem krytykę elitaryzmu, posługującego się nieprawdziwym obrazem niezindywidualizowanej „masy”, zagrażającej jakoby „wyższej” kulturze. Elita uzyskuje poczucie wyższości, opierając się na schematycznym kodzie symbolicznym, który przydaje jej „dystynkcji”, ale w rzeczywistości wcale nie kryje za sobą indywidualności głębszej czy wyższej niż pogardzana „masa”.

Jak widać, sądy Autorów o zawartości współczesnego indywidualizmu są raczej pesymistyczne. Zanotujemy jeszcze artykuł o wyzwolonej miłości¹⁶. Nie znajdujemy tam nieoczekiwanych tez, Autorki wskazują np., że w klasach ludowych swoboda obyczajowa była w XIX w. większa niż u mieszczaństwa, że także koła socjalistyczne, mimo głoszonych wolnomyślnych poglądów, w życiu codziennym stosowały się do mieszczańskich norm „przyzwoitości”, że Hitler chciał wprowadzić poligamię dla przodujących rasowo SS-manów, że „pigułka” wywołała przewrót w życiu seksualnym. Może tylko wyróżnić należy spostrzeżenie, także w końcu niezbyt odkrywcze, że w dzisiejszym społeczeństwie zachodnim związki realizują się jako „sukcesywna monogamia” — zjawisko to należałoby raczej nazwać „sukcesywną poligamię”, gdy ludzie zawierają kolejno kilka małżeństw. Trzeba przyznać zresztą, że wydłużenie się przeciętnej długości życia nie jest tu bez znaczenia, tak jak wielka śmiertelność kazała wcześniej tym, którym Opatrzność dała dłuższe życie, zawierać po kolejnych owdowieniach kolejne związki małżeńskie. Czy ma to tak ścisły związek z indywidualizmem, stanowiącym temat książki, o tym można by dyskutować.

Piąta i ostatnia część — Epilog — to tylko jeden artykuł, poruszający aktualny temat klonowania¹⁷. Autorzy rozwiewają obawy przed produkcją identycznych stworów ludzkich, wyjaśniając, że niezależnie od drogi powstania, nowy organizm nie jest identyczny z jakimkolwiek innym, w każdym razie jest odrębny nie mniej niż bliźnięta jednojajowe, co do których nikt nie ma wątpliwości, że stanowią odrębne jednostki o własnej, niepowtarzalnej jaźni i indywidualności.

Dodajmy, że książka ilustrowana jest ponad 360 czarno-białymi reprodukcjami, których część powtórzono na kolorowych wkładkach, zawiera też wybraną bibliografię.

Czytelnik kończy lekturę z mieszanymi uczuciami. Wiedza jego wzbogaciła się w znacznym stopniu o informacje i spostrzeżenia wynikające z referowanych przez Autorów źródeł. Ma więc szersze pole do snucia własnych refleksji i szukania odpowiedzi na podstawowe pytania, które wynikają z tytułowej problematyki. Bezpośrednio jednak nie znajdzie tu na nie odpowiedzi. Zaczniemy jednak od innej strony: czym jest indywidualizm, którego rozwój śledzą Autorzy rozpraw? Czy jest to świadomość własnej odrębności od świata zewnętrznego, od przyrody, a może od grupy macierzystej? Czy może jest to możliwość i praktyka wyboru między koncepcjami świata, a może między scenariuszami życiowymi i rolami społecznymi, które jednostka chce odgrywać w społeczeństwie? Może jest to zbliżenie się do samosterowności w myśleniu i działaniu w miejsce sterowania jednostką przez siły zewnętrzne (inner-directed, outer-directed)? Jak przedstawia się samosterowność jednostki w zestawieniu ze wspomnianymi już kategoriami freudowskimi, czy jednostka identyfikuje się z ego, i jaki jest stosunek indywidualizmu do podświadomości i do superego? Na ten temat ani wstęp, ani rozprawy nie mówią ani słowa. Jest to o tyle dziwne, że w nauce niemieckiej wstępne definicje zwykle aż zbyt dokładnie określają przedmiot, a czasem nawet stanowią nadmierne obciążenie tekstu. Może to i lepiej, że próby definiowania nie podjęto, bo mogłoby się okazać, że część rozpraw nie trzyma się tematu, a część jest nastawiona bardziej na opis kultury niż na śledzenie perypetii jaźni i jednostkowej świadomości. Wtedy z grubej i interesującej książki zrobiłaby się może znacznie

¹⁶ Bärbel Kuhn, Christiane Kohser-Spohn, *Befreite Liebe* (s. 489–516).

¹⁷ Klaus Zang, Wolfram Henn, *Der geklonte Mensch — Ein Individuum?* (s. 583–592).

cięższa, bardziej wyspecjalizowana (ale w jakim kierunku, np. filozoficznym czy psychologicznym?), lecz mniej barwna.

Poza tym próba zgłębienia problematyki indywidualizmu czyni wrażenie czerpania łyżeczką wody z oceanu. Wydawca nie obiecuje zresztą nigdzie wyczerpania tematu, ale lektura książki pogłębia wrażenie dysproporcji między morzem problemów, które wchodzi tu w grę, a tym, co można było zaprezentować w tym dziele.

Również i pytania, które rodzą się i pozostają po lekturze, mogą być bardzo liczne. Kapitalną kwestią jest, czy indywidualizm stanowi naturalne wyposażenie jednostki od zarania rodzaju ludzkiego i tylko — zgodnie z tytułem tomu — zostaje stopniowo „odkryty”, czy też świadomość odrębności sama powstaje z czasem i rozwija się, wyróżniając jednostkę z jakiejś pierwotnej zbiorowej świadomości? W kilku miejscach tekstu Autorzy optują raczej na rzecz tej pierwszej tezy, ale teoretycznego jej ujęcia nie znajdujemy.

Ciekawa, ale mniej zasadnicza jest kwestia, kiedy indywidualizm zaczął się rozwijać, w starożytności, w średniowieczu czy dopiero w czasach nowożytnych, kiedy — tego nikt nie kwestionuje — nastąpił przełom w poglądach na jednostkę, jej właściwości i na jej prawo do przejawiania swych preferencji osobistych w myśleniu i w życiu.

Natomiast wielokrotnie porusza się w tej książce problemy współczesnego indywidualizmu. Wspomniano już o jego raczej pesymistycznie zarysowanym obrazie, według którego rzekomy indywidualizm w naszej dobie jest wciśnięty w ciasne ramy społeczne, kulturowe i rynkowe i jest bardziej przejawem dostosowania jednostki do warunków społecznych niż triumfem jej swobody wyboru. Taki obraz pozostanie jednak bez wątpienia tylko jedną z możliwych diagnoz, z którą nie wszyscy się zgodzą. Jedno jest pewne: w naszej epoce co pewien czas potrzeba niezależności duchowej i życiowej manifestuje się, nawet w sposób drastyczny. To, że np. aktywiści z 1968 r. stali się z czasem mniej lub bardziej statecznymi i uznanymi pisarzami, a nawet politykami, nie znaczy jeszcze, że w przyszłości nie będzie nowych manifestacji indywidualizmu.

W każdym razie lekturę i rozważania możemy zakończyć stwierdzeniem, że tak jak dawniej, tak i po tej lekturze jaźń i indywidualizm pozostają nadal zagadką, którą kolejne opracowania i dyskusje mogą rozjaśnić, ale zapewne nie mogą rozwiązać raz na zawsze.

Janusz Żarnowski
(Warszawa)

Katarzyna Błachowska, *Narodziny imperium. Rozwój terytorialny państwa carów w ujęciu historyków rosyjskich XVIII i XIX wieku*, Warszawa 2001, Wydawnictwo Neriton, ss. 351

Obserwowany w Polsce w ostatnich latach wzrost zainteresowania dziejami Rosji, rosyjską myślą, kulturą i ideologią, zaowocował szeregiem wartościowych publikacji, wśród których warto wymienić choćby czterotomowe, jak dotąd, *Idee w Rosji* redagowane przez Andrzeja de Lazarięgo, kilka ważnych prac poświęconych problematyce euroazjatyckiej czy świetną monografię Rafała Stobieckiego poświęconą bolszewickiej filozofii dziejów. Mniejszym zainteresowaniem cieszyła się dawna rosyjska historiografia. Stąd pojawienie się pracy Katarzyny Błachowskiej, obszernie omawiającej czołowe rosyjskie dzieła syntetyczne poświęcone dziejom Rosji, a napisane w XVIII i XIX w., należy uznać za fakt godny odnotowania. Tym bardziej że w historiografii polskiej wciąż nie tak częste są większe prace poświęcone dziejom historiografii powszechnej.

Autorka zajęła się wyjaśnieniem fenomenu rosyjskiej ekspansji terytorialnej w ujęciu czołowych rosyjskich historyków XVIII i XIX w.: „Rozwój terytorialny

Księstwa Moskiewskiego, w wyniku którego to położone na dalekiej Rusi Zaleckiej niewielkie państwo w ciągu kilku stuleci przekształciło się w ogromne imperium rosyjskie, rozciągające się w XIX w. od dorzecza środkowej Wisły na zachodzie po wybrzeża Oceanu Spokojnego na wschodzie, stawał rosyjskich historyków wobec konieczności objaśnienia charakteru tej fascynującej metamorfozy” (s. 304). Autorka prześledziła osiemnasto- i dziewiętnastowieczne dzieje koncepcji „zbierania ziem ruskich”, czy raczej sposób, w jaki posługiwali się tą koncepcją twórcy rosyjskiej historiografii. Pokazała, jak od czasów pierwszych syntez dziejów Rosji za naturalne przyjęli rosyjscy autorzy, iż Moskwa jest jedynym spadkobiercą Rusi Kijowskiej, a zatem działania mające skądinąd wszelkie cechy podboju nie były podbojem, lecz likwidacją skutków rozbitcia ziem ruskich. Ponieważ analizowany wątek był obecny w bardzo wielu pracach rosyjskich historyków, jego koherentny wykład przekraczałby możliwości jednego autora. Ze względu na objętość podstawy źródłowej należało dokonać pewnych ograniczeń. Stąd idea, by przedmiotem analizy uczynić tylko najważniejsze syntetyczne ujęcia dziejów Rosji, jakie wyszły spod pióra rosyjskich historyków do rewolucji 1917 r. K. Błachowska kolejno omówiła syntezy Wasilija Tatiszczewa, Michaiła Szczerbatowa, Nikołaja Karamzina, Nikołaja Polewoja, Nikołaja Ustriałowa, Siergieja Sołowiowa, Konstantina Bestużewa-Riumina, Dymitra Iłowajskiego, Wasyla Kluczewskiego i Michaiła Pokrowskiego. Wybrała więc dzieła autorów reprezentujących różne epoki, dość rozmaity stosunek do historii, różniących się ideologią, przekonaniem politycznymi, etc. I — podkreślmy to raz jeszcze — świadomie skoncentrowała się na pracach syntetycznych, pomijając ważne nawet ujęcia monograficzne. Dyskusyjna wydaje się nie tyle sama decyzja ograniczenia podstawy źródłowej, ile jej uzasadnienie. Piszący te słowa nie podziela przekonania Autorki, że na podstawie monograficznych ujęć dotyczących moskiewskiej polityki wobec któregośkolwiek z przygranicznych terenów nie można stwierdzić, jak autorzy osadzali opisywane przez siebie zagadnienia w kontekście całych dziejów Rosji, zaś możliwość taką daje dopiero lektura opracowań syntetycznych (s. 8). Ostatecznie w monografiach jest zwykle, choć czasem ukryta, jakaś ogólna wizja dziejów. Zasada zaś, że wszystko w tekście jest obciążone antycypacjami, dotyczy tak syntez, jak i monografii. Niezależnie jednak od braku zgody na argumentację K. Błachowskiej, jakieś ograniczenie podstawy źródłowej przyjąć należało i to, które przyjęła Autorka, da się z sukcesem obronić. Tyle, że — być może — należałoby je nieco inaczej uzasadnić.

Monografia K. Błachowskiej składa się ze „Wstępu”, 9 rozdziałów, kapitalnie napisanego „Zakończenia”, bibliografii i indeksów: osobowego i geograficznego. W obrębie rozdziałów Autorka zastosowała najczęściej jednolity schemat, w którym wprawdzie podaje dane szczegółowe dotyczące biografii wybranego historyka, a następnie szczegółowo omawia te fragmenty dzieł syntetycznych, które odnoszą się do rosyjskiej ekspansji. Takie podejście ma, niewątpliwie, kilka zalet, z których najważniejszą wydaje się szczegółowe przybliżenie polskiemu współczesnemu czytelnikowi nieraz trudno dziś dostępnych dzieł klasycznej rosyjskiej historiografii jeśli nie w całości, to w ich istotnym aspekcie. Piszący te słowa, niezależnie od faktu, jak bardzo go cieszy takie obszerne i przynoszące wiele cytatów ujęcie, pozwoli sobie jednak wnieść pewne zastrzeżenie. Otóż, w mojej opinii, z większym pożytkiem dla ostatecznego kształtu książki, K. Błachowska mogłaby, czasem nawet kosztem tych cennych cytatów, wprowadzić więcej informacji o kontekście kulturowym i politycznym omawianych dzieł. Wymiar interpretacyjny jej książki by na tym z pewnością zyskał. W sumie szkoda, że Autorka nie zna (sądząc z obszernej skądinąd bibliografii) mistrzowskiej pracy N. Riasanovsky’ego o obrazie Piotra Wielkiego w rosyjskiej myśli i historiografii. Amerykański historyk pokazał, jak można dzieło historyczne osadzić, bez zatarcia szczegółów, w kontekście kultury, wśród istotnych sporów danej epoki. Jak, nie popadając w banał i ogólniki, operując szczegółem, a zarazem stroniąc od antykwarystycznego szcze-

gólarstwa, dać intelektualizującą historię, w tym historię historiografii. Być może też zastosowanie przez K. Błachowską innej zasady konstrukcyjnej dałoby więcej możliwości interpretacyjnych. W przekonaniu piszącego te słowa ciekawszym niż historyk / dzieło kryterium konstrukcji byłaby próba zamkniętej w osobnych rozdziałach porównawczej analizy takich wątków, jak idea „zbierania ziem ruskich”, podboju chanatów, ekspansji na Wschodzie, rozbiorów Polski etc.

Niezależnie od tych dyskusyjnych zresztą zastrzeżeń, monografia K. Błachowskiej wnosi do naszej wiedzy o rosyjskiej historiografii całkiem sporo. Autorka pokazała, jak w historiografii rozszerzało się stopniowo, zwłaszcza od prac N. Ustriałowa, pojęcie ziem ruskich, które w „naturalny” sposób podlegały panowaniu Moskwy. Widziane w tej perspektywie podboje były nie czym innym, jak tylko realizacją testamentu Iwana Kality. Dla Ustriałowa ziemie litewskie też były w sposób oczywisty ziemiami ruskimi, tyle że przez lata zniewolonomi przez obcą państwowość. Bardzo interesująco nakreśliła K. Błachowska to, co u Ustriałowa nazwała „teorią bluszczu”, czyli przedstawieniem Polski jako niezdolnego do samodzielnego, wykraczającego poza wegetację bytu. Według Ustriałowa dopiero wchłonięcie ziem ruskich pozwoliło Polsce/Rzeczypospolitej na nabranie sił życiodajnych. Polski „bluszcz” opłatał więc pień zdrowego, ruskiego drzewa. W efekcie, jak pokazała K. Błachowska, przedstawienie rosyjskiej ekspansji na wschodnie tereny Rzeczypospolitej przestało mieć cechy podboju, działania zaborczego. Co ciekawsze, w drugiej połowie XIX w. ujęcie takie prezentowali już nie tylko oficjalni historycy, mający błogosławieństwo dworu czy ministerstw, ale praktycznie wszyscy omawiani autorzy prac syntetycznych, z dalekim od „oficjalności” S. Sołowiowem na czele.

Rosja jawiła się na kartach analizowanych syntez nie jako agresor, lecz jako ofiara agresji. Co najwyżej, niczym hrabia Monte Christo, bywała narzędziem Opatrzności i miała w poszczególnych wypadkach prawo do sprawiedliwej zemsty na wcześniejszych agresorach. Autorka słusznie zastanawia się w „Zakończeniu”, w jakim stopniu stanowisko takie było próbą kreowania pewnego spojrzenia na dzieje ojczyzny, a w jakim był to przykład bezsilności badacza wobec mitów tradycyjnie funkcjonujących w społeczeństwie. Ta przywoływana wyżej koncepcja „nieagresywnej ekspansji” nie była, rzecz jasna, jakimś specjalnym wymysłem rosyjskich historyków. Ostatecznie badacz polskiej (a pewno i wielu innych) historiografii też znajdzie niejednego przykład świadomego czy nieświadomego stosowania takiej specyficznej „strategii obronnej”. Cenną częścią pracy Błachowskiej jest analiza syntezy wspomnianego już wyżej S. Sołowiowa. Autorka pokazała swoistą Sołowiowską koncepcję „podziału ról”, w myśl której Rosja, podbijając ziemie na Wschodzie, chroniła Europę przed plagą najazdów azjatyckich. Polska, w myśl tej samej koncepcji, zaniedbała swą misję dziejową, mając strzec Słowiańszczyzny od Zachodu przed ekspansją niemiecką. Ostateczny wniosek Błachowskiej wydaje się dość przerażający: „Subtelne różnice dzielące różne nurty rosyjskiej myśli historycznej XIX w. nie mogą przysłonić faktu, że generalnie usprawiedliwiała ona i legitymizowała ekspansjonizm państwa carów. Analizowane syntezy są tego najlepszym przykładem” (s. 314). Chciałoby się z tak kategorycznym wnioskiem polemizować, chciałoby się powiedzieć, że przecież Kluczewski, że marksizujący Pokrowski... A jednak praca K. Błachowskiej pokazuje, jak silna jest w historiografii presja narodowej, by nie rzec nacjonalistycznej, „strategii obronnej”. Mało istotne okazują się wtedy różnice polityczne, ideowe, a nawet paradygmatyczne: „podziwu godna erudycja historyków 'nieoficjalnych' nie powinna przesłaniać faktu o znaczeniu zasadniczym — do terytoriów, które stały się ofiarą rosyjskiej agresji mieli oni tak samo przedmiotowy stosunek, jak przedstawiciele oficjalnej nauki” (s. 310). Inna rzecz, że Autorka czasem z takim naradowym zdeterminowaniem przesadza. Żeby jeszcze pozostała na narodowym determinizmie u historyków — pół biedy. Gorzej, że kilkakrotnie wraca wątek narodowej determinacji odbiorcy dzieła historycznego: „Czytelnika nie będącego

Rosjaninem zadziwić może taki sposób patrzenia na stosunki międzynarodowe” — pisze np. na s. 158. Niżej podpisany czytelnik (niebędący Rosjaninem, dodajmy dla pewności!) postuluje, by uznać to za stylistyczne potknięcie Autorki, nie zaś za jej twórczy wkład do metodologii badań historiograficznych.

Autorka podjęła analizę głównie tych fragmentów syntetycznych dzieł historycznych, w których mówi się wprost o rosyjskich podbojach. W przekonaniu piszącego te słowa, fragmenty te należałoby za każdym razem osadzić w obrębie pewnej ogólniejszej wizji dziejów Rosji. W przypadku omawianej monografii nie zawsze się to udało. K. Błachowska, nie szczędząc miejsca na szczegółowe omówienia kwestii podbojów, a raczej tego, jak ją przedstawiali rosyjscy historycy, poskapiła go na skrótowe choćby zasygnalizowanie, jaki był stosunek interesujących ją autorów do takich podstawowych problemów dziejów Rosji, jak np. początki Rusi i relacja między Rusią a Moskwą, rola Tatarów w dziejach państwa moskiewskiego, doktryna Trzeciego Rzymu, spór o miejsce Rosji w Europie czy w Azji. Niektóre z tych problemów nie pojawiają się w pracy Błachowskiej w ogóle (Trzeci Rzym, i tu znów wydaje się, że zawiniła nieobecność w bibliografii ważnego tekstu Juliusza Bardacha), inne — traktowane są zdecydowanie po macoszu. Jest to, rzecz jasna, kwestia dyskusyjna: w jakiej mierze Autorka mogła pozwolić sobie na rozszerzenie spektrum badawczego, z pożytkiem dla intelektualnego wymiaru pracy, a w jakiej postąpiła słusznie, koncentrując się wyłącznie na sprawach bezpośrednio dotyczących ekspansji terytorialnej. W moim przekonaniu wzięcie pod uwagę stosunku rosyjskich historyków do zasygnalizowanych wyżej problemów wniosłoby niejedno do analizy tych partii ich dzieł, które dotyczą wprost ekspansji terytorialnej.

Bardzo mocną stroną monografii K. Błachowskiej jest dobra znajomość historiografii sowieckiej i rosyjskiej. Przypisy i bibliografia omawianej monografii będą mogły służyć za niezły przewodnik po tym wciąż u nas słabo rozpoznanym terenie. A jednak i tu czasem pojawiały się rafa. I tak pewnym powszechnym schorzeniem historii historiografii w ogóle, zaś sowieckiej historii historiografii w szczególności, wydaje się skłonność do sztywnej typologizacji. Sama w sobie skłonność ta nie jest może czymś nagannym. Gorzej, gdy mamy do czynienia z koniecznością znalezienia dla historyka „szufladki” za wszelką cenę. K. Błachowska każdego z opisywanych historyków zalicza w tytule rozdziałów do jakiejś grupy. W pewnych przypadkach takie zaklasyfikowanie nie wzbudza żadnych sporów (Ustriałow czy Iłowajski jako eksponenci historiografii oficjalnej), w innych formuły niewiele mówią („W poszukiwaniu bezstronności. Konstantin Nikołajewicz Bestużew–Riumin”), jeszcze gdzie indziej formuła wydaje się pomyłką czy po prostu mechanicznym zastosowaniem specyficznej typologii sowieckiej, bez próby weryfikacji jej sensowności. Najlepszym przykładem tego ostatniego wydaje się nazwanie rozdziału poświęconego N. Polewojowi „Pod znakiem liberalizmu”. O liberalizmie w ogóle czy o domniemanym liberalizmie Polewoja (a przypomnijmy, że traktował on Moskwę jako narzędzie Opatrzności) nie znajdziemy tam ani słowa, natomiast rozważania K. Błachowskiej dotyczą raczej jakiegoś rosyjskiego wariantu historiografii romantycznej.

Pozostają uwagi drobniejsze. K. Błachowska uznaje korespondencję między Iwanem Groźnym a Andrzejem Kurbskim za „wspaniałą zabytek literatury staroruskiej” (przyp. 98, s. 56, ale o tej korespondencji także w wielu innych miejscach). Kłopot w tym, że od czasu prac E. Keenana nie bardzo wiemy, czy nie mieliśmy tu do czynienia z mistyfikacją. Tak czy owak, wspominać o owej korespondencji bez przywołania tezy historyka z Uniwersytetu Harvarda dziś raczej nie sposób. Autorka wyjaśnia w przypisie na s. 220, czym była Czerezyszczajka. To naprawdę przesadny brak wiary w czytelniczą erudycję. Ostatecznie, wydane w nakładzie 400 egz. *Narodziny imperium* mimo wszystkich walorów stylistycznych trudno uznać za popularne czytało i pewien poziom czytelniczej kompetencji powinien być tu zakładany. Inna rzecz, że winić w tym przypadku należy raczej Wydawcę.

Tak jak i w przypadku redakcyjnych niekonsekwencji. Przykładowo: pisownia imion — u Karamzina, przytaczanego w starym polskim przekładzie Buczyńskiego, pojawia się car Bazyli. Generalnie K. Błachowska starała się konsekwentnie pisać imiona rosyjskie w wersji oryginalnej. Ale imiona „osób nie będących Rosjanami” pojawiają się w wersji spolonizowanej i stąd mamy w jednym tekście Nikołaja Karamzina i Juliusza Micheleta. Jan Groźny (ten z przekładu Buczyńskiego) sąsiaduje z Siergiejem Sołowiowem i z Fryderykiem Schlosserem. Są też niekonsekwencje bibliograficzne: *Od białego caratu do czerwonego* przytaczane jest w wydaniu oryginalnym, bez wzmianki o powszechniej dostępnym i krytycznie opracowanym wznowieniu, podczas gdy praca Haleckiego o Europie — w przekładzie i bez wzmianki o wydaniu oryginalnym. Korekta, jak na dzisiejsze realia, nie wygląda źle, choć i tu, wskutek nieuwagi, Karamzin pojawia się dwukrotnie (Freudowskie potknięcie?) jako Karmazin (s. 48, 79). Są to jednak drobiazgi, niewpływające na ostateczny wniosek, że pod względem edytorskim monografia K. Błachowskiej to rzecz przygotowana z dużą starannością.

Podsumujmy. Otrzymaliśmy obszerną, znakomicie napisaną i wnoszącą wiele nowego na polskim gruncie materiału monografię dotyczącą ważnego aspektu dziejów rosyjskiej historiografii XVIII i XIX w. Autorka nie zawsze przekonała mnie swą argumentacją czy wręcz samym sposobem ujęcia tematu. Nie zmienia to jednak faktu, że jej monografia to ważne osiągnięcie w polskiej refleksji nad dziejami historiografii powszechnej, a rosyjskiej w szczególności.

Miroslaw Filipowicz
(Lublin)

Katharina II, Russland und Europa. Beiträge zur internationalen Forschungen, hrsg. von Claus Scharf, Mainz 2001, Verlag Philipp von Zabern, ss. XXX, 607, Veröffentlichungen des Instituts für Europäische Geschichte Mainz, Abteilung für Universalgeschichte, Bhf. 45

W 2001 r. ukazał się tom będący pokłosiem zorganizowanej w Zerbst w 1996 r. przez Instytut Dziejów Europejskich w Moguncji konferencji z okazji dwusetnej rocznicy śmierci Katarzyny II. Podobną konferencję w Eutin zorganizował w tym samym roku Uniwersytet Kiloński, a jej plon opublikowano w postaci tomu *Russland zur Zeit Katharinas II. Absolutismus — Aufklärung — Pragmatismus* (Köln–Weimar–Wien 1998), który zawiera mocą zainteresować polskiego czytelnika artykuły na temat rosyjskiej polityki w basenie Morza Bałtyckiego i rozbiorów Polski, a stanowi niejako dopełnienie recenzowanego tomu.

Celem omawianej tutaj pracy było zaprezentowanie wyników nowych badań, w większości opartych na materiałach archiwalnych, i próba nakreślenia całościowego obrazu naukowego („das wissenschaftliche Gesamtbild”), choć nie ogólnego przedstawienia („Gesamtdarstellung”) panowania Katarzyny II na tle europejskim. Książka zawiera 24 niemieckojęzyczne artykuły i ma układ zgodny z zastosowanym na konferencji podziałem na trzy wielkie tematy historii Rosji w epoce Katarzyny II. Dodatkowo wyodrębniono ogólne szkice poświęcone niemieckim korzeniom Katarzyny (Hartum Ross, *Katharinas Herkunftsheimat Anhalt*; Eckhard Hübner, *Zwischen Stettin und Petersburg: der Faktor Norddeutschland in Leben und Politik Katharinas II.*; Mieczysław Stelmach, *Stettin in der ersten Hälfte des 18. Jahrhunderts*).

Książkę otwiera wstęp znanego niemieckiego badacza dziejów Rosji Clausa Scharfa, który przedstawił pokrótce dzieje badań nad czasami Katarzyny II i przybliżył wydany przed siebie tom. Artykuły poprzedza dodatkowo przemówienie premiera Saksonii-Anhalt, Reiharda Hoepfnera, które zainauguowało obrady w Zerbst.

Do tomu dołączono artykuł Aleksandra Kamenskiego pt. *Die Archivmaterialien Katharinas der Grossen und die Perspektiven ihres Erforschung*, zawierający informacje o zasobach Rosyjskiego Państwowego Archiwum Akt Dawnych (RGADA) i działu rękopisów Państwowej Biblioteki im. Lenina w Moskwie, z podaniem numerów zespołów i krótką informacją o ich zawartości. Autor wskazuje także najważniejsze wydania źródłowe. Są to informacje cenne dla badaczy rozpoczynających kwerendę w rosyjskich archiwach, dziwi jedynie pominięcie zasobów źródłowych znajdujących się w innych moskiewskich archiwach, np. w Archiwum Polityki Zagranicznej Imperium Rosyjskiego (AWPRI), będącego częścią Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MID). Dla badaczy rosyjskiej polityki zagranicznej drugiej połowy XVIII w. zbiory AWPRI mają znaczenie zasadnicze.

Pierwsza, najobszerniejsza, najciekawsza, a zarazem najważniejsza część recenzowanego tomu nosi tytuł „Katharinas internationales Prestige und die Grossmachtstellung Russlands in Europa” i zawiera artykuły, jak twierdzi wydawca, dwójki rodzaju badaczy: „historiker der europäischen Geschichte und Osteuropahistoriker”, dotyczące rosyjskiej polityki zagranicznej oraz polityki Prus i Austrii wobec Rosji w drugiej połowie panowania Katarzyny II. Jako pierwszy zamieszczono tekst Hamisha M. Scotta pt. *Katharinas Russland und das europäische Staatensystem*, który nie był wygłaszany jako referat w Zerbst i jest — o czym informuje Autor — niemieckojęzyczną wersją artykułu wydanego w tomie *Russia in the Age of Enlightenment: Essays for Isabel de Madariaga* (London 1990). Niemiecka wersja nie wnosi nowych ustaleń w stosunku do pierwodruku, ale tekst ten wydaje się ważny, bo stanowi swoiste podsumowanie badań nad międzynarodową pozycją Rosji czasów Katarzyny. Scott wychodzi od wojny siedmioletniej, będącej jego zdaniem przełomem, dzięki któremu Rosja zyskała status mocarstwa. Prezentuje następnie czynniki o tym świadczące: wzrost terytorialny i związany z nim rozwój potencjału gospodarczego, wzrost sprawności militarnej, zarówno na lądzie, jak i na morzu, uznanie pozycji Rosji przez kraje europejskie oraz uzyskanie przez Katarzynę roli gwaranta równowagi europejskiej; wreszcie unowocześnienie protokołu i służby dyplomatycznej. W tym ciekawym zarysie znalazły się także tezy dyskusyjne. Sprzeciw budzi traktowanie rządów Katarzyny jako okresu wyjątkowego w dziejach Rosji i niedostateczne postrzeganie dochodzenia do pozycji mocarstwa jako procesu ewolucyjnego. Trudno także zgodzić się z opinią, że dopiero rozbiory Polski poprzez przybliżenie rosyjskich granic do centrum Europy, a więc i stałe przemieszczenie sił rosyjskich na zachód, pozwoliły wprowadzić nową taktykę wojenną, która zwiększyła znacznie rosyjską zdolność do interwencji w wojnach toczonych w centrum lub na zachodzie kontynentu. Autor zdaje się zapominać, że od początku XVIII w. armie carskie swobodnie maszerowały przez tereny Rzeczypospolitej, czy wręcz na nich stacjonowały. Po rozbiorach możemy mówić jedynie o skróceniu dróg zaopatrzenia wojsk rosyjskich operujących w centrum kontynentu dzięki umieszczeniu na ziemiach polskich stałych magazynów wojskowych.

Martin Schulze Wessel jest Autorem tekstu *Die Restitution Biron zum kurländischen Herzog 1762 als Zäsur in der russischen Ostmitteleuropapolitik des 18. Jahrhunderts*. Autor przedstawił przemiany rosyjskiej polityki wobec Kurlandii od czasów Piotra Wielkiego do Katarzyny. Idąc śladem rosyjskiego historyka Borisa Nosova, uważa ponowną intronizację Birona w Kurlandii za istotną cezurę w rosyjskiej polityce. Jednakże w przeciwieństwie do Nosova, widzącego w tym wzorzec dla rosyjskiej polityki wobec Polski w dobie rozbiorów, Schulze Wessel uważa, że dążenia rozbiorowe były obecne w całych dziejach rosyjskich XVIII w., a Katarzyna zerwała przede wszystkim z dotychczasową rosyjską praktyką wykorzystywania Kurlandii jako karty przetargowej, zwłaszcza w stosunku do Prus. Odtąd tylko przewaga rosyjskiego hegemonu miała być dla tych ostatnich gwarancją sojuszu. Kurlandia natomiast została włączona w obręb wewnętrznej polityki imperium.

Zofia Zielińska, Autorka artykułu *Katharina II und Polen zu Beginn der Regierungszeit von Stanisław August: Politische Ziele und mentale Archetypen*, w odróżnieniu od wyżej omówionych Autorów, na podstawie „nun auch für polnische Forscher offenen Archiven Russlands”¹ twierdzi, że na początku panowania Katarzyna skłaniała się raczej ku utrzymaniu nierównego przymierza z Rzeczypospolitą, nie zaś ku opcji rozbiorowej. W Petersburgu rozważano nawet możliwość ograniczonych reform w Rzeczypospolitej w zamian za realizację rosyjskich zadań w tzw. sprawie dysydenckiej, która od początku panowania Stanisława Augusta stała się kluczowym problemem w stosunkach polsko-rosyjskich i przyczyniła się bezpośrednio do rozbiorów. Autorka stawia tezę, że na późniejszą politykę Rosji wobec Polski wpłynęła zbyt optymistyczna wizja wzajemnych stosunków w początkach panowania Katarzyny, tj. rozczarowanie carycy niepodporządkowaniem się Rzeczypospolitej jej żądaniom.

Kolejny artykuł, autorstwa Vasiliosa N. Makridesa, *Orthodoxie und Politik: die russisch-griechischen Beziehungen zur Zeit Katharinas II* przybliży czytelnikowi — publikowane do niedawna wyłącznie po nowogrecku — wyniki badań greckich historyków na temat roli Rosji w budzeniu się dążeń niepodległościowych w Grecji XVIII w. Autor przedstawia stosunek Greków w Imperium Osmańskim do tzw. projektu greckiego Potiomkina i związane z tym nadzieje, a także rosyjskie wsparcie dla greckiej diaspory w Europie Zachodniej i emigracji Greków do Rosji, szczególnie w wyniku wojen rosyjsko-tureckich. W tym skądinąd ciekawym opisie uderza brak krytycznej oceny szczerości zaangażowania Rosji i realnych szans na powodzenie „projektu greckiego”.

Dwa kolejne artykuły: Karla Otmara von Aretina *Russland und die Reichspolitik Kaiser Josephs II* i Karla Härtera *Möglichkeiten und Grenzen der Reichspolitik Russlands als Garantiemacht des Teschener Friedens (1778–1803)*, poświęcone są polityce Rosji wobec Rzeszy Niemieckiej: zarówno realnemu wpływowi, jak i podstawom formalno-prawnym. Härter z punktu widzenia historyka prawa próbuje odpowiedzieć na pytanie, czy Rosja jako gwarant pokoju cieszyńskiego, poprzez odwołanie się w treści traktatu do pokoju westfalskiego stała się również gwarantką konstytucji Rzeszy. Skłania się on — w przeciwieństwie do von Aretina — do poglądu, że w świetle prawa Rosja nie miała takiej funkcji, a co więcej, nie uzurpowała sobie takiego prawa. Obaj badacze zgadzają się, że nie wpłynęło to w istotny sposób na rzeczywistą aktywność Rosji w Rzeszy. Härter postuluje przy tym, by rosyjską politykę niemiecką postrzegać raczej jako część ogólnoeuropejskich działań na rzecz równowagi sił.

Stosunki rosyjsko-austriackie są przedmiotem jeszcze jednego studium „*Herzensfreundschaft*” — *Zweckgemeinschaft* — *Hypothek? Das russisch-österreichische Bündnis von 1782 bis zur zweiten Teilung Polens* Michaela Hochedlingera. Zdaniem Autora, stosunki pomiędzy obiema monarchiami przeszły ewolucję od serdecznej przyjaźni epoki Józefa II, poprzez związek celowy (lub związek konieczności), niezbędny w dobie izolacji obu państw za panowania Leopolda II, do powrotu Rosji do roli arbitra między Austrią a Prusami w okresie poprzedzającym II rozbiór Polski. Hochedlinger dowodzi, że posiadanie sojuszników, nieodzowne dla potęg europejskich, w istotny sposób ograniczało ich swobodę działania (tytułowa „Hypothek”).

Część okresu omawianego przez Hochedlingera (lata 1787–1791), widziana od strony Prus, jest przedmiotem analizy Herberta Maxa w tekście *Die Russlandpolitik Hertzberg und Friedrich Wilhelms II*. Autor przedstawia zabiegi o potwierdzenie statusu mocarstwowego Prus po śmierci Fryderyka Wielkiego i starania o alians z Rosją, a także dążenie do osłabienia pozycji Józefa II. Głównym przedmiotem zainteresowań Maxa są dzieje „planu zamiennego” Hertzberga i starania o jego realizację.

¹ Tak we wstępie (s. XVIII) ujął to C. Scharf.

Druga, zdecydowanie najszerszą część omawianego tomu pt. „Katharina und europäische Aufklärung: Kommunikation und Rezeption, Transfer und Austausch” wypełniają cztery artykuły. Pierwszym jest *Katharina II und die Rezeption des europäischen Friedensdenkens im Zarenreich* Michaela Schippana. Autor, przytaczając kolejne przekłady z literatury zachodnioeuropejskiej oraz przywołując prace rosyjskie na temat pokoju, powstające głównie w kręgu Uniwersytetu Moskiewskiego, stara się udowodnić tezę o szerzeniu się w Rosji idei pacyfistycznych w powiązaniu z koncepcją praw naturalnych. Schippan przypisuje Katarzynie rolę inspirującą w szerzeniu się tych prądów. Zdaje się jednak nie doceniać propagandowego aspektu poczynań carycy, kreującej się na oświeconą, ceniącą pokój władczynię. Zupełnie nieprzekonująca jest próba określenia kręgu odbiorców nowych koncepcji i ich oddziaływania na społeczeństwo. Artykuł Ingrid Schierle *Zur politisch-sozialen Begriffssprache der Regierungszeit Katharinas II. Gesellschaft und Gesellschaften: „obscestvo”* jest wynikiem łączenia badań lingwistycznych z historycznymi i stanowi wycinek większego programu badawczego. Autorka stawia tezę, że za panowania Katarzyny rozpoczęło się dopasowywanie języka rosyjskiego do zmieniającej się sytuacji społeczno-politycznej, i na przykładzie słowa „obscestvo” próbuje tę tezę udowodnić, badając w sposób dość dowolny konteksty, w jakich to słowo było używane w enuncjacjach rządowych, słownikach i tłumaczeniach z literatury zachodnioeuropejskiej. Czytelnik nie został poinformowany, dlaczego właśnie „obscestvo” stało się przedmiotem artykułu. Larry Wolff, Autor *Die Phantasie von Katharina in der Fiktion der Aufklärung: von Baron Münchhausen zu Marquis de Sade* prześledził obraz Katarzyny w literaturze pięknej drugiej połowy XVIII w. ukazywany w różnych konwencjach literackich: od wszechmocnej władczyni wcielającej w życie projekty filozofów, poprzez uosobienie bogini, aż do obiektu seksualnego pożądania. Wolff doszedł do wniosku, że inspiracją tych fantazji była realna potęga, jaką dysponowała caryca. Artykuł Petra Zaborova *Katharina II und Madame Geoffrin* omawia korespondencję Katarzyny z powierniczką Stanisława Augusta madame Geoffrin z lat 1763–1768. Autor pokrótce przedstawia treść listów Katarzyny i na ich podstawie rekonstruuje zawartość zaginionych listów madame Geoffrin.

Tematem obrad trzeciej sekcji było „Die aufhaltsame Modernisierung: Ziele, Methoden und Resultate von Katharinas Reformabsolutismus”, a jej owocem dziewięć artykułów zamieszczonych w kolejnej części omawianego tomu. Autorzy prac znajdujących się w tym dziale zgadzają się co do tego, że w przypadku Rosji XVIII w. modernizacja oznacza europeizację. A. Kamenskij w *Die Reformen Katharinas der Grossen und die Modernisierung Russlands im 18. Jahrhundert* uważa, że reformy, które były kontynuacją przemian zapoczątkowanych przez Piotra I, przyczyniły się do osiągnięcia przez Rosję nowego poziomu rozwojowego („Entwicklungsniveau”). Podobną problematykę porusza artykuł Johna P. Le Donne’a. Na postawione w tytule pytanie *War Katharinas Herrschaft eine Periode institutionalisierter Modernisierung?* Autor odpowiada przecząco. Wśród różnych okoliczności niepełnego powodzenia planów modernizacyjnych Katarzyny wskazuje szczególnie ciasny konserwatyzm elit rządzących, do których zalicza (obok rosyjskich „Wohlgeborenen”) również polską magnaterię, kozacką starszszynę i kaukaskich naczelników plemiennych, przeciwstawiony szerokiej wizji pochodzącej z zagranicy monarchini.

Według „doyenne of eighteenth-century Russian Historians”² Isabel de Madariagi (*Der Ursprung der Bürgerrechte in Rußland im 18. Jahrhundert*) pod wpływem zachodnioeuropejskim, zwłaszcza zaś angielskim, w trzeciej ćwierci XVIII w. rozpoczęło się w Rosji definiowanie praw obywatelskich. Cesarstwo zaś w planach Katarzyny miało przekształcić się w monarchię konstytucyjną. Wąt-

² Według określenia H. M. Scotta, *The Emergence of Eastern Powers*, Cambridge 2001, s. XII.

pliwości budzą niektóre stwierdzenia Autorki, jak chociażby sugestia, że wszystkie nieprawosławne wyznania (w tym i obrządek greckokatolicki) cieszyły się w Rosji względną swobodą.

Edgar Melton zajął się w artykule *Bauernstaat Russland: das Problem aufgeklärter Agrarreform in der Zeit Katharinas* problemem stosunków pomiędzy szlachtą i państwem z jednej strony a chłopstwem z drugiej. Problematykę agrarną poruszył także w artykule poświęconym państwu *Die Rationalität der Leibeigenschaft in Russland in der Regierungszeit Katharinas II* Roger Bartlett. Do tego nurtu studiów nad reformami Katarzyny trzeba też zaliczyć artykuł C. Scharfa *Adliger Grundbesitz und Regionalverwaltung in der Gouvernementsreform Katharinas II: Argumente von der mittleren Wolga* oraz trzy inne teksty poświęcone skutkom reformy administracyjnej z 1775 r. Ważne i ciekawe problemy porusza Janet Hartley w artykule *Katharinas II. Reformen der Lokalverwaltung — Die Schaffung städtischer Gesellschaft in der Provinz?* Autorka sugeruje, że celem reformy było wyniesienie miast ponad rolę centrów administracyjnych i zbudowanie tam społeczności miejskich na wzór zachodni, co jednak nie w pełni powiodło się ze względu na pozostałości struktury społeczeństwa stanowego w Rosji. Galina Smagina obszerny tekst *Die Schulreform Katharinas II.: Idee und Realisierung* poświęciła planom reformy szkolnej i przyczynom (przede wszystkim finansowym i demograficznym) ich ograniczonego powodzenia, zwłaszcza na poziomie elementarnym. Dobrym zakończeniem tej części jest artykuł *Finanzpolitik und Staatsverschuldigung in der Regierungszeit Katharinas II (1762–1796)* Klaus Hüllera. Autor omawia w nim sposoby ratowania kasy państwowej i datuje na czasy Katarzyny wprowadzenie w Rosji nowoczesnej polityki fiskalnej (ze zrozumieniem, że podatków nie można podwyższać w nieskończoność).

Należy stwierdzić, że tom spełnił swoje zadanie, prezentując najnowsze nurty w badaniach nad dziejami Rosji XVIII w., zarazem wskazując luki do wypełnienia oraz dając przegląd — poprzez przypisy do poszczególnych artykułów — nowej literatury przedmiotu. Dziwi jedynie, że w tak niewielkim stopniu wykorzystywane są w tych badaniach archiwalia rosyjskie, dostępne przecież dla zagranicznych badaczy co najmniej od początku lat dziewięćdziesiątych. Dla polskiego czytelnika omawiana książka może być tym bardziej interesująca, że pozwala spojrzeć na Rosję w taki sposób, w jaki widzą ją historycy zachodnioeuropejscy, często postrzegający dzieje panowania Katarzyny przez pryzmat jej propagandy i nierządno niezrealizowanych planów reformatorskich. Z tej perspektywy sprawy polskie wydają się prawie nie istnieć, a w każdym razie stanowią nieistotny margines rosyjskiej polityki.

Dorota Dukwicz
(Warszawa)

Witold Filipczak, *Sejm 1778 roku*, Warszawa 2000, Wydawnictwo Naukowe *Semper*, ss. 362

Recenzowana praca, jak to zostało podkreślone we „Wstępie”, powstała z chęci zapełnienia luki, jaką dla badaczy XVIII w. stanowi brak monografii przeważającej części ówczesnych sejmów. W przypadku sejmu 1778 r. jest to tym ważniejsze, że okres rządów Rady Nieustającej nie należy do najlepiej zbadanych. Pojawienie się pracy poświęconej pierwszemu wolnemu sejmowi epoki stanisławowskiej należy zatem uznać za wydarzenie ważne, rolą recenzenta będzie zaś ocena, czy oczekiwania związane z niniejszym wydawnictwem zostały przez Autora spełnione.

Praca składa się ze wstępu, 8 rozdziałów, zakończenia oraz aneksów, w których znalazł się spis posłów wybranych na sejm 1778 r. i wykaz senatorów uczest-

niczących w głosowaniach z 31 października i 2 listopada. Tytuł drugiego aneksu budzi pewne wątpliwości, gdyż nie zaznaczono, dlaczego akurat te dwie sesje senatu były tak ważne. Zapewne chodziło o udostępnienie czytelnikowi jak najpełniejszego spisu senatorów biorących udział w pracach senatu i, jak się wydaje, Autor dysponował spisami głosujących jedynie z tych dwóch dni. Ponadto praca zaopatrzona została w budzący uznanie obszernością spis wykorzystanych źródeł rękopiśmiennych, wykaz skrótów oraz skorowidz nazwisk. Na marginesie: przy tak dużej liczbie osób przewijających się na kartach książki indeks osób byłby bardziej pomocny.

We „Wstępie” Autor podkreślił znaczenie sejmów 1778 r. jako pierwszego wolnego sejmów za panowania Stanisława Augusta oraz wyznaczył sobie trzy zasadnicze zadania. Pierwsze polegać miało na zweryfikowaniu opinii, funkcjonujących w literaturze przedmiotu, o przyczynach nikłych efektów ustawodawczych sejmów wolnych epoki stanisławowskiej. Wymieniono tu system rosyjskiej protekcji, zasadę jednomyślności w materiałach stanu oraz działalność opozycji. Kolejnym zadaniem było odtworzenie politycznych dziejów kampanii przedsejmowej i samego sejmów z położeniem szczególnego nacisku na ukazanie układu sił politycznych w Rzeczypospolitej. W tym miejscu Autor zamierzał również ustalić, jaki wpływ na przebieg obrad miała ówczesna sytuacja międzynarodowa. Ostatnim zagadnieniem, które Witold Filipczak zamierzał poruszyć, był stosunek szlachty do reform z lat 1764–1776, w szczególności do Rady Nieustającej.

W rozdziale pierwszym „Rzeczypospolita w okresie listopad 1776 – sierpień 1778. Sytuacja międzynarodowa i wewnątrzpolityczna” Autor skrótowo zreferował ważniejsze wydarzenia, które wpływały na ówczesną sytuację. W części poświęconej tematyce międzynarodowej kolejno przedstawione zostały stosunki Rzeczypospolitej z Rosją, Prusami i Austrią oraz wpływ konfliktu o sukcesję bawarską na sytuację w kraju. W kontekście *Zbioru Praw Sądowych* Andrzeja Zamojskiego omówiono stosunki ze Stolicą Apostolską. W części poświęconej sytuacji wewnętrznej Autor skupił się na analizie układu sił politycznych, omawiając program oraz wpływ poszczególnych stronnictw i ich przywódców.

Działaczami powiatowymi tak stronnictwa regalistycznego, jak i opozycji Autor zajął się w kolejnym rozdziale zatytułowanym „Sejmiki poselskie przed sejmem 1778 roku”. Zasadnicza część tego rozdziału zawiera szczegółowe omówienie przebiegu poszczególnych sejmików. Jest to niewątpliwie część pracy posiadająca największą wartość, ponieważ dostarcza wielu cennych informacji o działaczach stronnictw politycznych powiatowego szczebla. Analiza przygotowań przedsejmikowych pozwoliła Autorowi pokazać różnicę pomiędzy Wielkim Księstwem Litewskim a Koroną. Na Litwie, zarządzanej jeszcze wówczas przez Antoniego Tyzenhauza, podstawowe znaczenie dla przebiegu sejmików i obsady poselstw miały układy i tarcia pomiędzy stronnikami króla, podczas gdy w Koronie o wyniku sejmików decydowała rywalizacja regalistów z opozycją. Ponadto słusznie podkreślił Autor znaczenie sejmików deputackich, które w Koronie wypadały na miesiąc przed poselskimi i niejednokrotnie były traktowane jako próba generalna przed walką o obsadzenie funkcji poselskich.

Rozdział trzeci: „Instrukcje poselskie. Między sejmikami a sejmem” rozpoczęła się od omówienia propozycji do instrukcji, głównie z kręgów opozycyjnych. Dalej Autor przedstawił stan zachowania instrukcji — z terenu Wielkiego Księstwa Litewskiego dotarł jedynie do żmudzkiej, znalazł prawie wszystkie z Wielkopolski oraz niewiele mniej z Małopolski. Zawartość instrukcji została omówiona tematycznie, poczynając od stosunku szlachty do króla, sejmów, sejmików, Rady Nieustającej, zagadnień gospodarczych i społecznych, a na prośbach osób prywatnych kończąc. Mankamentem tego rozdziału jest ubogi komentarz, szczególnie do zagadnień gospodarczych. Natomiast za pozytywne należy uznać umieszczone tu wyszczególnienie punktów negatywnie i pozytywnie ocenionych przez dwór.

W dalszej części rozdziału W. Filipczak scharakteryzował sytuację polityczną w Rzeczypospolitej tuż przed sejmem. Jest to kontynuacja rozważań z rozdziału pierwszego. Omawiając okres między sejmikami a sejmem, Autor skupił się w pierwszej kolejności na coraz wyraźniej rysującym się konflikcie między królem a A. Tyzenhauzem oraz na stosunkach między głównymi ośrodkami politycznymi w Rzeczypospolitej a dworem. Dalej dał opis nastrojów przedsejnowych, na ich tle zaś przedstawił kwestie związane z wyborem marszałka sejmowego i relacje króla z ambasadorem rosyjskim w Warszawie Ottonem Magnussem von Stckelbergiem. Na zakończenie Autor postawił tezę, że atak na A. Tyzenhauza był jednym z zasadniczych motywów działania rosyjskiego ambasadora przed sejmem 1778 r. oraz że „mechanizm, który ostatecznie doprowadził do obalenia podskarbiego, już wówczas został puszczony w ruch”. Szkoda, że Autorowi nie udało się skonfrontować tych stwierdzeń z relacjami samego Stackelberga. Jest to jeden z tych fragmentów książki, w których najbardziej odczuwalny jest brak źródeł rosyjskich. Tym bardziej dotkliwy, że Autor — powołując się na źródła polskie — nie przedstawił żadnego przekonującego argumentu za tak dużym znaczeniem „wątku tyzenhauzowskiego” w działaniach ambasadora. To, że nie widział on oddanego Tyzenhauzowi Kazimierza Wolmera na stanowisku marszałka sejmu, nie dowodzi, iż już wtedy zaczął dążyć do obalenia podskarbiego. Jeszcze mniej przekonuje wywód ze s. 146. Fakt przyjmowania przez Stackelberga za własne krytycznych uwag kierowanych pod adresem polityki Stanisława Augusta przez Izabelę Branicką także nie jest dowodem na poparcie powyższej tezy — nawet wzięwszy pod uwagę wyraźną niechęć siostry króla do Tyzenhauza. Sam ambasador, o czym Autor pisze na następnej stronie, „zastrzegal się, że nie pragnie pozbawić A. Tyzenhauza zarządu ekonomii litewskich”.

Kolejnych pięć rozdziałów poświęconych zostało szczegółowemu opisowi przebiegu sejmu 1778 r. I tak w rozdziale czwartym Autor pisze o działalności sejmu do rozłączenia się izb (5–25 X 1778), w piątym o kontroli władz wykonawczych w czasie obrad w izbie senatorskiej, w szóstym o kontroli władz wykonawczych po rozłączeniu się izb, w siódmym o działalności legislacyjnej sejmu w czasie obrad w izbie poselskiej, w ósmym opisuje końcowe obrady w izbach połączonych oraz podsumowuje dzieło sejmu 1778 r. W. Filipczak bardzo drobiazgowo zrelacjonował w nich przebieg sejmu od wyboru marszałka aż po końcowe „Te Deum Laudamus”, dużo uwagi poświęcając zagadnieniom proceduralno-prawnym związanym z przebiegiem obrad. Podkreślając znaczenie funkcji wyborczej i kontrolnej sejmu, Autor zaznaczył, że takie rozłożenie akcentów wynikało z ograniczenia funkcji ustawodawczej.

W „Zakończeniu” — bardzo krótkim, biorąc pod uwagę objętość książek — Autor powtórzył główne tezy pracy i poddał ocenie spuściznę sejmu 1778 r. Lektura zakończenia dobitnie ukazuje, iż Autor pewnie czuje się jedynie na gruncie rozważań proceduralno-prawnych związanych z przebiegiem sejmu oraz przy ocenie stosunku szlachty do reform ustrojowych z lat 1764–1776. Podsumowanie ówczesnej sytuacji politycznej Rzeczypospolitej, tak wewnętrznej, jak i zewnętrznej, zostało potraktowane bardzo skrótowo. Niewiele miejsca poświęcono ocenie postępowania Stanisława Augusta przed sejmem i podczas jego trwania. Oceniając politykę Petersburga wobec Rzeczypospolitej oraz motywy postępowania Stackelberga, Autor czyni to przede wszystkim w kontekście stosunku ambasadora do Tyzenhauza przy jednoczesnym zepchnięciu na dalszy plan roli mediatora, jaką Stackelberg pragnął odgrywać na polskiej scenie politycznej.

W ogólnej ocenie za jeden z ważniejszych mankamentów pracy należy uznać niepełną kwerendę archiwalną, którą należało objąć archiwa zagraniczne — zwłaszcza w Moskwie, a także w Wilnie i Mińsku. Nieznajomość korespondencji Stackelberga nie pozwoliła Autorowi na poszerzenie wiedzy o ówczesnej sytuacji politycznej w Rzeczypospolitej i, jak sam to przyznaje, zmusiła do oparcia się prawie wyłącznie na badaniach Jerzego Michalskiego i Siergieja Sołowjewa. Nie-

wiele też wniosły do książki wymieniane przez Autora we wstępie rosyjskie i niemieckie wydawnictwa źródłowe. Wydaje się, że wyraźna przewaga opisu spraw proceduralno-prawnych oraz bardzo szczegółowe relacjonowanie przebiegu sejmku, z wyraźnym upośledzeniem analizy działań zakulisowych, jest skutkiem niewykorzystania archiwaliów rosyjskich. Pominięcie raportów Stackelberga byłoby może dopuszczalne, gdyby ambasador pełnił funkcję jedynie biernego obserwatora sejmku, a tak przecież nie było.

Kwerenda w archiwach litewskich i białoruskich wzbogaciłaby nadto wiedzę Autora na temat instrukcji z terenu Wielkiego Księstwa Litewskiego. O tym, że takowe się tam znajdują, Autor doskonale wiedział, gdyż na s. 121 powołuje się na znajdującą się w Wilnie instrukcję trocką.

Krytycznej ocenie należy także poddać konstrukcję pracy. Odnosi się to szczególnie do pierwszych trzech rozdziałów. Za przykład może posłużyć sprawa zabiegów wokół planów skonfederowania sejmku — ta kluczowa kwestia została omówiona po trosze w kilku miejscach (najważniejszy *passus* na s. 47–49). Należy też dodać, iż W. Filipczak nie zawsze potrafił odnieść się do ustaleń poprzedników. Tak jest w przypadku badań J. Michalskiego dotyczących właśnie konfederackich planów króla i Stackelberga przed sejmem 1778 r. Nieznajomość archiwaliów rosyjskich zmusiła Autora do ograniczenia się do powtórzenia wywodów Michalskiego. Niestety, relacjonując w tym kontekście sugestie ambasadora o możliwości zawarcia sojuszu rosyjsko-polskiego, Autor nie ustosunkował się do ich koniunkturalnego charakteru, co Michalski mocno podkreślił. Nie wyjaśnił też, czy deklaracja Stackelberga miała jakieś znaczenie dla rozważań o formie sejmku. Również relacja z ważnej rozmowy Jana Komarzewskiego ze Stackelbergiem (s. 48–49) jest, w porównaniu z pracą J. Michalskiego (s. 92–93), niepełna. Autor pominął ważny zarzut ambasadora pod adresem króla, jakoby Stanisław August — wzorem Gustawa III — dążył do uniezależnienia się od Rosji.

W kwestii posłów inflanckich (s. 109) W. Filipczak, powołując się na Stanisława Kościałkowskiego, pisze, iż o braku takowych na sejmie 1776 r. zadecydowała „niechętna postawa A. Tyzenhauza”. Obawiać się miał ponoć „nadmiernego wpływu Rosji (ewentualni uczestnicy sejmiku byli z reguły poddany Rosji)”. Kościałkowski ujął to jednak odmiennie: pisał, iż A. Tyzenhauz obawiał się, że tradycyjnie proponowane, a czasami bezpośrednio nominowane przez króla mandaty inflanckie zostaną obsadzone przez jego przeciwników politycznych. Chcąc nie dopuścić do tego, użył przed królem argumentu, że zwołanie sejmiku inflanckiego — zdaniem Tyzenhauza nieuzasadnione, gdyż praktycznie całe województwo znalazło się w granicach Rosji — nie tylko pozwoliłoby Rosji wprowadzić swoich poddanych do sejmku, ale stworzyłoby podobny precedens dla Austrii i Prus. Tego król mógł się obawiać bardziej niż 6 posłów inflanckich, o których wyborze *de facto* sam decydował. Tyzenhauz zatem nie był władny zadecydować o tym, czy na sejmie w ogóle mieli znaleźć się posłowie inflanccy, mógł jedynie wpływać na króla, używając przekonujących argumentów — co też uczynił.

Analizując przyczyny dokonanego przy poparciu ambasadora licznego wyboru przedstawicieli opozycji do Rady Nieustającej, Autor sugeruje, że jednym z motywów działania Stackelberga była chęć rozprawienia się z Tyzenhauzem. Po raz kolejny należy podkreślić, że bez znajomości archiwów rosyjskich nie można ustalić, czy rację ma Autor, czy też J. Michalski uważający, że perspektywa obalenia Tyzenhauza była przynęta, którą Stackelberg podsunął opozycji. Ten i wcześniej cytowane przykłady pokazują, że W. Filipczak uznał za jedno z głównych osiągnięć swojej pracy udowodnienie tezy, iż upadek podskarbiego rozpoczął się już w 1778 r. Dał temu wyraz na s. 276, pisząc: „Wydaje się, że już w końcu października 1778 Stanisław August i Stackelberg doszli do porozumienia w sprawie pozbawienia podskarbiego dotychczasowej pozycji”. Autor, wielokrotnie przytaczając na poparcie swojej tezy nieprzychylnie Tyzenhauzowi wypowiedzi ambasadora, pominął jednak inną cytowaną przez J. Michalskiego,

w której Stackelberg pod koniec sejmu lub tuż po jego zakończeniu przyznał, iż należy zachować pozycję Tyzenhauza na Litwie. Takie wybiórcze traktowanie źródeł i brak odniesienia się do ustaleń innych badaczy podważa ustalenia Autora odnośnie Tyzenhauza.

Interpretacja materiału źródłowego zebranego przez W. Filipczaka nie zawsze jest przekonująca. Na przykład w rozdziale piątym (s. 228) Autor twierdzi, iż ambasador w rozmowach z czołowymi postaciami sejmu „zapewniał o dążeniu do pomyślnego zakończenia sejmu”, jak również składał deklaracje „o możliwości zwiększenia podatków i aukcji wojska”. Na poparcie powyższego w przypisie została przywołana rozmowa Stackelberga z królem z 14 października 1778 r., podczas której takie zapewnienia z ust ambasadora rzeczywiście padły. Ambasador chwalił się przed królem, że dzięki zainicjowanej przez siebie współpracy ludzi związanych z różnymi stronnictwami, uda mu się nie dopuścić do zerwania sejmu, co więcej — będzie możliwe przeprowadzenie na nim tak trudnych spraw, jak zwiększenie podatków czy aukcja wojska. Stackelberg nic nie wspomniał, iż rozmawiał na ten temat z kimś poza królem. W tym konkretnym przypadku trudno uznać obraz współpracy ambasadora z czołowymi postaciami ugrupowań obecnych na sejmie za wiarygodny.

Za przykład niepełnego wykorzystania źródeł może służyć opis sejmiku różańskiego z sierpnia 1778 r. Pisząc o faworytach dworu do poselstwa, Autor wymienia trzy osoby, między innymi sędziego ziemskiego różańskiego Jana Ciemnińskiego i miecznika łomżyńskiego Wiktoryna Wiszowatego, którzy funkcję tę otrzymali. Dalej dowiadujemy się, że w instrukcji na skutek żądań „osób znacznych” znalazły się postulaty ograniczenia uprawnień Rady Nieustającej. Dla Autora zaskoczeniem był fakt, „że regaliści popierali Wiszowatego, który w 1776 r. jako poseł łomżyński reprezentował interesy opozycji”. Zarówno przed wyborem, jak i po nim Wiszowaty obiecał W. Karniewskiemu — jednemu z liderów regalistów w ziemi różańskiej — iż na sejmie będzie posłuszny woli króla. Taki obraz wyboru posłów różańskich budzi zastrzeżenia. Po pierwsze, trudno się zgodzić, jakoby miecznik łomżyński był faworyzowany przez dwór, co każe domniemywać, iż był związany z regalistami, temu przeczy bowiem dalsza część wywodów Autora. Po drugie, znalezienie się w instrukcji różańskiej postulatów uderzających w Radę Nieustającą świadczyło o zrównoważonych w tej ziemi wpływach regalistów i opozycji. Należy zatem wnioskować, że umieszczenie Wiszowatego na liście kandydatów do poselstwa, którą przygotowywano pod dyktando króla, świadczy o wcześniejszym kompromisie w sprawie wyboru posłów różańskich. Nie powinno zatem dziwić, iż lokalnym liderom regalistów nie pozostało nic innego, jak tylko, idąc za życzeniem króla, poprzeć Wiszowatego. Należy dodać, iż tam, gdzie niedostatek źródeł nie pozwala na pełne odtworzenie przebiegu i układu sił na sejmiku, Autor wielokrotnie unika stawiania pytań lub też formułowania hipotez, które mogłyby nieco zrekomensować braki heurystyczne.

Autor w sposób niepełny referuje dokonania badaczy, na których prace się powołuje. Przykładowo na s. 133 W. Filipczak pisze: „Przeciwko zrywaniu sądów przez osoby obawiające się kary protestowano w instrukcji żmudzkiej. Wynikało to ze specyficznej sytuacji lokalnej” — tu odesłanie do artykułu Krystyny Adolphowej. Wydaje się, że czytelnik byłby wdzięczny Autorowi za krótkie wyjaśnienie, na czym owa specyfika polegała. Na s. 170 (przyp. 183) Autor błędnie podał, iż w Zbiorze Popielów (sygn. 99, k. 130–131v) znajduje się list Franciszka Rzewuskiego do Stanisława Augusta. Na tej podstawie Autor wyciągnął wniosek, jakoby F. Rzewuski prowadził w imieniu króla negocjacje z ambasadorem w sprawie obsady obydwu komisji skarbowych. W rzeczywistości jest to własnoręczna notatka króla, Rzewuski zaś był pośrednikiem w kontaktach króla z ambasadorem w latach 1773–1775.

Nie wiadomo, czemu miała służyć uwaga Autora na s. 333: „Należy stwierdzić, że polskie elity polityczne niestety łatwo godziły się z tak bezceremonialnymi

metodami rosyjskiej ingerencji”. Chodziło tu o wpływ ambasadora na przebieg sejmku, m.in. poprzez wywieranie nacisków zarówno na króla, jak i opozycję. Czy jednak polskie elity mogły nie zgodzić się na ową ingerencję, czy objęcie ustroju Rzeczypospolitej gwarancją rosyjską nie wymuszało zgody na specjalne traktowanie ambasadora rosyjskiego?

W ogólnej ocenie książka wydaje się nierówna. Niewątpliwym atutem pracy jest szeroki obraz życia politycznego na powiatowym poziomie, co W. Filipczak przedstawił w rozdziale poświęconym sejmikom poselskim. W rozdziałach poświęconych obradom sejmku Autor popada czasami w pozbawione komentarza streszczanie wystąpień kolejnych posłów. Stąd ta część książki przypomina niekiedy raczej diariusz sejmowy niż monografię. Ponadto wskazane wyżej braki warsztatowe i interpretacyjne nakazują ostrożne korzystanie z recenzowanej pracy.

Ewa Zielińska
(Warszawa)

Grzegorz Kucharczyk, *Cenzura pruska w Wielkopolsce w czasach zaborów, 1815–1914*, Poznań 2001, Wydawnictwo Poznańskie, ss. 554, Wielkopolska Historia — Społeczeństwo — Kultura, t. 13

O cenzurze pisano już nieraz, ale Autor ma rację, że o jej działaniach w Wielkopolsce niewiele (charakterystyczne jest, że w ogólnym, szkicowym opracowaniu Bartłomieja Szyndlera, *Dzieje cenzury w Polsce do 1918 roku*, Kraków 1993, zaborowi pruskiemu poświęcono ledwie 7 stron, zresztą Galicji także mało). Najwięcej uwagi zwrócono na zabór rosyjski. Autor na temat cenzury opublikował już trzy artykuły: *Cenzorzy w prowincji śląskiej* (Sobótka 2001, nr 3), „Boże coś Polskę” — pieśń „politycznie tendencyjna” (KH 107, 2000, 3) oraz *W obronie „zaprzyjawnionego mocarstwa”* (KH 108, 2001, 3, jest to skrócona wersja części rozdz. II omawianej pracy).

Podstawą źródłową obszernego opracowania są głównie materiały archiwalne, przede wszystkim z Berlin-Dahlem (dawniej w Merseburgu) i z Archiwum Państwowego w Poznaniu. Szczególnie te pierwsze pozwoliły na podanie wielu interesujących informacji na temat polityki władz centralnych, bo np. Joachim Glensk, pisząc o *Ograniczeniach wolności prasy polskiej na Górnym Śląsku (na przełomie XIX i XX wieku)* (Opole 1989), korzystał z materiałów prowincjonalnych. Wyciszając materiały berlińskie, Autor ograniczył się w spisie źródeł do podania całych repertoriów, choć, jak dobrze wiadomo, takie zespoły, jak ministerstwo spraw wewnętrznych czy kultury to setki i tysiące teczek. Zasoby pozostałych placówek naukowych w Poznaniu (Archiwum Archidiecezjalnego, biblioteki UAM, PTPN czy Raczyńskich), w Warszawie, Kórniku i w Gorzowie Wielkopolskim odegrały już mniejszą rolę. Zestaw prasy obejmuje 17 tytułów bez podania wyzyskanych roczników (nie podano także, o który „Kurier Poznański” chodzi). Autor zna bardzo dobrze najnowszą literaturę naukową, ale jej wykaz na końcu książki nie jest pełny. Podobnie indeks osobowy zaopatrzonej jest uwagą, że niestety „dotyczy tylko ważniejszych osób”.

Zaletą pracy jest obfitość materiału, zwłaszcza do dziejów cenzury w Prusach w pierwszej połowie XIX w. Autor dostrzega zależność cenzury od czynników zewnętrznych (np. s. 374), różnice między szczeblami aparatu cenzuralnego (np. s. 39), jego ograniczone nieraz możliwości i praktyczną zawodność (np. s. 311, 438), niejednokrotnie wspomina także o niekonsekwencjach w działaniu.

Do istotnych cech pracy należy szeroki zakres chronologiczny, oba terminy ab quo i ad quem są w pełni uzasadnione. Autorowi bliższa jest jednak pierwsza połowa XIX w., pisze o niej obszerniej i gruntowniej niż o okresie późniejszym, zwłaszcza po 1870 r. Po części powodem tego są rozmiary aparatu cenzury i dokładniejsze jej przedstawienie w materiałach źródłowych (dlatego możliwe

było tabelaryczne zestawienie danych o cenzurze dla okresu wcześniejszego, s. 533–536).

Inną cechą opracowania jest poświęcenie sporej jego części działaniom cenzury na innych niż Wielkopolska terenach, głównie w granicach Prus i Rzeszy Niemieckiej, np. gdy chodzi o zagadnienia religijne, mowa jest o Nadrenii jako prowincji, w której katolicy także stanowili większość (w Westfalii ich odsetek również przekraczał 50%, ale było ich tam mniej). Celem Autora było rozszerzenie w ten sposób tła, aby ukazać podobieństwa i różnice między Wielkopolską a innymi regionami. Nie zawsze jednak utrzymana jest przy tym odpowiednia miara. I tak, dla przykładu, o stosunku cenzury do druków o charakterze antysemitycznym mówi się w trzech fragmentach pracy, w jednym z nich (s. 456–484) większość tekstu dotyczy terenów pozawielkopolskich, a w innym (s. 497–526) Wielkopolski dotyczy zaledwie krótki urywek (s. 522–526). W tym przypadku, a trafia się, że i w innych, tylko w części można mówić o ukazywaniu Wielkopolski na tle innych regionów państwa. Dodać należy, że cenzura w Prusach zależała także od względów geograficznych; dla przykładu, choć sztuka Gerharda Hauptmanna *Tkacze* wystawiona już była w Berlinie, policja starała się nie dopuścić do jej pojawienia się na scenie wrocławskiej, motywując to bliskością terenu, której dotyczyła treść utworu (A. Galos, *Walka o wystawienie „Tkaczy” Hauptmanna*, „Zeszyty Wrocławskie” 1952, z. 2).

Trafiają się także wzmianki, choć krótkie, o cenzurze w pozostałych załogach, ale Autor zastrzega się, że porównanie polityki cenzuralnej Prus, Rosji i Austrii wymaga osobnej rozprawy. To słuszne, niemniej przy pisaniu tych fragmentów Kucharczyk posługuje się angielską pracą Roberta Justina Goldsteina (*Political censorship of the arts and the press in the 19th century Europe*, London 1988), nie sięgając do istniejących opracowań polskich, choć wymienia je w spisie literatury. Może z tego powodu brakuje tutaj przedstawienia najbardziej charakterystycznych cech tej cenzury (jak np. w Królestwie, gdzie nawet w najgorszym okresie cenzurę łagodziła korupcja cenzorów).

Już wspomniane wyżej rozdziały o antysemityzmie czy religii świadczą o jeszcze jednej, może najistotniejszej cesze opracowania. Autor planowo pomija cenzurę obyczajową (s. 8), ale stara się zgromadzony materiał podzielić na zagadnienia. W kolejnych rozdziałach mowa jest najpierw o rozwoju samej cenzury w Prusach i Rzeszy, następnie o międzynarodowym aspekcie cenzury, tzn. o raciskach poszczególnych państw, aby nie dopuścić do publikacji wrogich sobie druków w państwach innych. Dwa następne rozdziały Autor poświęcił cenzurze antypolskiej: w pierwszym cenzurowanie druków, w drugim cenzurowanie symboli i mitów (nazwanych moralnymi?). Ostatnie rozdziały to stosunek cenzury do kwestii wyznaniowych oraz wspomniane już zagadnienie cenzurowania publikacji antyjudaistycznych i antysemitycznych. Ponadto dwa ekskursy dotyczą stosowania cenzury kościelnej wobec spraw wyznaniowych i antysemityzmu; są to jednak jedynie krótkie fragmenty (s. 446–452, 464–466), a sama cenzura kościelna objmowała tylko część publikacji. Dopiero w poszczególnych rozdziałach wprowadzone zostało, nie zawsze konsekwentnie, kryterium chronologiczne.

Taka zawartość książki świadczy, że Autor w odróżnieniu od innych badaczy polskich nie ogranicza się do antypolskiego charakteru cenzury, ale stara się wszechstronnie przedstawić całe zagadnienie. Takie zamierzenie to niewątpliwie walor pracy, ale w moim przekonaniu pojawiają się tu pewne dyskusyjne skutki. Niejednokrotnie trudno oddzielić od siebie decyzje cenzury dotyczące różnych zagadnień. I tak np. jej aspekt międzynarodowy, poza rozdziałem poświęconym powyższemu wątkowi, pojawia się także w następnych rozdziałach (np. s. 265, 404–405, 406, 408–409).

Bardziej dyskusyjna jest inna kwestia. Autor wspomina niejednokrotnie o zamianie cenzury prewencyjnej na represyjną w 1848 r., o ustawie pruskiej z 1851 r. i o ustawie prasowej w Rzeszy Niemieckiej z 1874 r. Jednocześnie jednak stwierdza,

że „niewiele — — zmian obserwujemy po roku 1848. Odejdzie od systemu cenzury prewencyjnej i zastąpienie go systemem cenzury represyjnej było tylko iluzoryczną zmianą” (s. 528), a nieobejmowanie cenzurą całej produkcji wydawniczej wynikało tylko z przyrostu publikacji (choć w pracy nie brak przykładów sytuacji, w których sąd nie przyjmował oskarżeń policji).

Rzecz prosta zaostrzenie polityki antypolskiej wywierało wpływ także na cenzurę, ale w moim przekonaniu zmiany w systemie cenzury miały bardziej zasadniczy charakter i wykraczały nawet poza stosunek do Polaków. Pod tym względem działalność cenzorów w pierwszej połowie XIX w., o których tak wiele napisał Autor, chwilami wyglądała, jakby pisali oni recenzje zleconych im materiałów (niekiedy przypomina to działalność cenzury w Królestwie po 1815 r., por. starą pracę Natalii Gąsiorowskiej, *Wolność druku w Królestwie Kongresowym 1815–1830*, Warszawa 1916). Potem sytuacja uległa zmianie, ale nie tylko o niewątpliwą surowość chodzi. Wspomniana masowość słowa drukowanego, zwłaszcza prasy, spowodowała, że zachowanie cenzury prewencyjnej w istniejącym systemie politycznym było wręcz niemożliwe.

Ustawa z 1874 r. powstała w latach reform liberalnych, ale już ówczesnie oceniano ją jako wskaźnik granic tego liberalizmu, jako że procesy prasowe wyjęte zostały spod jurysdykcji sądów przysięgłych (w krytyce ustawy Autor o tym nie wspomina, s. 250–251). Teraz układ systemu cenzuralnego prowadził od policji przez prokuraturę do sądów. Niepodobieństwem stało się niedopuszczenie do czytelnika kwestionowanych treści (w niejednym wypadku Autor pisze, że wyrok nakazujący zniszczenie danego numeru gazety wydawany był tygodnie i miesiące po jego ukazaniu się). Na to miejsce na plan pierwszy wysunęło się wywieranie nacisku przez system kar, czy to w postaci grzywnien pieniężnych, czy skazywania redaktorów na areszt i więzienie. Inna sprawa to skuteczność podobnych kroków, bo w wielu przypadkach wierni czytelnicy rekompensowali poniesione koszty, a — jak Autor dobrze wie — funkcjonowali „redaktorzy od siedzenia”, czyli odpowiedzialni, którzy tylko formalnie redagowali pismo.

Aparat cenzury odgrywał zarazem coraz bardziej polityczną rolę, po części nawet tylko pośrednio związaną z samym pojęciem cenzury. Autor wspomina o tym, że działalność prasy polskiej uznawana była za bardzo ważną, a przykładem tego były żądania narzucenia prasie polskiej obowiązku drukowania tekstu także w języku niemieckim (s. 250–251). Podobne hasło pojawiała się niekiedy w różnych ośrodkach antypolskich, także ze strony władz. W 1886 r. chciał tego Bismarck, ale nie zgodziłby się na to Reichstag. W 1907 r., gdy kanclerz Bernhard von Bülow miał większość w parlamencie, wysunął taki projekt przywódca konserwatystów Ernst Heydebrand und der Lasa w rozmowie z Theobaldem Bethmann-Hollwegiem, sekretarzem stanu i pruskim ministrem spraw wewnętrznych, uzależniając od spełnienia tego żądania zgodę konserwatystów na przyjęcie ustawy o wyłączeniu (a Bethmann-Hollweg referował to następnie na posiedzeniu rządu).

W gruncie rzeczy projekt był nierealny, choć posłowie prawicowi w Sejmie pruskim wracali do niego w 1908 r., licząc, że rząd przedstawi projekt odpowiedniej ustawy w następnej sesji parlamentu. Celem takiego posunięcia byłoby finansowe uderzenie w gazety polskie, ale także uzyskanie powszechnego wglądu w treści wyrażane na łamach tej prasy.

Pod tym względem znacznie realniejszym i stosowanym już wcześniej środkiem było utworzenie kolejno kilku biur tłumaczeń artykułów z polskiej prasy (już dawno pisał o tym Władysław Chojnacki, *Niemieckie tłumaczenia z prasy polskiej 1858–1958*, „Przegląd Zachodni” 1958, z. 6, a historycy nieraz z nich korzystali, gdyż można tam znaleźć niedopuszczone do druku artykuły z czasu wojny). Tłumaczono, rzecz prosta, nie całe gazety, ale szukano w nich takich artykułów, które można by zaskarżyć w sądzie, zwłaszcza zawierające ataki personalne na przedstawicieli władz, bowiem takie artykuły sądy chętnie karały.

Wspomniane biura stawały się więc także elementem cenzury, a ich rola była jeszcze szersza, ponieważ cenzura nigdy nie była oddzielona od innych dykasterii rządowych. Nie mówiąc o dostarczaniu tłumaczeń redakcjom wybranych pism (np. „Schlesische Zeitung”), produkty policyjnych biur tłumaczeń służyły ministrom i innym przedstawicielom władz do motywowania antypolskich projektów ustaw i odpierania zarzutów z przemówień posłów polskich oraz innych opozycjonistów. Można przytoczyć wiele podobnych przemówień sejmowych i parlamentarnych. Jakkolwiek wykraczało to już poza cenzurę, w ścisłym tego słowa znaczeniu, jednak był to pośredni przedmiot jej działania.

Jakby odwrotną stroną aktywności cenzury stały się jeszcze inne działania rządu. Liberalizacja, przyjmując wszelkie jej ograniczenia w Rzeszy Niemieckiej, zmuszała władze, obok tępienia, jednak utrzymanego w ramach zasad prawnych, niekorzystnych dla nich wypowiedzi, do prób „pozytywnego” tworzenia korzystnych dla siebie opinii. Służyły do tego np. półoficjalne organy prasowe (oficjalnych przeważnie nie czytano, może tylko urzędnicy, aby dowiedzieć się o awansach i odznaczeniach), a nawet zamieszczanie wypowiedzi w organach prasowych rzeczywiście niezależnych. W Wielkopolsce było to w drugiej połowie XIX w. niemożliwe, próbowano tej metody na takich terenach, jak Mazury czy Góry Śląsk (tam organy w języku polskim wydawało przeważnie Centrum). Tym min. różniła się Wielkopolska od innych prowincji.

Poszczególne rozdziały kończą się ogólniejszymi wnioskami. Mimo powiazań Prus z Rosją naciski Petersburga, jak wynika z ustaleń Autora, niejednokrotnie nie osiągały zamierzonego celu. Dodać warto, że w innych krajach w drugiej połowie stulecia próby oddziaływania na opinię przybierały odmienny charakter. Otto von Bismarck nieraz z powodzeniem przekupywał gazety francuskie, a Rosja miała na Zachodzie oddaną sobie gazetę „Nord”.

Z rozdziału o sprawach wyznaniowych wynika, że władze starały się, aby w latach zadrażeń i nawet walki między rządem a Kościołem nie dopuścić do przekształcania się ich w zatargi o charakterze religijnym, a więc nie było popierania protestantyzmu.

O antysemityzmie w Niemczech napisano już bardzo wiele. Niemniej uwagi o stanowisku cenzury pruskiej wobec treści antysemitycznych zawierają interesujące fragmenty.

Choć Autor, jak wspomniałem, wychodzi daleko poza kwestie cenzury siewrowanej przeciwko polskim publikacjom, jednak jest to szczególnie ważny nurt w jego pracy. Na postawione we wstępie pytanie, czy cenzura kreowała politykę wobec mniejszości polskiej, czy też „szła za nią” (s. 6), Kucharczyk już we wstępie daje odpowiedź, że był to jeden z instrumentów tej polityki; można najwyżej wskazywać na jego związki z innymi poczynaniami władz. Słuszna jest opinia w zakończeniu, iż cenzura nie wpływała na germanizację (s. 529), ale chyba bardziej celowe byłoby pytanie, czy nie zubożała kulturalnie.

W czasie lektury nasunęło mi się trochę uwag szczegółowych, oto ich przykłady. Jeżeli Autor notuje oskarżanie gazet polskich o nawoływanie jednej grupy społecznej do wystąpień przeciwko drugiej (np. s. 172, 243, 510–511), to nie chodziło o uznawanie, że antagonizmy narodowe urastały do rangi społecznych. Trzeba pamiętać, że w ówczesnym prawodawstwie trudno było stosować kryteria etniczne, gdyż na różnych terenach (np. na Górnym Śląsku) nie zawsze dawło się oddzielić Polaków od Niemców, a takie brzmienie wyroków sądowych nie mało wiele wspólnego z rzeczywistym podziałem społecznym. Traktat reasekuracyjny z Rosją zawarty został w 1887 r., a więc tutaj (s. 176) nie mogło o niego chodzić. Bundesrat trudno uznać za wyższą izbę parlamentu (s. 271), był bowiem reprezentacją rządów (projekty ustaw wnoszone były do Reichstagu przez „zjednoczone rządy”). Niemcy nie były demokracją parlamentarną (s. 276). Nie wiem, czy pod terminem sąd apelacyjny Rzeszy (s. 430, 431) kryje się Reichgericht w Lipsku; był to najwyższy sąd Rzeszy, jedno z ustępstw Bismarcka na rzecz

ważniejszych państw pozapruskich. W książce rzadko, bo rzadko, ale trafiają się niezręczności stylistyczne (np. zmusić by przeczytać, s. 23, zaufanie w czujność, s. 112, przepełniona modlitwa, s. 343) czy błędy literowe (np. Baltzer, s. 312, przyp. 153, zamiast Baltzer, Jeshen, s. 258, zamiast Jensen).

Znaczna część moich uwag ma charakter dyskusyjny, na pewno przeważają nad nimi walory opracowania, przynoszącego wiele nowego materiału i ciekawy obraz działania cenzury w ciągu całego wieku.

Adam Galos
(Wrocław)

Wiesław Caban, *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831–1873*, Warszawa 2001, Wydawnictwo DiG, ss. 268

Ekspansja terytorialna państwa rosyjskiego doprowadziła do sytuacji, w której u schyłku imperium Rosjanie we własnym państwie stanowili mniejszość. Utrzymanie nabytków terytorialnych pod swoim panowaniem wymagało wielkich środków finansowych, których w stosunku do potrzeb wydzielano zbyt mało. Efektem tego był słaby rozwój infrastruktury na opanowanych terenach, jak i ogromne zacofanie rdzennie rosyjskich obszarów, które pośrednio finansowały ekspansję¹. Oczywiście główną rolę w ekspansji odgrywały siły zbrojne Rosji, które stanowiły zarazem i podporę systemu politycznego państwa. Wielonarodowy skład poddanych cara nie musiał automatycznie pociągać za sobą zmiany narodowościowego charakteru armii, ale w warunkach rosyjskich tak się stało. W składzie sił zbrojnych, na wszystkich ich poziomach, tj. szeregowych żołnierzy, korpusu oficerskiego, jak i generalicji, znalazł się znaczący odsetek tzw. inorodców, nie-Rosjan.

Naturalną rzeczą było, że skoro w składzie imperium rosyjskiego znajdowały się ziemie byłej Rzeczypospolitej, to i mieszkańcy tych ziem również zasilali swoim kontyngentem armię cara. W związku z tym można by oczekiwać, że o Polakach, jeśli tylko do nich ograniczyć postulaty badawcze (a trudno, moim zdaniem, pominąć inne narodowości zamieszkujące tereny byłego państwa polskoliteńskiego (i ruskiego?)), służących w armii zaborczej posiadamy dostateczną chociażby wiedzę historyczną. Okazuje się, że jest z tym gorzej niż źle. Poza wstępnymi w istocie rzeczy studiami Eligiusza Kozłowskiego² oraz Adama Dobrońskiego³ i Tadeusza Radziwonowicza⁴ brak jest analitycznych monografii podejmujących to niezwykle ważne zagadnienie. Częściową zmianę sytuacji zwiastuje pojawienie się monografii Wiesława Cabana, historyka o bardzo dużym dorobku badawczym w zakresie historii Polski wieku XIX, a w tym i różnorodnych kwestii relacji polsko-rosyjskich.

¹ Zob. interesujące, aczkolwiek miejscami kontrowersyjne rozważania B. N. Mironova, *Soc'ial'naja istoria Rossii*, t. 1, S. Peterburg, s. 46–48. A. Kappeler, *Russland als Vielvölkerreich*, München 1993, tł. rosyjskie: *Rossija — mnogonacional'naja imperija*, Moskwa 1997, wyd. 2, Moskwa 2000.

² E. Kozłowski, *Służba Polaków w szeregach armii rosyjskiej (1832–1862)*, w: *Spółeczeństwo Polskie XVIII i XIX wieku*, red. W. Kula, J. Leskiewiczowa, t. 6, Warszawa 1974; idem, *Armia*, cz. 2: *W armii rosyjskiej*, w: *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864*, red. W. Kula, J. Leskiewiczowa, Wrocław 1979, s. 214–229.

³ A. Dobroński, *Pobór do armii rosyjskiej i służba w niej żołnierzy z Królestwa Polskiego (1907–1914)*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. 22, 1979.

⁴ T. Radziwonowicz, *Polacy w armii rosyjskiej (1874–1914)*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. 30, 1988; idem, *Polacy w armii rosyjskiej (1914–1918)*, w: *I wojna światowa na ziemiach polskich. Materiały sympozjum poświęconego 70 rocznicy wybuchu wojny*, red. P. Stawecki, Warszawa 1986.

Recenzowane studium dotyczy jedynie pewnego wycinka chronologicznego, mianowicie lat 1831–1873, oraz rekrutów, czyli jak byśmy dzisiaj powiedzieli żołnierzy służby zasadniczej, z obszaru Królestwa Polskiego. Nie obejmuje więc korpusu oficerskiego, czy też generalicji pochodzenia polskiego, oraz pomija Polaków z tzw. guberni zachodnich, czyli z polskiej perspektywy Ziem Zabrzanych. Oczywiście, przyjęte ograniczenia mają swoje uzasadnienie w czynnikach obiektywnych. Pierwsza z cezur chronologicznych wynika ze zmiany położenia Królestwa po klęsce powstania listopadowego, natomiast rok 1873 jest ważny dla dziejów wewnętrznych Rosji, wiąże się bowiem z wdrożeniem w życie reform wojskowych Dymitra Milutina, zmieniających w sposób istotny siły zbrojne Rosji⁵. Objęcie badaniami Ziem Zabrzanych przerasta możliwości jednego historyka ze względu na skalę zjawiska — ogrom materiału archiwalnego, który należałoby przestudiować, i trudności metodologiczne, jakie niechybnie pojawiłyby się wraz z kwestią określenia tożsamości narodowej badanej społeczności. Nieuwzględnienie w badaniach rekrutów z tych ziem rzutuje rzecz jasna w jakimś stopniu na wyniki badań.

Autor koncentruje się na trzech głównych zagadnieniach. Po pierwsze, mechanizmie poboru rekrutów w Królestwie Polskim, tj. omawia podstawy prawne, przepisy i instrukcje, techniczną stronę poboru, następnie samych rekrutów, struktury społeczna, pochodzenia, wielkość poboru, a także stosunek poborowych i społeczeństwa do branki. Kolejny blok zagadnień to warunki odbywania służby wojskowej wraz z geograficznym rozmieszczeniem w garnizonach na obszarze imperium. Ostatnia część poświęcona jest przedstawieniu sytuacji byłych żołnierzy po odbyciu służby i powrocie do kraju. Ten zwarty kompleks problemowy poprzedzony został rozdziałem wstępnym na temat ogólnej charakterystyki rosyjskich sił zbrojnych, struktury etatowo-organizacyjnej, podziałów na rodzaje formacji, struktury wyznaniowo-narodowościowej, szkolnictwa i dróg awansu służbowego, ogólnego poziomu uzbrojenia, wyszkolenia etc. Rozdział przybliża czytelnikowi ogromnie złożoną instytucję sił zbrojnych Rosji i pozwala lepiej umiejscowić w czasie oraz przestrzeni społeczno-kulturowej warunki odbywania służby przez polskich rekrutów. Całość opatrzona została w aneksy, wykaz źródeł i literaturę przedmiotu oraz indeksy nazwisk i miejscowości. Tak więc książka zarówno pod względem konstrukcji merytorycznej, jak i edytorskiej przedstawia się znakomicie.

Podstawę źródłową pracy stanowią materiały rękopiśmienne z głównych archiwów Federacji Rosyjskiej, AGAD, Archiwum Państwowego m. Warszawy, archiwów wojewódzkich, bibliotek centralnych Polski i Rosji. Ponadto druki normatywne, urzędowe i wydawnictwa źródłowe, prasa oraz pamiętniki i pojedyncze pozycje literatury pięknej. W wykorzystanej dokumentacji brak jest jednak pewnej istotnej kategorii, która uzupełniłaby w sposób zasadniczy materiał odnoszący się do warunków odbywania służby (rozdz. III). Autor pominął w sposób zupełnie nieoczekiwany pamiętniki i szersze źródła relacyjne wytworzone przez Rosjan, związanych w taki czy inny sposób z armią, czy też ogólnie z elitą władzy. W podanym wykazie wymieniony jest dziennik Piotra Wałujewa oraz wspomnienia żołnierza żydowskiego pochodzenia Merimzono. Wobec stosunkowo skromnej liczby polskich źródeł relacyjnych, i to będących wytworem przedstawicieli warstw nieplebejskich, niewykorzystanie chociaż marginalnie rosyjskich relacji zubaża obraz przebiegu służby. Nie na miejscu byłoby wskazywanie tych pozycji, ale aż się prosi o uwzględnienie chociażby wspomnień Dymitra Milutina, wielokrotnie wymienianego na kartach książki rosyjskiego ministra spraw wojskowych⁶. Polskie materiały relacyjne uzupełniłbym o wspomnienia

⁵ Zob. P. A. Zajončkovskij, *Voennye reformy 1860–1870 godov v Rossii*, Moskva 1952.

⁶ D. A. Milutin, *Vospominaniä 1816–1843*, red. L. G. Zaharova, Moskva 1997; idem, *Vospominaniä 1843–1856*, red. L. G. Zaharova, Moskva 2000; idem, *Vospominaniä 1860–1862*, red. L. G. Zaharova, Moskva 1999.

Henryka Kamińskiego⁷, gdzie zawarta jest kapitalna analiza psychologiczno-socjologiczna szeregowego żołnierza armii rosyjskiej. Generalnie rzecz ujmując, mniejsza reprezentatywność tej kategorii źródeł powoduje, że w zarysowanym obrazie życia codziennego w jednostce brak jest opisu pewnych kategorii zjawisk, przykładowo relacji oficer-żołnierz, przekazów na temat życia seksualnego żołnierzy etc.

Podstawowe ustalenia Autora mają charakter fundamentalny i odnoszą się do określenia skali poboru i tym samym ubytku mężczyzn w wieku produkcyjnym z ziem polskich — w sumie ponad 319 tys. osób w badanym okresie. Istotne jest stwierdzenie Autora, że stanowiło to 10% kontyngentu rekruckiego imperium, a tym samym Królestwo Polskie traktowane było łagodniej w porównaniu z guberniami wewnętrznymi. Jedynie w okresie po powstaniu styczniowym, w latach 1865–1873, wskaźnik ten wyniósł 12,2%, co zdaniem Autora świadczy o represyjnym charakterze ówczesnych poborów (s. 90).

Kolejnym niezwykle istotnym ustaleniem jest geografia rozmieszczenia polskich rekrutów. Autor rozprawia się z polskimi wyobrażeniami, w tym i twierdzeniami niektórych historyków, że gros Polaków kierowano na Syberię i Kaukaz. W świetle statystyki rzecz ma się zupełnie inaczej: na Syberię trafiało jedynie 10%, na Kaukaz 20%, a do europejskiej części imperium, w tym i Królestwa, pozostałe 70% (s. 112–116). Co prawda, próba wyjaśnienia przez Autora tradycyjnych wyobrażeń jest mało przekonująca, gdyż jakoby „powszechnie uważano w XIX w., że wszystkie te obszary, które leżały poza granicami Rzeczypospolitej z 1772 r. były Syberią” (s. 112), jest tylko wyobrażeniem Autora, a nie stwierdzeniem opartym na badaniach stanu potocznej wiedzy geograficznej w ówczesnym polskim społeczeństwie. Ważne jest też stwierdzenie, że gros rekrutów trafiało do jednostek piechoty, pozostała część, czyli około 14 do 15,5%, do kawalerii, a około 7% do floty i innych formacji.

Tragiczny był bilans tej służby: około 75% wziętych do służby zmarło w wyniku ciężkich warunków jej odbywania (sanitarно-bytowych, nie na polu walki), osoby kierowane do formacji kozackich na zawsze poddawane były gestii władz wojskowych i nie mogły powrócić do kraju po odbyciu służby. Nie wracali też ci, którzy pozakładali w trakcie służby rodziny z miejscowymi kobietami. Najczęściej dotyczyło to niepiśmiennych żołnierzy, wywodzących się z chłopów. Nie wracali też ci, u których w ciągu długich lat zatarło się poczucie odrębności wobec Rosjan i Rosji, innymi słowy, ulegli rusyfikacji. Procent osób, które wróciły, zdaniem Autora można ustalić jedynie w odniesieniu do okresu 1831–1855 i wynosił on około 12%, czyli około 23 tys. Większość z nich była zrussyfikowana i w chwilach konieczności wyboru polityczno-narodowego, w okresie powstania styczniowego, opowiadała się po stronie władzy zaborczej.

W tym bogatym w istotne ustalenia opracowaniu znalazły się również stwierdzenia, z którymi nie do końca można się zgodzić. W rozdziale I, poświęconym charakterystyce armii rosyjskiej, warto uzupełnić informacje o zasadach i mechanizmie poboru rekruckiego o rolę, jaką w tym procesie odgrywała wspólnota gminna. Oczywiście w materiale źródłowym typu normatywnego nie sposób tego uchwycić, ale w literaturze poświęconej problematyce chłopskiej zagadnienie jest dostrzeżane⁸. Warto o tym pamiętać, kiedy mowa jest o wysokiej śmiertelności

⁷ H. Kamiński, *Wspomnienia więźnia*, tłum. H. Devechy, oprac. B. Zakrzewski, Wrocław 1977.

⁸ Zob. V. A. Aleksandrov, *Sel'skaa obšina v Rossii XVII — načalo XIX veka*, Moskva 1976. Tam też przytoczony jest znamieny fakt zakupienia przez wspólnotę innej wsi, po to, by przypadający na gminę kontyngent rekrucki był wypełniany oddawaniem do armii zdatnych do służby chłopów z tej wsi. Chroniono w ten sposób własnych współmieszkańców narażonych na odbywanie służby, lecz jak to się miało do przysłowiowej solidarności chłopskiej?, zob. V. A. Aleksandrov, op. cit., s. 272.

w armii rosyjskiej. Otóż wspólnota zainteresowana była w pozbywaniu się tych spośród jej członków, którzy z różnych względów byli dla niej ciężarem: kalekich, chorych, leniwych etc. By się ich pozbyć, musiano korumpować komisje poborowe, aby uznały wytypowanych przez wspólnotę rekrutów za pełnowartościowy „materiał rekrucki”. Skutki tego zjawiska były oczywiste, odzwierciedlała je statystyka umieralności w armii rosyjskiej.

Co do położenia materialnego kadry oficerskiej, o którym Autor pisze, że nie było zadowalające (s. 43), to brakuje podstaw do takiej opinii. Nie chodzi tu przecież o subiektywne przekonania przedstawicieli danego środowiska, ale o rzetelne analizy porównawcze z innymi grupami zawodowymi w ówczesnej Rosji. W ocenie autora monografii poświęconej rosyjskiemu korpusowi oficerskiemu, wynagrodzenie oficerów było na dobrym poziomie i było w stanie zaspokoić ich materialne i kulturalne potrzeby. Dopiero w dwóch ostatnich dekadach XIX w., kiedy wzrost cen wyprzedził wzrost wynagrodzenia, relacje dochodów tej grupy do dochodów innych środowisk uległy pogorszeniu⁹. Wydaje się, że grzeszy nadmiernym uproszczeniem stwierdzenie, że oficerowie nie mieli w koszarach nic do roboty „poza picie wódki i uprawianiem różnych form hazardu”. Jeśliby ta grupa zawodowa była tak zdemoralizowana, to nie powinno było dojść do ruchu dekabrystowskiego oraz inny byłby też wkład wielu oficerów w naukę i kulturę rosyjską¹⁰.

„Żołnierz rosyjski absolutnie nie chciał używać broni palnej. Panowało przekonanie, że jeżeli nie walczone na białą broń, to oznaczało, że nie było bitwy” (s. 45). Stwierdzenie to wymaga pełniejszego uzasadnienia. Otóż wydaje się, że nawet jeśli takowe przekonanie panowało, to nie tu należy szukać przyczyn obaw przed posługiwaniem się bronią palną. Wyjaśnień należy szukać w sprawności broni i możliwości bezpiecznego posługiwania się nią. Jeśli była zawodna, o czym Autor sporo napisał, oraz zbyt mało było szkoleń z zakresu strzelania, to trudno się dziwić, że niechętnie jej używano.

Wydaje się, że wyłączenie Królestwa Polskiego z obszaru Imperium Rosyjskiego (s. 34 n.) nie jest uzasadnione. Imperium obejmowało bowiem całość władztwa Romanowych, łącznie z Królestwem Polskim i Wielkim Księstwem Finlandzkim. Natomiast obszary te nie stanowiły części Cesarstwa Rosyjskiego i znajdowało to wyraz zarówno w tytulaturze korony, jak i polityce wobec tych ziem.

Wątpliwy, moim zdaniem, jest zabieg ekstrapolacji danych obrazujących stan zdrowotności poborowych z obszaru guberni radomskiej na cały obszar Królestwa Polskiego. Z braku materiału źródłowego czy też możliwości przebadania całego terenu Królestwa, Autor, doskonale znający materiał źródłowy z guberni radomskiej, uznaje go za reprezentatywny dla całego kraju (s. 71). Otóż wydaje się, że reprezentatywność materiału kielecko-radomskiego może budzić wątpliwości. Jeżeli mówić o podobieństwach, to zapewne najbliższy pod względem możliwości oraz poziomu urbanizacji był teren Lubelszczyzny. Pozostałe regiony, Mazowsze z dużym nasyceniem zaściankową szlachtą, pogranicze z Prusami, Księstwo Łowickie, czy Kurpie z wolnymi chłopami, odróżniały się zdecydowanie od obszaru uznanego przez Autora za reprezentatywny. Wielce znamienne jest zanotowane przez Kajetana Kraszewskiego zdarzenie z 1864 r. W trakcie likwidacji powinności chłopskich we wsi Orzechowo wywiązała się następująca dyskusja między komisarzem włościańskim a jednym z chłopów. «Pyta go komisarz jako także eks-wojskowy: „Co ty za jeden, czy służyłeś w wojsku?” — ale pyta go po rusku. Włościanin odpowiada po polsku z mazowiecka: „Służyłem”. — — „Kak ty 18 lat służył — poł goda wazwraćiisia i po polski goworisz?”. „Proszę łaski

⁹ S. V. Volkov, *Russkij oficerskij korpus*, Moskwa 1993, s. 244–245; zob. tabele płac oraz emerytur oficerskich, od nr. 55 do 68, s. 344–348.

¹⁰ Zob. wykazy oficerów i generałów, którzy wyróżnili się też różnych obszarach kultury i nauki rosyjskiej, S. V. Volkov, op. cit., s. 300–308.

wielmożnego komisarza, het ze wszystkim zapomniałem”. „Kak zapomniałem — durak — wied ty ruskij czlowiek”. „Nie — proszę łaski wielmożnego komisarza, ja nie ruski, ja tutejsy, Polak”¹¹.

Na s. 105, przyp. 3, mowa jest o długości linii kolejowych w Rosji z nieco zaskakującą konstatacją, że „Mniej więcej taką samą sieć posiadały Austro-Węgry i Francja”. Wydaje się, że jest to pomyłka Autora, gdyż długość linii w stosunku do powierzchni kraju — taka jest podstawa porównywania — była zupełnie inna w wymienionych krajach niż w Rosji. Zasygnalizowana przez Autora sprawa położenia społecznego żon żołnierzy wymaga zapewne dalszych badań. Rację ma Autor, podkreślając ich dwuznaczną sytuację. Niezastąpiony gawędziarz Kajetan Kraszewski zanotował facecję odnoszącą się do położenia żołnierek. „Według ukazu uwłaszczającego włościan cokolwiek jaki chłop posiadał, czyli trzymał w chwili zapadnięcia ukazu, staje się jego własnością. Z tej zasady wychodząc skomponował ktoś facecję, która niesłychanie gniewała wielu komisarzy, a szczególnie Szwykowskiego. Mianowicie, że pewna żona żołnierza, czyli tak zwana rekrutka, jak to u nich jest już powszechnie w zwyczaju, gdy męża lat kilkanaście nie ma, żyła jako żona z jakimś włościaninem, tak ich też zastał i ukaz, po ukazie w parę miesięcy wrócił mąż urlopowany, ale włościanin oddać mu żony nie chciał, dowodząc, że go ukaz zastał w posiadaniu jej, sprawa wytoczyła się przed komisarza, któren rozwiązując tę kwestię w myśl prawa przyznał własność mężowi, lecz włościaninowi zostawił prawo serwitutu”¹². Natomiast w odniesieniu do kwestii wykorzystywania seksualnego żołnierek przez teściów w Rosji (przyp. 87, s. 137), to jest ona o wiele bardziej złożona i odnosi się do tradycyjnych uprawnień bolszaka w rodzinie. Tradycja snochactwa zaczęła zanikać dopiero w drugiej połowie XIX w.; dawała ona uprawnienia głowie rodziny — teściowi do synowej w sferze usług seksualnych. Zaskakujące jest uznanie najwybitniejszego ukraińskiego poety narodowego Tarasa Szewczenki za wybitnego uczonego (s. 140).

W tekście znalazło się nieco usterek i niezgrabności językowych po części będących wynikiem wpływu języka rosyjskiego, np. „dziesiątyna” zamiast dziesięcina, s. 62, „roty inwalidne” zamiast inwalidzkie, s. 117, „Bracia morawczycy” zamiast morawscy.

Niezależnie od tych drobnych stosunkowo niedociągnięć należy stwierdzić, że praca W. Cabana stanowi ważny wkład w poznanie aspektów wojskowych relacji polsko-rosyjskich w dobie zaborów. Oby tylko za tym studium nastąpiły dalsze, poszerzające naszą wiedzę o Polakach w Rosji.

Zbigniew Opacki
(Gdańsk)

Arkadiusz Adamczyk, *Generał dywizji Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Zarys biografii politycznej*, Toruń 2001, Wydawnictwo Adam Marszałek, ss. 347

Arkadiusz Adamczyk należy do środowiska historyków specjalizujących się w historii politycznej Polski XX w. Jest pracownikiem naukowym Akademii Świętokrzyskiej. W jego dorobku naukowym, obejmującym m.in. publikacje na łamach „Dziejów Najnowszych” i paryskich „Zeszytów Historycznych”, biografia ostatniego premiera Polski międzywojennej stanowi drugą pozycję książkową¹.

¹¹ K. Kraszewski, *Silva Rerum. Wspomnienia i zapiski dzienne z lat 1830–1881. Kronika domowa*, oprac. Z. Sudolski, I. Najda, Warszawa 2000, s. 139–140.

¹² *Ibidem*, s. 162.

¹ Zob. A. Adamczyk, *Bogusław Miedziński (1891–1972). Biografia polityczna*, Toruń 2000, ss. 350.

Stawoj Felicjan Składkowski jest uważany powszechnie za jedną z najbardziej malowniczych, wyrazistych, a zarazem kontrowersyjnych postaci z najbliższego otoczenia Józefa Piłsudskiego. Jego życiorys uznać można za wzorcowy dla piłsudczyka — oficer i lekarz w I Brygadzie Legionów Polskich, szef sanitarny Grupy Operacyjnej Jazdy w czasie wojny polsko-sowieckiej, w niepodległej Polsce początkowo zwierzchnik wojskowej służby zdrowia, po przewrocie majowym (w trakcie którego opowiedział się i walczył po stronie Komendanta) Komisarz Rządu na miasto stołeczne Warszawę, następnie minister spraw wewnętrznych i II wiceminister spraw wojskowych, po śmierci Piłsudskiego premier w latach 1936–1939. Spektakularne posunięcia i niecodzienne pomysły, w jakie obfitowała działalność S. F. Składkowskiego na kolejno zajmowanych przezeń stanowiskach — użycie policji w Sejmie, aresztowanie liderów Centrolewu, tzw. pacyfikacja Małopolski Wschodniej, utworzenie obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej, anegdotyczna dbałość o stan sanitarny kraju, wyrażająca się m.in. licznymi inspekcjami i dbałością o stan szaleńców, wydanie hagiograficznych wobec postaci Piłsudskiego *Strzępów meldunków* — wykreowały równocześnie stereotyp generała jako „stupajki”, ograniczonego zupaka i maniaka „sławojek”, „Piotra Wielkiego w klozetowej skali”².

Książka A. Adamczyka zbudowana jest ze wstępu, czterech rozdziałów i zakończenia. We wstępie Autor scharakteryzował dotychczasowy stan badań nad postacią Składkowskiego oraz wykorzystaną w biografii bazę źródłową. Rozdział I, pt. „Lekarz — żołnierz — szef wojskowej służby zdrowia”, ukazuje dzieciństwo, młodość, początki politycznej działalności bohatera książki, przebieg jego służby w Legionach, a następnie w Wojsku Polskim w okresie wojny polsko-sowieckiej i w pierwszych latach pokoju. W rozdziale II („Komisarz Rządu na miasto stołeczne Warszawa — minister spraw wewnętrznych — II wiceminister spraw wojskowych”) Autor zaprezentował poczynania generała Składkowskiego w latach 1926–1935, kiedy to zajmował wysokie stanowiska w administracji państwowej. Rozdział III, pt. „Premier”, przedstawia genęę ostatniego rządu Drugiej Rzeczypospolitej, sytuując jego powstanie w kontekście rywalizacji o władzę w państwie pomiędzy prezydentem Ignacym Mościckim i Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych Edwardem Śmigłym-Rydzem oraz działalność Składkowskiego (uchodzącego za „człowieka Rydza”) jako prezesa rady ministrów. W rozdziale IV („Tułacz”) Adamczyk ukazał emigracyjne losy swego bohatera — od kampanii wrześniowej poprzez internowanie w Rumunii, ucieczkę do Turcji, dołączenie do wojska polskiego na Bliskim Wschodzie, aż po powojenną egzystencję w Londynie. Książkę zamyka zakończenie, zawierające podsumowujące refleksje i ocenę postaci generała Składkowskiego jako polityka i wojskowego.

Niewątpliwym atutem omawianej biografii jest bogata i różnorodna baza źródłowa. Składają się na nią dokumenty i rękopisy z archiwów londyńskich (Instytutu Józefa Piłsudskiego, Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. W. Sikorskiego, Biblioteki Polskiej w Londynie, Public Record Office) oraz krajowych (m.in. Archiwum Akt Nowych, Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie, Biblioteki Jagiellońskiej, Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu), relacje wywołane, liczne tytuły prasowe, źródła drukowane, publicystyka i wydawnictwa źródłowe. Wykorzystując wyniki szerokiej kwerendy archiwalnej i prasowej, Adamczyk był w stanie nakreślić interesujący i sugestywny wizerunek życia i działalności publicznej swego bohatera, odbiegający w wielu momentach nie tylko od stereotypu obecnego w świadomości społecznej, ale także od obrazu utrwalonego w naukowej

² S. Cat-Mackiewicz, *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 5 lipca 1945 r.*, London b.d., s. 276.

literaturze przedmiotu³. Autor biografii zwrócił m.in. uwagę na znakomity przebieg służby wojskowej Składkowskiego, dowodzący jego uzdolnień i kompetencji jako oficera, lekarza, wreszcie szefa służby zdrowia w Wojsku Polskim. Podkreślił też „organicznikowską”, pozytywistyczną pracowitość i zaangażowanie generała w wypełnianie obowiązków związanych z obejmowanymi przezeń kolejno odpowiedzialnymi stanowiskami w administracji państwowej.

Niekiedy ustalenia i oceny Autora skłaniają do polemiki, co stanowi zresztą o wartości monografii. Pewne wątpliwości może budzić generalizująca opinia o autorytecie Piłsudskiego, jako „jedynego spoiwa, zdolnego do utrzymania większości legionistów u boku państw centralnych” w 1916 r. (s. 49). W II Brygadzie (nazywanej „Żelazną” z powodu konsekwencji, z jaką opowiadała się za rozbudową i trwaniem polskiego wojska u boku państw centralnych) nie Piłsudski, ale Józef Haller stanowił autorytet polityczny. Sygnalizując przynależność bohatera biografii do wolnomularstwa, Adamczyk przypuszcza, iż polecenie Piłsudskiego, skierowane do jego zwolenników, by wystąpili z masonerii — w olbrzymiej większości karnie przez nich, w tym również przez S. F. Składkowskiego, wypełnione — zostało wydane u schyłku lat dwudziestych, „gdy wolnomularze polscy przestali odgrywać już jakąkolwiek rolę w politycznych zapatrywaniach” Marszałka (s. 119). Tymczasem piłsudczycy opuszczali łożę w dwóch falach — przed zamachem majowym, gdy Piłsudski faktycznie nakazał im „uśpić się”, zrażony brakiem bezwarunkowego poparcia dla własnych planów wśród Dzieci Wdowy (polscy masoni zastanawiali się, czy Komendant, czy też generał Władysław Sikorski jest lepszym kandydatem do przeprowadzenia programu naprawy państwa), oraz na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, kiedy to ostatni piłsudczycy wycofywali się z masonerii zrażeni jej krytyką rządów autorytarnych, ale przede wszystkim byli zdecydowanie usuwani przez władze polskiego wolnomularstwa, dążące do utrzymania, a właściwie przywrócenia jego politycznej niezależności od obozu rządzącego. Pewną niezręcznością czy uproszczeniem wydaje się też, wynikające z wywodu Autora, zaliczenie krakowskiego „Czasu” z pierwszej połowy lat trzydziestych do prasy opozycyjnej i jego zestawienie m.in. z „Gazetą Warszawską” (s. 133).

Powyższe polemiczne uwagi nie umniejszają zasadniczej wartości biografii Arkadiusza Adamczyka. Historiografia polskiego międzywojnia została wzbogacona istotną pozycją, w której Autor umiejętnie połączył pozytywny wykład z interesującymi tezami, popierając je dobrze udokumentowaną argumentacją. Jak się wydaje, biografia S. F. Składkowskiego spełni swe zadanie także w ten sposób, iż otworzy dyskusję nad jedną z bardziej skomplikowanych postaci Drugiej Rzeczypospolitej.

*Przemysław Waingertner
(Łódź)*

³ Przykładem nieporozumień, czy wręcz braku elementarnej wiedzy, towarzyszących sporam wokół postaci ostatniego premiera Drugiej Rzeczypospolitej jest konieczność sprostowania przez Autora recenzowanej książki stosowanej powszechnie nawet w literaturze naukowej, lecz błędnej pisowni imion i nazwiska bohatera biografii: Sławoj Felicjan Składkowski, nie zaś Felicjan Sławoj-Składkowski (imię Sławoj nie było pseudonimem legionowym, lecz pierwszym, jakie późniejszy premier otrzymał na chrzcie).

Heimat und Exil. Emigration und Rückwanderung. Vertreibung und Integration in der Geschichte der Tschechoslowakei, Vorträge der Tagungen des Collegium Carolinum in Bad Wiessee vom 20. bis 22. November 1992 und 19. bis 21. November 1993, Hrsg. von Peter Heumos, München 2001, R. Oldenbourg Verlag, ss. X, 278, Bad Wiesseer Tagungen des Collegium Carolinum Forschungsstelle für die böhmischen Länder, Band 21

Recenzowana książka zawiera 16 artykułów, które powstały jako referaty dla listopadowych konferencji Collegium Carolinum w latach 1992–1993; poprzedza je zwięzłe wprowadzenie Petera Heumosa. Dotyczą one przede wszystkim różnych problemów związanych z przymusowymi i dobrowolnymi migracjami mieszkańców ziem czeskich i słowackich w XX w. oraz ich integracją w nowym środowisku. Do zagadnień tych wprowadzają artykuły analizujące treść niektórych pojęć (zwłaszcza „Heimat”).

Artykuły zgrupowane są w czterech działach. Pierwszy, „Reflexionen über Heimat”, zawiera: Joachim Stark, *Einige grundsätzliche Überlegungen zum Heimatbegriff*, Stanislav Brouček, *Heimat und Zuhause in den Vorstellungen von Tschechen und Slowaken in Frankreich während des Ersten Weltkrieges*; Alexander Usler, *Das Geschichtsbild in sudetendeutschen Heimatbüchern nach 1948*; Stefan Bauer, *Das Bild der Heimat in der sudetendeutschen Trivalliteratur nach 1948*. W części drugiej, „Exil und Rückwanderung”, zamieszczono artykuły: Vera Mayer, *Tschechen in Wien. Alte und Neue Migration am Beispiel des tschechischen Vereinswesens*; Milan Krajčovič, *Heimat Slowakei. Die Slowakische Remigration aus Jugoslawien, Rumänien und Ungarn nach 1918*; Monika Gletter, *Zur Problematik der Rückwanderung aus den USA nach Südosteuropa vor dem Ersten Weltkrieg*; Jaroslav Vaculík, *Die Remigration in die Tschechoslowakei 1945–1948*. Część trzecia nosi tytuł „Erzwungene Abwanderung, Deportation und gelenkte Heimat”; składają się na nią następujące artykuły: Valerián Bystrický, *Der Abschub der tschechischen Staatsangestellten aus der Slowakei 1938–1939*; Otto Zwettler, *Zwangsmigration, Deportation, Emigration. Umsiedlungen und „Endlösung der Judenfrage” in der Slowakei, im Protektorat Böhmen und Mähren und in Karpatenrussland*; Zdeněk Radvanovský, *Integrationsprobleme bei der Wiederbesiedlung der deutschen Siedlungsgebiete in den böhmischen Ländern nach 1945*; Emilia Hrabovec, *Politisches Dogma kontra wirtschaftliches Kalkül. Einige Aspekte der wirtschafts- und sozialgeschichtlichen Entwicklung in den Sudetengebieten 1945–1946*. Ostatnia część pod tytułem „Integration und Neuanfang” obejmuje artykuły: Utta Müller-Handl, *Ein neues Zuhause in einer Art „heimatlichem Netz”. Über das Einleben sudetendeutscher Frauen in einem hessischen Dorf*; Edgar Pscheidt, *Zur integration der Sudetendeutschen in Bayern*; Thomas Grosser, *Die Aufnahme der Heimatvertriebenen in Württemberg–Baden und die regionalen Rahmenbedingungen ihrer Integration 1946–1956*; Naďa Valášková, *Die tschechischen Umsiedler aus dem Gebiet von Tschernobyl nach 1990 und ihr Bezug zu ihrem Lebensraum*.

Różnorodność problematyki powoduje, że zwrócić tu mogę uwagę jedynie na niektóre kwestie podejmowane przez Autorów. Wspólnym mianownikiem jest pojęcie „Heimat” oraz niektóre inne z nim związane. Na trudność definicji zwraca uwagę Stark, którego artykuł jest bardzo dobrym wprowadzeniem do książki. Pisze on m.in.: „Jedenfalls ist es Leichter zu sagen, was Heimat einmal war bzw. was es einmal für bestimmte Individuen Oder Gruppen in der Vergangenheit bedeutet hat, als was es in der Gegenwart bedeutet oder gar in der Zukunft bedeutet könnte” (s. 2). Niemniej ukazuje rozmaite aspekty i znaczenia słowa „Heimat” w życiu społecznym, wiążąc je z historycznymi warunkami, w jakich było używane od XIII w. Zabrakło jednak choćby skrótowego przypomnienia różnic dzielących terminy „Heimat” oraz „Vaterland”. Natomiast kolejny istotny termin „Zuhause” oraz jego odrębność od „Heimat” przedstawił w następnym artykule Brouček. Nie mogę się jednak zgodzić z utożsamieniem „Zuhause” z miejscem

urodzenia. Przytoczone w artykule przykłady patriotycznych działaczy czeskiej i słowackiej kolonii w Paryżu, którzy po 1918 r. pozostali we Francji, oraz robotnika, który na starość powrócił do rodzinnych, morawskich lasów, zdają się raczej sugerować, że „Zuhause” oznacza środowisko, z którym jednostka wiąże najcenniejsze dla siebie wspomnienia i najlepiej się w nim czuje. Nie oznacza to zapomnienia kraju rodzinnego („Heimat”), gdy nie jest on tożsamy z krajem zamieszkania.

Rozważania Mayer o czeskich stowarzyszeniach w Wiedniu (których początki sięgają XIX w.) i stosunku do nich kolejnych generacji emigrantów, opuszczających kraj z rozmaitych powodów, zasługują na porównanie z analogiczną problematyką polskiej emigracji, zwłaszcza w USA, a także wychodźców z innych państw uzależnionych po 1945 r. od ZSRR. Domyślać się można istnienia niejednej analogii.

Natomiast z rozczarowaniem czytałem artykuł Krajčoviča, w którym dostrzegam echa współczesnych słowackich polemik politycznych. Wątpliwej wartości jest teza o „półkolonialnym położeniu Słowacji” w latach międzywojennych (s. 780); wypada odesłać w tej kwestii do podstawowych prac Josefa Faltusa, Václava Průchy i Alice Teichověj. Autor sprowadza przyczyny skromnych rozmiarów re-emigracji Słowaków po 1918 r. do celowej polityki czeskiej, formułując wnioski na podstawie zewnętrznych objawów. Zapomina przy tym, że istniało odrębne Ministerstwo Pełnomocne dla Słowacji pod słowackim kierownictwem i należałoby zastanowić się także nad jego działalnością. Zapewne Autor ma rację, przypuszczając, że scentralizowany aparat biurokratyczny mógł działać na niekorzyść Słowaków, ale możliwość nie oznacza jeszcze istnienia poważnych konsekwencji takiej postawy. Niezbędne są badania źródeł. Należałoby się też zastanowić, czy nie istniały obiektywne przyczyny opisanego stanu rzeczy.

Reemigrację z USA przed 1914 r. rozpatruje z innego punktu widzenia i na szerszym tle porównawczym Gletter. Podkreśla, że reemigranci przywozili oszczędności (choć nie były to wielkie kapitały). Powrót nie łączył się jednak z wprowadzaniem innowacji w gospodarce, gdyż oszczędności inwestowano z reguły zgodnie z tradycyjnym układem stosunków ekonomicznych (np. w powiększenie gospodarstw chłopskich). Odmienny charakter miała reemigracja w Czechosłowacji po 1945 r., o czym pisze Vaculik. W założeniu miała być planowo organizowana, lecz praktyka odbiegała od teorii. Autor ma rację, wskazując, że w ówczesnych warunkach (także politycznych) inaczej stać się nie mogło. Wiele obietnic składanych przez polityków, by zachęcić do reemigracji, nie miało pokrycia w rzeczywistości. Zbliżoną problematyką zajmuje się Hrabovec. Ukazuje, jak względy gospodarcze, a więc potrzeba zapewnienia siły roboczej, a zwłaszcza fachowców dla przedsiębiorstw, znalazły się w konflikcie z ideologią (czy też raczej z programem politycznym), to znaczy wydalaniem Niemców z Republiki. Nie sądzę jednak, by konflikt wskazany w tytule artykułu był rzeczywiście najważniejszy. Postulat usunięcia Niemców nie był przecież „dogmatem ideologicznym”, lecz skutkiem ostrości konfliktu etnicznego (zapoczątkowanego w XIX w. i zaostrzonego do maksimum przez politykę III Rzeszy). Trudno być entuzjastą „czystek etnicznych” oraz im podobnych działań demograficznych. Uważam jednak, że bywają wyjątkowe sytuacje, gdy wysiedlenie okazuje się mniejszym złem, gdyż daje szansę na uniknięcie znacznie bardziej tragicznych konsekwencji konfliktu.

Ze szczególnym zainteresowaniem czytałem artykuł Bystrickiego, który zajął się zagadnieniem niejednokrotnie wzmiankowanym w literaturze, lecz niedostatecznie znanym. Autor przede wszystkim przedstawia okoliczności, które spowodowały po 1918 r. napływ czeskich funkcjonariuszy państwowych do Słowacji. Wbrew mitom nacjonalistycznym ukazuje ich cenny wkład w rozwój kraju, który — w następstwie polityki węgierskiej przed powstaniem Czechosłowacji — odczuwał w wielu dziedzinach życia dotkliwy brak inteligencji. Wbrew innym mitom uzasadnia zarazem tezę, że wśród przybyszów bywali ludzie rozmaici i niejedni

zyskał złą opinię wśród Słowaków. Wraz z rozwojem liczebnym inteligencji słowackiej pojawiła się rywalizacja o pracę, która umożliwiła nacjonalistom słowackim antyczeską propagandę. Od października 1938 r. rozpoczęło się usuwanie Czechów z pracy w instytucjach państwowych. Bystrický zwraca słusznie uwagę, że powodem była nie tylko rywalizacja ekonomiczna i demagogia nacjonalistów. Słowacka Partia Ludowa Andreja Hlinki starała się tą drogą opanować decydujące polityczne i ideologiczne pozycje w kraju, dążąc do ukształtowania autorytarnego systemu sprawowania władzy.

Autorzy trzech artykułów rozpatrują konkretne warunki integracji Niemców wydalanych z Czechosłowacji po 1945 r. w niektórych regionach Republiki Federalnej Niemiec. Omawiają obiektywne i subiektywne trudności stojące na drodze do integracji, w tym zwłaszcza odmienności tradycji i języka mówionego dzielące przybyszów od miejscowej ludności. Proces pełnej integracji wymaga upływu paru pokoleń. Niemniej widać jaskrawy kontrast odróżniający sytuację wysiedlonych w Niemczech od dramatu uchodźców palestyńskich w krajach arabskich.

Godnym uwagi zagadnieniem jest treść pamięci wysiedlonych o utraconym kraju rodzinnym. Müller-Handl, na podstawie badań ankietowych wśród kobiet osiedlonych w jednej wsi, stwierdza: „Die Frauen finden in ihren Erinnerungen nichts, was ihnen die gegen sie gerichteten Repressionen von Tschechen in der Nachkriegszeit und die zwangsweise Aussiedlung erklären konnte” (s. 188). Przeszość stosunków czesko-niemieckich zdaje się niemal sielanką do czasu objęcia władzy przez Hitlera. Taki sam specyficzny stosunek do własnej historii dostrzec można również w literaturze (omawianej przez Uslera i Bauera), a w karykaturalnej wręcz postaci wyraził go Horst Naudé, wysoki urzędnik Protektoratu, w opublikowanych w 1975 r. wspomnieniach.

Müller-Handl zaznacza niechęć, z jaką przyjmowano wysiedlonych w Hesji (s. 189). To samo zjawisko odnotowuje Pscheidt w Bawarii (s. 215), gdzie pojawiły się nawet plakaty wzywające do wyrzucenia uchodźców z kraju, choć przecież ich napływ przyniósł Bawarii istotne przyspieszenie rozwoju. Problemy te były przedmiotem zainteresowania badaczy niemieckich (literaturę znajdujemy w odsyłaczach). Sądzę, że zasługują także na analizę porównawczą w skali międzynarodowej, zwłaszcza z sytuacją w Czechosłowacji i w Polsce, także z uwzględnieniem innych momentów historycznych. Zaskakuje np. przychylnie przyjęcie w Zbąszyniu Żydów wydalonych z Niemiec w końcu października 1938 r., podczas gdy Niemcy wysiedlani z Czechosłowacji spotykali się z niechęcią swych rodaków. O niektórych trudnościach napotykanym przez reemigrantów w Czechosłowacji po 1945 r. i konfliktach interesów wspominają także Vaculik i Radvanovský.

Forma edytorska książki zasługuje na uznanie, jak zwykle zresztą w publikacjach Collegium Carolinum. Zamieszczono wykaz skrótów, indeks nazwisk, a także — co w tym przypadku jest szczególnie pożyteczne — konkordancję czeskich i niemieckich nazw miejscowości. Wytknę jednak wydawcom nieścisłe zdanie (s. 200): „Im ‘Kaschauer Statut’ (5. 4. 1945) ordnete Regierung Beneš die Ausweisung”. Nieco zagadkowy „koszycki statut” jest znany powszechnie jako „program koszycki”, a więc dokument ten nie zawierał żadnych „zarządzeń”, a jedynie zapowiedzi zamierzeń rządu, na którego czele stał wówczas Zdeněk Fierlinger, podczas gdy Edvard Beneš był prezydentem. Na szczęście jest to wyjątek w tym solidnie przygotowanym tomie.

Jerzy Tomaszewski
(Warszawa)

Ūrij Kulčič'kij, *Šabli z plugiv. Ukraïns'kij povstans'kij ruh u vizvolnih zmagannâh*, L'viv 2000, Ānstitut Ukraïnoznavstva im. J. Kripâkeviča NAN Ukraïni, ss. 260

W dziejach ukraińskiej rewolucji narodowej (1917–1921) ogromną rolę odegrał ruch powstańczy, tzw. „otamanszczyna”, czyli organizowana oddolnie partyzantka chłopska, walcząca ze wszystkimi okupantami Ukrainy. Na jej temat powstał cały szereg mitów i stereotypowych ocen. W historiografii radzieckiej ruch ten traktowano jako zwykły bandytyzm podtrzymywany przez kułaków. Natomiast ukraińscy historycy emigracyjni nie poświęcali większej uwagi oddziałom powstańczym. W przeciwieństwie do armii Ukraińskiej Republiki Ludowej i Ukraińskiej Halickiej Armii (UHA) nie uważano ich za część narodowych sił zbrojnych, lecz za czynnik anarchizujący wieś, nieuznający żadnej władzy państwowej i służący przede wszystkim interesom lokalnych społeczności¹.

Dopiero w latach dziewięćdziesiątych pojawiły się na Ukrainie publikacje analizujące fenomen ruchu powstańczego. Jednak ich autorzy skupili się jedynie na wybranych aspektach problemu: wystąpieniach chłopskich w 1918 r.², działalności oddziałów Nestora Mahno³ i tzw. „drugim pochodzie zimowym” atamana Tūtūnnika⁴. Wątki te zostały także poruszone, na marginesie innych tematów, w najnowszych opracowaniach polskich historyków⁵. Pierwszej próby całościowego ujęcia problemu podjął się dopiero w omawianej pracy historyk z Kanady Ūrij Kulčič'kij. Bazę źródłową jego monografii stanowią przede wszystkim relacje i wspomnienia uczestników ruchu powstańczego oraz opublikowane zbiory dokumentów źródłowych. Ponadto Autor oparł się na opracowaniach historyków amerykańskich i radzieckich. Nie przeprowadził natomiast kwerendy źródłowej w archiwach ukraińskich i rosyjskich, co niewątpliwie poważnie obniża wartość poznawczą pracy.

Omawiana praca składa się z 7 rozdziałów i specjalnego dodatku pt. „Simon Petlura i pogromi”⁶. W poszczególnych rozdziałach przedstawiono kolejno genezę ruchu powstańczego, psychologię „otamanszczyny”, działalność anarchisty Nestora Mahno i atamana Grigoreva, dzieje ruchu od pierwszych wystąpień przeciwko Niemcom i władzy hetmana Skoropadskiego latem 1918 r. aż po „drugi pochód zimowy” w listopadzie 1921 r. oraz problem koordynacji i konsolidacji działań powstańczych przez władze Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL). Celem Autora było zbadanie organizacji i ideologii powstańców, metod zastosowanych przez bolszewików do ich zniszczenia, jak również środków, za pomocą których rząd URL starał się sprawować kontrolę nad ruchem. Dodatek poświęcony jest kulisom paraskiego procesu Samuela Schwartzbardta, zabójcy Simona Petlury, a także ściśle z tym związanej kwestii pogromów ludności żydowskiej dokonywanych przez powstańców na Ukrainie.

¹ Zob. M. Palij, *The Anarchism of Nestor Makhno 1918–1921: An Aspect of the Ukrainian Revolution*, Seattle 1976.

² P. Zaharčenko, *Selâns'ka vijna v Ukraïni: Rik 1918*, Kiïv 1997.

³ V. Verstŭk, *Mahnoušina — selâns'kij povstans'kij ruh v Ukraïni v roki gromadâns'koj vijni (1918–1921)*, Kiïv 1992; V. Volkovins'kij, *Bat'ko Mahno*, Kiïv 1992.

⁴ V. Veriga, *Listopadovij rejđ*, Kiïv 1995; O. Šatajlo, *General Ūrko Tūtūnnik*, L'viv 2000.

⁵ W. Mędrzecki, *Niemiecka interwencja militarna na Ukrainie w 1918 roku*, Warszawa 2000; Z. Karpus, *Wschodni sojusznicy Polski w wojnie 1920 roku. Oddziały wojskowe ukraińskie, rosyjskie, kozackie i białoruskie w Polsce w latach 1919–1920*, Toruń 1999; R. Potocki, *Idea restytucji Ukraińskiej Republiki Ludowej (1920–1939)*, Lublin 1999; J. J. Bruski, *Petlurowcy. Centrum Państwowe Ukraińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie (1919–1924)*, Kraków 2000.

⁶ Jest to przetłumaczony z jęz. angielskiego artykuł opublikowany pierwotnie w pracy zbiorowej pt.: *Simon Petlura: zbirnik studijno-naukovoj konferencii*, München–Paris 1976.

Pod względem ideologii Kulčič'kij podzielił powstańców na dwie kategorie. Pierwsza to świadomi Ukraińcy walczący o niepodległość ojczyzny. Starali się oni konsolidować żywiołowe wystąpienia chłopskie w ogólnoukraiński ruch powstańczy. Ich słabość polegała na lokalnym zasięgu działania. Drugą kategorię stanowili anarchiści, awanturnicy i zwykli przestępcy, czyli „produkt rewolucji”. Nie kierowali się oni żadnymi imperatywami moralnymi czy patriotycznymi. Rabowali, mordowali i urządzali pogromy Żydów.

Kluczowym zagadnieniem poruszonym w omawianej pracy jest kwestia roli czynników socjalnych i narodowych w rozwoju ruchu powstańczego. Zdaniem Autora powstańcy przeszli pod tym względem znamiennej ewolucję ideową, w której można wyróżnić trzy etapy: 1) od powstania Wolnego Kozactwa latem 1917 r. do połowy 1919 r.; 2) od sierpnia 1919 r. do listopada 1920 r.; 3) od końca 1920 r. do 1926 r.

Pierwszy okres to czas rewolucji — dezorganizacji imperium rosyjskiego, dezercji z frontu i chaosu. Zdemoralizowani bolszewickimi hasłami żołnierze porzucali okopy i powracali do rodzinnych wsi, przynosząc ze sobą broń. Plądrowano majątki obszarników i rozdzielano ziemię, a jednocześnie organizowano samoobronę przed bandami rabunkowymi grasującymi po kraju. Wsie stawały się uzbrojonymi fortecami nieuznającymi żadnych praw oprócz własnych. Powstańcze zagony często nawiązywały do tradycji kozackich-hajdamackich, które przetrwały w kolektywnej pamięci chłopstwa. Świadomość narodowa ich członków była bardzo powierzchowna, toteż ulegali oni wpływow różnych agitatorów i demagogów. Rozkwitała anarchia. Przeważał czynnik socjalny — obrona swojego dobytku przed rekwizycjami Niemców, a następnie bolszewików. Motywy narodowe odgrywały przy tym drugorzędną rolę.

Według Kulčič'kiego przełom w świadomości chłopów nastąpił w drugiej połowie 1919 r. Zaczęła się krystalizacja pojęć politycznych, przede wszystkim szerzyła się idea niepodległego państwa ukraińskiego. Walcząc przeciwko „białym i czerwonym bolszewikom”, masy chłopskie stały się odporne na propagandę obu stron. W trzecim okresie, po zakończeniu wojny polsko-radzieckiej, powstańcy w osamotnieniu kontynuowali wojnę partyzancką przeciwko bolszewikom. W tym czasie sformowały się konspiracyjne ośrodki koordynujące swoje działania ze Sztabem Powstańczym URL na emigracji. W 1926 r., po zabójstwie Głównego Atamana Simona Petlury, zarzucono ostatecznie działania partyzanckie, przechodząc do tworzenia cywilnych organizacji konspiracyjnych.

W miarę upływu czasu wzrastała także siła i rola ruchu powstańczego w walce o niepodległość Ukrainy. Zdaniem Autora omawianej publikacji jedną z głównych przyczyn zawarcia układu polsko-ukraińskiego z 22 kwietnia 1920 r. była właśnie rosnąca aktywność oddziałów powstańczych. Dla Józefa Piłsudskiego były one bardziej wartościowym sojusznikiem niż regularna armia URL: w kampanii 1920 r. wiązały kilka dywizji przeciwnika. W październiku liczyły już ponad 40 tys. żołnierzy. Powstańcy stanowili poważne zagrożenie dla władzy bolszewickiej na Ukrainie, o czym świadczy fragment tajnego raportu z początku 1921 r.: „Protâgom 1919–20 roku zê zbroëû v rukah proti nas vistupilo na Ukraïni, vriznij čas i riznih mistah, ponad milion povstanciv. Za cej čas povstancami i partizanami vbito sto sorok tisâc červonoarmijciv, čekistiv i komunistiv” (omawiana praca, s. 208). Apogeum wystąpień antybolszewickich przypadło na wiosnę i lato 1921 r. Dopiero po klęsce „drugiego pochodu zimowego” w listopadzie tegoż roku ruch zaczął stopniowo zamierać.

Kulčič'kij udowadnia także, że wbrew utartym w historiografii twierdzeniom władze Ukraińskiej Republiki Ludowej posiadały znaczną kontrolę nad ruchem powstańczym. Jej skuteczność i zasięg wzrastały z roku na rok. W sierpniu 1919 r. utworzono Wszelchukraiński Komitet Powstańczy, któremu podlegały Komitety Powstańcze w poszczególnych regionach kraju. Kontakt z komitetami i dowódcami większych zagonów utrzymywano przy pomocy specjalnych kurierów.

Autor nie ustrzegł się, niestety, rażących błędów merytorycznych, takich jak stwierdzenie, iż wśród wielkich właścicieli ziemskich na Ukrainie byli licznie reprezentowani Żydzi (s. 25), czy też zdanie o zatrzymaniu kawalerii Budionnego przez 6. dywizję ukraińską pod Warszawą. Również styl narracji, zwłaszcza częste powtórzenia, pozostawia wiele do życzenia. Głównym mankamentem omawianej pracy jest niewątpliwie wspomniane już wyżej pominięcie źródeł archiwalnych.

Pomimo tych niedociągnięć monografia Ůrija Kulćić`kiego zasługuje na uwagę ze strony wszystkich zainteresowanych poruszoną w niej problematyką. Jest to pierwsza próba usystematyzowania i całościowego ujęcia naszej wiedzy na temat ukraińskiego ruchu powstańczego. Obala przy tym wiele obiegowych stwierdzeń i stereotypów.

Mirosław Szumiło
(Lublin)

Marek Kazimierz Kamiński, *Konflikt polsko-czeski 1918–1921*, Warszawa 2001, Wydawnictwo NERITON, Instytut Historii PAN, ss. 476

Obszerną monografię Marka Kamińskiego poświęconą konfliktowi między Polską a Czechosłowacją po pierwszej wojnie światowej zaliczyć można do tych prac historycznych, w których podjęto na nowo temat badany od dawna, do którego, zdawałoby się, nie można wnieść nowych ustaleń. Jednakże po zapoznaniu się z treścią książki widać, iż sporo wątków zostało w starszych pracach pominiętych, dawne wnioski warto było ponownie sprawdzać, a nowych materiałów archiwalnych dotyczących tematu znaleziono w archiwach niemało. Konfliktowi polsko-czechosłowackiemu poświęcił monografię w latach sześćdziesiątych czeski historyk Jaroslav Valenta (*Česko-polské vztahy v letech 1918–1920 a Těšínské Slezsko*, Ostrava 1961). Kilka lat później badała tę problematykę Alina Szklarska-Lohmannowa przy okazji studiów nad stosunkami między obu państwami w latach 1918–1925 (*Polsko-czechosłowackie stosunki dyplomatyczne w latach 1918–1925*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967). W latach następnych opublikowano szereg mniejszych rozpraw o uzupełniającym charakterze. Do sporu o Śląsk Cieszyński nawiązywano także w szerszym aspekcie przy okazji badań nad polityką Czechosłowacji i Polski w latach bezpośrednio powojennych, korzystając szeroko z wyników badań Szklarskiej-Lohmannowej i Valenty.

Bez wątplenia w zamierzeniach Autora leżało zebranie wyników dawniejszych badań i ich konfrontacja z dokumentacją drukowaną i wynikami bardzo szerokich poszukiwań archiwalnych. Ustalenia Autora mają więc walor podwójny. Weryfikują wcześniejsze ustalenia badawcze i prezentują nowe interpretacje oparte o nieznane lub niewykorzystane dotąd materiały archiwalne oraz dokumenty opublikowane po ukazaniu się prac Szklarskiej-Lohmannowej i Valenty.

Podstawa materiałowa pracy jest imponująca. Autor wykorzystał przede wszystkim archiwalia polskie z Archiwum Akt Nowych i Centralnego Archiwum Wojskowego, wielokrotnie już przez historyków badane i — co zrozumiałe — niewnoszące wiele do tematu. Zasoby akt krajowych zostały uzupełnione o dokumentację przechowywaną w Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. Generała Sikorskiego w Londynie oraz Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Yorku. Prowadzono również poszukiwania w Public Record Office w Londynie. Największą zasługą Autora jest jednak bardzo szeroka kwerenda w archiwach praskich, przede wszystkim w Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Archiv ministerstva zahraničních věcí), Głównym Archiwum Państwowym (Státní ústřední archiv) i w Instytucie T. G. Masaryka (Ústav T. G. Masaryka, Vojenský historický archiv). Wskazać jeszcze można wprawdzie na materiały Ar-

chiwum Kancelarii Prezydenta Republiki w Pradze, do którego Autor nie dotarł, gdzie znajduje się pewna ilość akt dotyczących omawianej w książce problematyki, ale ich znaczenie dla podjętego tematu jest drugorzędne. Trzeba w tym miejscu podkreślić, iż na dotychczasowe wyniki badań tematu przez polskich historyków miał wpływ fakt, iż do początku lat dziewięćdziesiątych XX w. archiwa czeskie były dla nich trudno dostępne. Kamiński, poprzez szeroką kwerendę w archiwach czeskich, mógł podjąć próbę analitycznego ujęcia tematu i szczegółowo, czy nawet miejscami drobiazgowo, go przedstawić. Omawiana książka, biorąc pod uwagę jej podstawę materiałową, w najpełniejszym, jak dotąd, zakresie prezentuje badaną problematykę.

Autor poświęca uwagę głównie zagadnieniom politycznym, analizując dyplomatyczne aspekty sporu terytorialnego między dwoma państwami, który po umiędzynarodowieniu przez pewien czas zaliczał się do ważnych konfliktów w Europie Środkowej po I wojnie światowej. Gra dyplomatyczna o Śląsk Cieszyński toczyła się na wielu płaszczyznach, między Warszawą a Pragą, między obu rządami a przywódcami mocarstw obradującymi w tym czasie w Paryżu, dalej — między parlamentami i opinią publiczną w obu krajach. Autor zdołał przedstawić wszystkie polityczne aspekty rozgrywki o Śląsk Cieszyński. Zagadnienia wewnętrzne Polski i Czechosłowacji, choć czasem prezentowane, znajdują się na drugim planie. Również nieco w cieniu znalazły się fakty dotyczące sytuacji politycznej i społecznej na terytorium będącym obiektem konfliktu. Autor przywołuje je czasem, zwłaszcza wówczas, gdy sytuacja ludności polskiej na terenach kontrolowanych przez władze czeskie stawała się obiektem protestów i inicjatyw dyplomatycznych rządu w Warszawie, stąd czytelnik może dowiedzieć się sporo o sytuacji ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim i polityce lokalnych czeskich władz na spornym terytorium.

Praca podzielona jest na osiem rozdziałów, w ujęciu chronologicznym, przedstawiających przebieg konfliktu między Polską a CSR wokół sprawy przynależności państwowej Śląska Cieszyńskiego oraz innych mniejszych terytoriów na pograniczu polsko-słowackim. W rozdziale I omówiono okres narastania konfliktu, stosunek obu rządów do lokalnego polsko-czeskiego porozumienia z 5 listopada 1918 r. oraz program terytorialny rządu w Pradze na konferencję paryską, przebieg przygotowań do zbrojnego wtargnięcia na część Śląska Cieszyńskiego znajdująca się pod władzą polską i działania wojenne do 3 lutego 1919 r., tj. do podpisania tzw. umowy paryskiej w sprawie Śląska Cieszyńskiego. Rozdział II poświęcony jest rozgrywce wokół problemu wycofania się wojsk czechosłowackich na linię Olzy w lutym 1919 r. W rozdziale III omówiono działania mocarstw w marcu i kwietniu 1919 r. na rzecz rozwiązania konfliktu polsko-czechosłowackiego i ich próby narzucenia swych decyzji obu stronom konfliktu. W rozdziale następnym (IV) omówiono przebieg polsko-czechosłowackich rozmów na temat podziału Śląska Cieszyńskiego, a w V ewolucję sprawy cieszyńskiej w sierpniu i wrześniu 1919 r. w związku z podjęciem przez Radę Najwyższą decyzji o przeprowadzeniu plebiscytu na spornym terytorium. Rozdział VI, najobszerniejszy, obejmujący okres od listopada 1919 do 28 lipca 1920 r., przedstawia rozgrywkę wokół sprawy plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim i okoliczności poprzedzające decyzję mocarstw o podziale spornego terytorium. Kolejny, VII, obejmuje okres od lipca do grudnia 1920 r., w którym dominowały kwestie wielkiej polityki (stanowisko CSR wobec wojny polsko-sowieckiej) oraz podejmowane ze strony polskiej starania dla unormowania sytuacji prawnej Polaków na Zaolziu (sprawy obywatelstwa, szkolnictwa, zatrudnienia). Rozdział ostatni poświęcony został próbom zmiany ustaleń decyzji Konferencji Ambasadorów w sprawie Śląska Cieszyńskiego podejmowanymi drogą dyplomatyczną przez Polskę oraz sprawom związanym z próbą polepszenia stosunków dwustronnych podjętą przez ministra Konstantego Skirmunta latem 1921 r. Przyjęte cezury nie nasuwają zastrzeżeń, a chronologiczny układ pracy jest trafnym wyborem Autora, ułatwiającym czytelnikowi

zapoznanie się z etapami konfliktu polsko-czechosłowackiego. Obszerne zakończenie książki opublikowano również w angielskim tłumaczeniu, co należy z uznaniem podkreślić. Być może wpłynie to na osłabienie niektórych stereotypów dotyczących polsko-czechosłowackiego konfliktu o Śląsk Cieszyński obecnych w nauce zachodniej, choć nie należy tu być zbyt wielkim optymistą.

Zacząć wypada od przyjętej przez Autora terminologii. Tytuł pracy: „konflikt polsko-czeski” może być nieco mylący, bo choć Autor ma rację, twierdząc, iż międzywojenną Czechosłowacją rządzą Czesi, a politykę zagraniczną państwa kontrolował Tomáš Garrigue Masaryk („pól-Słowak” zresztą) i Edvard Beneš, jednakże praca poświęcona jest konfliktowi między państwami, a więc lepiej byłoby użyć określenia czechosłowacki. Prócz tego spór terytorialny między Polską a CSR dotyczył nie tylko pogranicza polsko-czeskiego, ale również polsko-słowackiego (Spisz, Orawa, Czadeckie). Sprawy te zresztą były ze sobą powiązane, gdyż w późniejszych latach politycy słowaccy zarzucali Benešowi i Masarykowi, iż za część Śląska Cieszyńskiego „sprzedali” tereny słowackie. Również termin „Małopolska Wschodnia” jest mylący i sądzę, że nie powinien być używany w pracy naukowej. Dla Polaków przed wojną pojęcie to było jasne i używano go często, ale historyczne granice Małopolski nigdy nie obejmowały lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego (dawne województwo ruskie), a więc określenie Małopolska Wschodnia jest po prostu nieprecyzyjne. Trafniej byłoby użyć terminu Galicja Wschodnia, który jaśniej określa obszar, o którym mówimy.

Lektura książki przekonuje czytelnika, iż za wybuch konfliktu o Śląsk Cieszyński odpowiada Czechosłowacja i jej kręgi kierownicze. Jest to oczywiste i Autor nie prezentuje tu nowych odkryć. Natomiast w pracy odsłonięto cały ciąg działań czechosłowackiej dyplomacji, które na kanwie konfliktu o Śląsk Cieszyński prowadziły nieprzychylną czy wrogą Polsce politykę. Jest jasne, iż działając we własnym interesie, dyplomaci i politycy czechosłowaccy nie mogli traktować Polski i jej międzynarodowych interesów inaczej. Stąd może nieco dziwić zbyt emocjonalne prezentowanie tych kwestii przez Autora, a zwłaszcza niekiedy zbyt jędrne określenia, których czytelnikowi nie poskąpiono. Dla CSR opanowanie karwińskiego zagłębia węglowego i linii kolejowej Bogumin–Jabłonków było jednym z głównych celów politycznych państwa w 1919 r., stąd wybór w Pradze radykalnych, czyli zbrojnych, metod działania w celu najpierw opanowania terytorium Śląska Cieszyńskiego, a później utrzymania możliwie największej jego części. Strona polska nie rozpoznawała tych zagrożeń. W Warszawie w ostatnich miesiącach 1918 r. trwał konflikt między Józefem Piłsudskim a Komitetem Narodowym Polskim w sprawie wyłonienia rządu, niewielkie siły zbrojne absorbował konflikt w Galicji Wschodniej, a administracja państwa znajdowała się w stanie organizacji. W tej sytuacji atak czechosłowacki na Śląsku Cieszyńskim zakończył się sukcesem i opanowaniem większości jego terytorium. W następnych miesiącach polityka czechosłowacka w sprawie Śląska Cieszyńskiego miała na celu uzyskanie zgody mocarstw na inkorporację możliwie największej jego części. Prowadzono więc intensywne zabiegi w tej sprawie w Paryżu, paraliżując przy okazji polską kontrakcję dyplomatyczną. Można zresztą odnieść wrażenie, iż w tym czasie w Pradze analizowano zawsze niebezpieczeństwo zbrojnego odwetu i reokupacji spornej części Śląska Cieszyńskiego. Flirt Pragi z politykami Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, jawnie okazywany niechętny stosunek do współdziałania polsko-ukraińskiego w 1920 r., ocena w Pradze wyprawy kijowskiej i wręcz panika po sukcesach polskich na froncie wschodnim w kwietniu i maju 1920 r. świadczą, iż mimo zręcznej gry dyplomatycznej na arenie międzynarodowej i poparcia Francji w kwestii cieszyńskiej, pozycja Czechosłowacji wobec Polski była przez polityków praskich oceniana jako niepewna.

Jednym z wniosków, które Autor pomieścił w podsumowaniu pracy, jest pogląd, iż konflikt o Śląsk Cieszyński rzutował na stosunki polsko-czechosłowackie przez cały okres międzywojenny. Można się zgodzić z tym twierdzeniem,

choć należy zaznaczyć, iż oddziaływał z różną intensywnością. W latach 1921–1933 mamy okres poprawnych lub nawet dobrych stosunków polsko–czechosłowackich, kiedy to sprawa przynależności Zaolzia nie była przez Polskę podnoszona, a opinia publiczna oraz kręgi polityczne w Warszawie były zainteresowane jedynie tym, aby polska mniejszość była tam traktowana zgodnie z prawodawstwem CSR i międzynarodowymi zobowiązaniami tego kraju. Próby asymilacji Polaków na terenie czeskiej części Śląska Cieszyńskiego wpłynęły na pogorszenie się stosunków między państwami w latach trzydziestych, choć wchodziły wtedy w grę także inne problemy. Wynika z tego, iż nie tylko sprawa Śląska Cieszyńskiego oddziaływała negatywnie na stosunki dwustronne. Konflikt cieszyński był tylko jednym, choć ważnym, elementem kształtującym stosunki bilateralne, a problemem najważniejszym była rywalizacja obu państw o wpływy w Europie Środkowej, o pozycję „męża zaufania” mocarstw w tym rejonie, o uzyskanie korzyści ekonomicznych. Bezpośrednio po I wojnie światowej, w okresie kształtowania się państwowości polskiej i czechosłowackiej, w Pradze widziano Polskę w granicach etnograficznych, niemającą szans na rywalizację z Czechosłowacją o prymat w Europie Środkowej. Stąd starania o dobre kontakty z powstającymi ośrodkami władzy państwa ukraińskiego czy marzenia o wspólnej granicy czechosłowacko–rosyjskiej (czy sowieckiej), otwierającej drogę do ekspansji gospodarczej na wschód. Autor trafnie umieszcza zagadnienie sporu polsko–czechosłowackiego w całokształcie polityki CSR, dążącej do zaspokojenia często wygórowanych ambicji terytorialnych wbrew zasadzie etnograficznej. Sukcesy odniesione na tym polu u progu lat dwudziestych przyniosły w okresie późniejszym wiele problemów wewnętrznych i międzynarodowych, którym państwo czechosłowackie nie mogło stawić czoła.

Działania władz czechosłowackich w celu zawładnięcia możliwie największą częścią Śląska Cieszyńskiego w pewnym stopniu ułatwiała niekonsekwentna polityka władz polskich. Dotyczy to zarówno okresu przed 23 stycznia 1919 r., kiedy większość spornego terytorium znajdowała się pod kontrolą polskiej administracji, jak i późniejszego, kiedy problem przynależności państwowej Śląska Cieszyńskiego został umiędzynarodowiony. Autor nie oszczędza strony czechosłowackiej, zarzucając politykom praskim złą wolę, podstępne działania, niewywiązywanie się z przyjętych zobowiązań międzynarodowych wobec Polski i mocarstw. Większość tych zarzutów jest trafna, ale wypada zapytać o skuteczność działań strony polskiej. Autor wskazuje na pewne słabości, brak stanowczości i popełniane błędy, brak jednak wyraźnego stwierdzenia, iż czynniki decydujące w polskiej polityce najpierw zlekceważyły niebezpieczeństwo interwencji czeskiej na spornym obszarze, później zaś działały nieskutecznie i chaotycznie. Wdawać się w dwustronne negocjacje, popieranie najpierw rozwiązania sporu przy pomocy plebiscytu, a później żądanie arbitrażu dowodzi, iż w Warszawie nie miało pomysłu, jak skutecznie upomnieć się o utracone terytorium. Wypada więc zapytać, czy ostre wypowiedzi antyczeskie w Warszawie, przytaczane często przez Autora, oskarżenia strony czechosłowackiej o podstępne działania i bezwzględna politykę na zajęтым terytorium (w dużej mierze słuszne) nie miały na celu maskowania własnej nieudolności, nieskutecznej polityki wobec konfliktu z CSR, błędnej oceny sytuacji i bezsilności po prostu. Autor wprawdzie wspomina, że dla władz w Warszawie kwestia Śląska Cieszyńskiego nie była problemem pierwszoplanowym, ale przechodzi nad tym do porządku dziennego i nie wnika w katalog priorytetów politycznych polskich, mimo iż dysponuje odpowiednim materiałem źródłowym. Tak więc w pracy pojawia się pewna nierównowaga. Działania strony czechosłowackiej są starannie analizowane i często poddawane ocenie, zbyt rzadko natomiast ocenia się skuteczność działań dyplomacji polskiej, mimo że to jej słabości wzmacniały efekty działań przeciwnika.

Autor trafnie ocenia, iż pozycja Polski w sporze z Czechosłowacją o Śląsk Cieszyński była słabsza. Poparcie francuskie dla Pragi było silne, odwoływanie

się zaś polskiej dyplomacji do Brytyjczyków i Amerykanów było zbyt rzadkie i niekonsekwentne. Trzeba jednak wskazać na kilka faktów, które dodatkowo osłabiły pozycję Polski wobec Czechosłowacji. Przede wszystkim zupełnie zawiódł polski aparat propagandowy, zwłaszcza w pierwszej fazie konfliktu na początku 1919 r. Zbyt słabo akcentowano szkodliwość konfrontacyjnego kursu polityki czechosłowackiej dla stabilizacji i pokoju w Europie Środkowej, pozwalając przeciwnikowi przedstawiać w Paryżu interwencję na Śląsku Cieszyńskim jako działanie na rzecz zapewnienia porządku i przeciwstawienie się szerzącemu się wśród tamtejszych Polaków „bolszewizmowi”. Także nie dość konsekwentnie przeciwdziałano propagowanemu na zachodzie obrazowi CSR jako oazy spokoju, demokracji i porządku w Europie Środkowej, przez co działania zbrojne armii czechosłowackiej znajdowały tam czasem zrozumienie. Zupełnie nie wykorzystano okazji przedstawienia we właściwych proporcjach stabilności wewnętrznej i zdolności Czechosłowacji do odgrywania czołowej roli w Europie Środkowej po klęskach wojsk CSR w maju i czerwcu 1919 r. w starciu z armią Węgierskiej Republiki Rad. Nie zadbano o stałą informację o sytuacji ludności polskiej na okupowanym terytorium dla prasy francuskiej i brytyjskiej. Członkowie delegacji polskiej sądzili, iż wystarczą memoriały kierowane do Rady Najwyższej. W sumie, nie potrafiono zdyskontować politycznie błędów popełnianych przez przeciwnika ani wykorzystać sprzyjających okazji.

Trzeba wszakże pamiętać, iż Czechosłowacja w drugiej połowie 1919 r. nie miała już poważniejszych konfliktów granicznych poza sprawą cieszyńską, co umożliwiło właściwą koncentrację i koordynację działań aparatu dyplomatycznego i propagandowego. Politycy prasy byli konsekwentni, mieli jasno określone cele, w części uznane przez mocarstwa (komunikacja, węgiel), posługiwali się różnorodną argumentacją, dostosowując ją do potrzeb chwili, a przede wszystkim działali jednolicie, nawet jeśli w grze dyplomatycznej stosowali swoisty podział ról i zadań dostosowany do odpowiedniego image swych polityków, np. „umiarkowanego” Masaryka i „twardego” Karela Kramářa. W pierwszych miesiącach istnienia obu państw mieli ułatwione zadanie z powodu głębokiego konfliktu między rządem w Warszawie a KNP. Autor stara się we właściwych proporcjach i możliwie wszechstronnie przedstawić zamiary polityki czechosłowackiej wobec Polski, choć nie wyjaśnia szerzej kwestii, czy rozpatrywano wówczas w Pradze możliwości współpracy politycznej z Polską w dłuższej perspektywie, na co mógł rzutować konflikt o Śląsk Cieszyński. Trudno dopatrzeć się takich działań później, w dwudziestolecie międzywojennym, co może wyjaśniać powody, dla których Praga nie potrzebowała zabiegać o jakieś kompromisowe rozwiązanie sporu cieszyńskiego. Po okupacji części Śląska Cieszyńskiego nie brano pod uwagę rozstrzygnięć mogących uwzględnić nawet w małym stopniu także interesy czy potrzeby partnera w imię przyszłej współpracy, czy tylko koegzystencji. Stąd brało się bardzo twarde stanowisko Pragi w negocjacjach, niechęć do kompromisu i oczekiwanie na dogodny moment, który pozwoli na zrealizowanie swego programu terytorialnego w stopniu maksymalnym.

Książka Kamińskiego w zasadzie wyczerpuje tematykę związaną z konfliktem terytorialnym polsko-czechosłowackim po I wojnie światowej. Biorąc pod uwagę wykorzystany materiał źródłowy, dokumenty drukowane, pamiętniki i literaturę przedmiotu, trudno w tej chwili postulować kierunki uzupełniających studiów. Niewątpliwie można poszukiwać w archiwach francuskich odpowiedzi na pytanie o przyczyny tak stanowczego poparcia Paryża dla stanowiska CSR w sprawie Śląska Cieszyńskiego. Zagadnienie to nie jest do końca jasne. W omawianej pracy Autor przedstawił dość szeroko stanowisko mocarstw wobec problemu cieszyńskiego, ale zarówno on, jak i jego poprzednicy nie zdołali przekonująco wyjaśnić tej sprawy. Być może grały tu rolę obawy wyrażone przez Harolda Nicolsona, iż Czechosłowacja „zbyt silnie rozczarowana w sprawie cieszyńskiej” mogłaby się odwrócić od Ententy „w kierunku Piotrogradu, jeśli nawet

nie w kierunku Berlina”. Pogląd ten, będący jedynie spekulacją świadcząca o zupełnym niezrozumieniu sytuacji międzynarodowej CSR, jednak nie mógł być decydujący. Być może istotne okazały się pewne nieoficjalne kontakty Beneša i Ma-saryka w Londynie i Paryżu z lat wojny czy też obietnice koncesji gospodarczych. Sprawa — powtarzam — nie jest jasna i czeka na wyjaśnienie.

Uwagi powyższe mają dość ogólny charakter i dotyczą w istocie interpretacji szczegółowych analiz źródłowych przytoczonych w omawianej książce. Trudno jednak wdawać się w szczegółową polemikę z treścią pracy o charakterze analitycznym w krótkiej, kilkunastonicowej recenzji. Oceniając pracę Kamińskiego, nie sposób pominąć wielkiej staranności Autora przy analizie materiału źródłowego, dążenia do odsłonięcia kulisów wydarzeń, weryfikowania informacji przynoszonych przez źródła różnej proveniencji, konfrontacji wyników dawniejszych badań z nowym materiałem źródłowym. Książkę zaliczyć należy do wybitnych prac historycznych poświęconych wydarzeniom okresu międzywojennego, ważną nie tylko dla badań nad najnowszą historią Polski i Czechosłowacji.

Andrzej Essen
(Kraków)

Władysław Siemaszko, Ewa Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1–2, Warszawa 2000, Wydawnictwo „von boroviecky”, ss. 1433

Ta obszerna książka poświęcona jednemu z najkrwawszych epizodów konfliktu polsko-ukraińskiego w czasie II wojny światowej ma już swoje trwałe miejsce w polskiej historiografii. Niewątpliwie bowiem, dzięki wykorzystaniu obszernej bazy źródłowej, stanowi jedną z podstawowych prac dla tego problemu. Bardzo szczegółowo wylicza liczbę ofiar tego konfliktu, podaje daty ataków na polskie osady i w miarę możliwości szczegółowe ich opisy oraz nazwiska ofiar. Tych ostatnich Autorzy ustalili na ponad 19 tysięcy, choć na pewno nie wyczerpuje to listy osób, które wtedy zginęły na Wołyniu. Nie ulega więc wątpliwości, że wielu badaczy stosunków polsko-ukraińskich, zwłaszcza okresu II wojny światowej, będzie musiało po nią sięgnąć. Książka ta należy do podstawowej literatury przedmiotu. O ogromie pracy włożonym w jej powstanie najlepiej świadczy to, że oba tomy liczą łącznie ponad 1 400 stron, zaś jeśli chodzi o bazę źródłową, to wykorzystano ponad 1 500 relacji i wspomnień oraz dziesiątki archiwów i setki publikacji. Każdemu, kto weźmie te dwa tomy do ręki, imponuje niesłychana pracowitość Autorów, którzy włożyli wiele lat ogromnego wysiłku w ich przygotowanie. Precyzyjnie ustalili tragiczne losy setek osiedli i tysięcy ludzi, co budzić musi podziw i uznanie.

Autorzy oceniają liczbę ofiar na 37 tysięcy — tyle udało się udokumentować — a ponieważ nie udało im się zebrać informacji ze wszystkich powiatów Wołynia, szacują liczbę ofiar na około 50–60 tysięcy. Liczba ta jest wysoce prawdopodobna, przy czym trudno w tej chwili ocenić, czy można ją jeszcze bardziej uściślić. Niezależnie jednak od tego, ile ofiar pochłonęły tragiczne wydarzenia na Wołyniu, trzeba podkreślić, iż Siemaszkowie postawili im wielki pomnik, dzięki któremu ta ofiara życia nie zostanie zapomniana. Jest to kolejna wielka zasługa i rola tej książki. Badacze problematyki otrzymali więc po wielu latach pozycję, która w sposób znaczący poszerzyła stan wiedzy o wydarzeniach na Wołyniu w czasie II wojny światowej i posunęła do przodu badania nad nimi. I to jest bezdyskusyjną, ogromną zasługą Władysława i Ewy Siemaszków.

Jednak przy tak ogromnej materii nie do uniknięcia są kwestie prowokujące do uwag, nie tyle nawet do wytykania błędów, ile wskazania na pewne stwierdzenia dyskusyjne, przy czym z niektórymi spośród nich nie można się zgodzić. Na

ogół dotyczą one nie poszczególnych faktów antypolskich akcji na Wołyniu, lecz pewnych ocen natury ogólniejszej, dotyczących samego tła eksterminacyjnych działań. Właśnie za pewną słabość uważam brak szczegółowej zarysowanego tła wydarzeń na Wołyniu. Informacje o polityce okupanta sowieckiego w latach 1939–1941 i wielkości dokonanych przezeń deportacji pozwoliłyby na stwierdzenie, z jakim własnym potencjałem oraz багаżem doświadczeń i jak liczebna wkroczyła w okres okupacji niemieckiej zamieszkująca ten teren ludność polska. Autorzy dokonali prób pewnych szacunków (s. 49), podczas gdy zostały już przez historyków rosyjskich i ukraińskich opublikowane dokumenty podające dokładne dane liczbowe. Konieczne byłoby także obszerniejsze przedstawienie polityki okupanta niemieckiego, który też przecież prowadził bezlitosne akcje eksterminacyjne wobec ludności Wołynia bez względu na narodowość — najpierw żydowskiej, a potem polskiej i ukraińskiej. Autorzy bardzo mocno eksponują współpracę niemiecko-ukraińską, twierdząc, iż trwała ona cały czas, pomijając zarazem fakty świadczące o występowaniu Niemców przeciwko ludności ukraińskiej i ukraińskim próbom antyniemieckiego oporu. To ostatnie było całkowicie zrozumiałe, bowiem bardzo szybko teren Wołynia został opanowany przez OUN i inne ugrupowania ukraińskie, a część przez partyzantkę sowiecką, Niemcy zaś ograniczyli się do utrzymywania jedynie miast i większych miejscowości. Uniemożliwiało im to ściąganie kontyngentów ze wsi oraz zapewnienie bezpieczeństwa komunikacji łączącej ich z frontem wschodnim. Dlatego też nie można pominąć faktu ogromnych pacyfikacji niemieckich, wymierzonych zarówno w partyzantkę sowiecką, jak i w polską oraz w polską wieś, w podziemie ukraińskie oraz w ukraińską wieś i pociągających za sobą liczne ofiary. Latem 1943 r. miała miejsce jedna z największych operacji niemieckich (dowodził gen. Erich von dem Bach-Zelewski), w wyniku której zostało zniszczonych około 200 wołyńskich wsi. Sami Niemcy doszli do wniosku, że dla OUN wrogiem nr 1 był ZSRR, wrogiem nr 2 — Polacy, wrogiem nr 3 — Niemcy¹. Dokonywano też wywózek ludności Wołynia na roboty przymusowe do Rzeszy.

Kwestia wzajemnych kontaktów i walk w czworokącie Niemcy-Sowieci-Polacy-Ukraińcy jest bardziej złożona i skomplikowana, niż rysują ją Autorzy, a przecież ściśle wiąże się z martyrologią polskiej ludności. Istniały bowiem nie tylko kontakty niemiecko-ukraińskie i walki niemiecko-ukraińskie (przykłady ich już wymieniałem), ale też dostarczanie przez Niemców uzbrojenia polskiej samoobronie (s. 115, 121–122, 234–235). Z tym wiąże się też sprawa bardzo kontrowersyjna, mianowicie tworzenie przez Niemców formacji policyjnych, tzw. Schutzmannschaften, liczących w sumie około 2 tys. ludzi. Często ich dziełem były walki z UPA oraz akcje odwetowe na ludności ukraińskiej, co — jak stwierdził w depeszy do Londynu z 19 sierpnia 1943 r. gen. Tadeusz Komorowski — nadało im „charakter zemsty polskiej”. Akcje te nie miały charakteru tak ogromnej eksterminacji ludności cywilnej, jak akcje UPA, niemniej jednak uderzały też w ukraińską ludność cywilną. Do tego doszły walki i rozmowy między przedstawicielami OUN-UPA a partyzantką sowiecką oraz kontakty i rozmowy Polaków z partyzantką sowiecką, których konsekwencją były wspólne akcje przeciw UPA; jednak były również uderzenia sowieckie przeciwko Polakom. Niestety, brak szczegółowego opisu tych wydarzeń².

¹ Na ten temat informacje znaleźć można w: V. Kosik, *Ukraina i Niemcy u drugiej światowej wojny*, Paryż–New York–Lwów 1993, s. 374–375; A. L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947. Zarys problematyki*, Kraków 1998, s. 183; G. Mazur, *Rola Niemiec i Związku Sowieckiego w polsko-ukraińskim konflikcie narodowościowym w latach 1942–1945*, w: *Polska — Ukraina: trudne pytania, t. 5. Materiały V międzynarodowego seminarium historycznego „Stosunki polsko-ukraińskie w latach II wojny światowej”*, Łuck, 27–29 kwietnia 1999, oprac. red. R. Niedzielko, Warszawa 1999, s. 225, 229.

² Obszernie o tym pisałem w: *Rola Niemiec i Związku Sowieckiego*, s. 221–234, tamże dalsza literatura.

Podobna uwaga dotyczy zagadnienia losów, a także postawy i ewolucji poszczególnych ugrupowań ukraińskich. To ostatnie jest o tyle istotne, że przecieć ich stanowisko wobec Polaków było zróżnicowane: o ile banderowcy zajmowali postawę bezkompromisową i ich celem była całkowita depolonizacja Wołynia, to z kolei bulbowcy — ugrupowanie zorganizowane przez Tarasa Bulbę-Borowcia — byli przeciwni tak radykalnym metodom działania³. Inna sprawa, że także oni w paru przypadkach uczestniczyli w akcjach przeciwko ludności polskiej. Bardziej szczegółowe omówienie tej kwestii pozwoliłoby zarazem na lepsze udokumentowanie oraz sformułowanie jeszcze raz wniosku, iż to właśnie na banderowcach spoczywa odpowiedzialność za te wydarzenia (najprawdopodobniej decyzja zapadła na III konferencji OUN w lutym 1943 r.). Piszę „jeszcze raz”, bowiem wielu badaczy już wcześniej tak w swoich pracach twierdziło. Niestety Autorzy nie widzą różnic między poszczególnymi ugrupowaniami ukraińskimi.

Konieczne jest podkreślenie, że na Wołyń najpierw spadły akcje eksterminacyjne prowadzone przez okupanta sowieckiego, a następnie niemieckiego. Istotne byłoby przedstawienie informacji o repatriacji (właściwsze określenie: wysiedleniu) ludności polskiej z Wołynia w latach 1944–1947. Dokumentacja dotycząca tej kwestii znajduje się w Archiwum Akt Nowych, a zawiera też ważne informacje o dalszych atakach na Polaków już po wkroczeniu na Wołyń oddziałów Armii Czerwonej oraz wielkości tej migracji⁴. Należy zaznaczyć, iż OUN–UPA na Wołyniu przez szereg lat bezpośrednio po wojnie walczyła z władzą radziecką, czego konsekwencją były z kolei liczne deportacje ludności ukraińskiej w głąb ZSRR. Próba uwzględnienia tych wszystkich czynników pozwoliłaby być może na uzyskanie interesujących wniosków co do całokształtu zmian demograficznych na Wołyniu. Całkowicie zmieniły one obraz Wołynia pod względem ludnościowym i osobiście żałuję, że niestety nie zostały w tej książce wzmiankowane. Przy tej okazji ważne jest uzyskanie odpowiedzi na jedno z zasadniczych pytań: w jakiej mierze antypolska akcja nacjonalistycznych ugrupowań ukraińskich przyczyniła się do tych zmian? W praktyce bowiem na Wołyniu walczyli wszyscy ze wszystkimi: Niemcy, partyzantka sowiecka, Polacy, różne ugrupowania ukraińskie i dopiero uwzględnienie tego faktu pozwoli na dokładne specyfikowanie, jakie ugrupowanie i — być może — w jakim celu rozpętało antypolskie działania na Wołyniu, a także jakie cele przyświecały wszystkim uczestnikom tego dramatu. Odnoszę wrażenie, że to polityczne tło pozostawało — a szkoda — na dalszym planie zainteresowań Autorów.

Trzeba w tym miejscu dodać, iż przyszły historyk, zajmujący się wydarzeniami na Kresach Południowo–Wschodnich, będzie miał dzięki monumentalnej pracy W. i E. Siemaszków ułatwione zadanie; zarazem jednak będzie musiał sięgnąć do akt OUN–UPA, znajdujących się w Archiwum Wyższych Organów Władzy i Administracji w Kijowie, gdzie znajdują się dwa potężne zespoły o sygnaturach 3833 i 3838. Pobieżne przejrzanie ich parę lat temu pozwoliło mi dojść do wniosku, iż zapoznanie się z tymi dokumentami, w tym też z rozkazami dowódcy

³ P. Balej, *Frona Stepana Bandery w OUN 1940 r.*, Las Vegas 1997, s. 195–197. Przytacza on dokumenty, z których jasno wynika, że banderowcy w swoim programie mieli następujący punkt: „oczyścić całe powstańcze terytorium od polskiej ludności”, czemu bulbowcy byli przeciwni. Z najnowszych cennych publikacji ukraińskich, w których jest mowa na ten temat, należy zwrócić uwagę na dwie książki I. Ilušina: *OUN–UPA i ukraińskie pytania w roku Drugiej Światowej wojny (w świetle polskich dokumentów)*, Kiїв 2000; *Protistańna UPA i AK (Armii Krajowej) w roku Drugiej Światowej wojny na tli działań polskovo podpila v Zahidnij Ukraini*, Kiїв 2001.

⁴ Na ten temat z ostatnio wydanych prac zob. zbiory dokumentów: *Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944–1947*, oprac. S. Ciesielski, Warszawa 1999; *Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych*, t. 2: *Przesiedlenia Polaków i Ukraińców 1944–1946*, Warszawa–Kijów 2000.

UPA na Wołyniu Dmitra Klačkivskiego, pozwoli na uzyskanie pełniejszej orientacji w przyczynach i mechanizmach owych tragicznych wydarzeń. Chyba podobnie ma się rzecz, jeśli chodzi o akta z archiwów wołyńskich, w Łucku i Równem. Istnieje jeszcze kwestia wykorzystania dokumentów niemieckich, zwłaszcza tzw. mikrofilmów aleksandryjskich. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że podstawowym rodzajem źródeł, z których korzystali W. i E. Siemaszkowie, są relacje. Ponieważ jednak ludzka pamięć jest zawodna, należy starać się jak najszerzej skonfrontować je z dokumentami z epoki.

Kwestia tak obszernego wykorzystania relacji budzi pewien niepokój. Jest on związany z przypadkami podawania precyzyjnej liczby ofiar na podstawie tylko jednej relacji mówiącej o jakimś fakcie. Na przykład Autorzy piszą, iż w gminie Trościaniec Ukraińcy we wrześniu 1939 r. „zabili kilkudziesięciu żołnierzy WP oraz 8 osadników” (s. 647), po czym podają liczbę ofiar: 58, opierając się na dwóch relacjach. Także w tej samej gminie, w osadzie Młynek, we wrześniu 1939 r. „łącznie zginęło kilkadziesiąt osób” (s. 650) i zaraz poniżej podają liczbę ofiar: 50, opierając się w tym przypadku na jednej relacji. Świadczy to o trudnościach w ustaleniu dokładnych liczb oraz konieczności dalszego prowadzenia badań i weryfikowania dotychczasowych ustaleń.

Po zaznaczeniu tych dość ogólnych kwestii, które jednak wydają mi się o tyle istotne, że starałem się w nich wskazać na pewne dalsze kierunki badań związanych z historią Wołynia, chciałbym przejść do uwag dotyczących niektórych spraw bardziej szczegółowych⁵. Na samym początku chciałbym wyrazić swoją wątpliwość co do słuszności stwierdzenia, iż pomniejszanie rozmiarów masakry Polaków na Wołyniu przez historyków ukraińskich wynika z tego, iż „niemal każda rodzina ukraińska w tym rejonie miała kogoś zaangażowanego w mordy Polaków” (s. 1061). Wynikałoby z tego, że ukraiński ruch nacjonalistyczny obejmował dosłownie całe społeczeństwo ukraińskie, co jest wręcz nieprawdopodobne. Wydaje mi się, że problem jest bardziej skomplikowany. Mianowicie ukraiński ruch nacjonalistyczny, a w tym przypadku OUN-UPA, był najpoważniejszą siłą na Ukrainie zwalczającą komunistyczne władze ZSRR i walczącą o niepodległą Ukrainę. Niezależnie od tego, że były to siły walczące z Polakami, to toczyły one walki zarówno z siłami niemieckimi, jak i sowieckimi, a z tymi ostatnimi jeszcze przez wiele lat po zakończeniu wojny. Dlatego też po powstaniu niepodległej Ukrainy nie było i nie ma do tej pory możliwości bardziej krytycznego podejścia do nich; wręcz przeciwnie, podkreślane są ich zasługi w walce o niepodległe państwo. Wydaje mi się, że musi upłynąć sporo czasu, zanim podejście do tych ugrupowań na Ukrainie stanie się bardziej krytyczne i zdystansowane.

Trzeba wreszcie wspomnieć, iż kwestionowanie przez Autorów twierdzenia kilku badaczy (Ryszard Torzecki i Tadeusz A. Olszański), jakoby dowództwo UPA rozpowszechniało przed atakami nakazy opuszczenia przez ludność polską Wołynia (s. 1043, 1085), nie jest uzasadnione. Odpowiedni rozkaz kierownictwa OUN-B został opublikowany w literaturze polskiej już kilka lat temu⁶. Z kolei faktem jest, że 28 grudnia 1943 r. gen. Komorowski depešował do Londynu o wydaniu odezwy przez OUN w dniu 16 listopada, wzywającej Polaków do wy-

⁵ Szereg uwag zarówno natury ogólnej, jak i bardziej szczegółowej, zawarł w swej bardzo kompetentnej recenzji Grzegorz Motyka, *Rany Wołynia*, „Zeszyty Historyczne” 2001, z. 138, s. 198–207. Podniósł zarazem w niej olbrzymie znaczenie książki Siemaszków. Z drugiej strony postawiło mnie to w nieco kłopotliwej sytuacji, bowiem musiałbym powtarzać szereg kwestii przez niego podniesionych i bardzo trafnie ocenionych. Z jednej strony starałem się tego unikać, z drugiej jednak świadomie je powtórzyłem tam, gdzie uznałem ich szczególnie ważną wagę. Dlatego też — aby uniknąć zarzutu powtarzania cudzych opinii — odsyłam do tej recenzji.

⁶ *Niemcy a UPA*, red. G. Motyka, „Karta” 1997, nr 23, s. 65–66; G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948*, Warszawa 1999, s. 110–111.

niesienia się za Bug. W tym przypadku — zresztą już po wymordowaniu tysięcy Polaków — była ona adresowana do osób pozostających jeszcze na Wołyniu. Autorzy twierdzą, że nie była ona znana ludności polskiej Wołynia oraz „polskim czynnikiem urzędowym na Wołyniu”. To w takim razie skąd wiedział o niej dowódca Armii Krajowej? Nie możemy więc z pełnym przekonaniem powiedzieć, że nie była znana „czynnikom urzędowym”, trzeba też podkreślić, że nie sposób ocenić obecnie — bez znajomości ich dokumentacji — jakiej części ludności polskiej w tym czasie była, a jakiej nie była znana. Nie oznacza to jednak, że nie było przypadków ataków bez uprzedzenia, bez kolportowania takich odezw. Wydaje się, że na terenie Wołynia było wiele scenariuszy wydarzeń i można znaleźć uzasadnienie każdej wersji, ale tam, gdzie istnieje dokumentarne potwierdzenie jakiegoś faktu, nie można go kwestionować.

Z pewnymi opiniami nie można się zgodzić. Jedną z nich jest stwierdzenie, iż przed wybuchem wojny „tylko incydentalnie wystąpiło publiczne nawoływanie do rzezi Polaków i to ze strony ukraińskich posłów na Sejm RP” (s. 1033), przy jednoczesnym powołaniu się na zamieszczone nieco dalej dokumenty — a właściwie relacje — nr 1 i 2. Rzecz w tym, że w obu tych dokumentach nie ma na ten temat ani słowa, sprawa zaś działalności politycznej parlamentarzystów ukraińskich w okresie międzywojennym jest zbyt dobrze znana, aby podobnych stwierdzeń nie włożyć między bajki. Nie oznacza to, że posłowie ci nie występowali przeciwko państwu polskiemu w owym czasie, czynili to jednak w ramach obowiązującego porządku prawnego. Zresztą zarówno metropolita Andrij Szeptycki, jak prezes UNDO Wasyl Mudryj w 1939 r. stanęli na stanowisku współdziałania społeczeństwa ukraińskiego w odparciu niemieckiej agresji. Przy tej okazji należy też stwierdzić, że twierdzenia Autorów o dobrym współżyciu mieszkańców Wołynia różnych narodowości przed wybuchem wojny (s. 1033) należą raczej do pobożnych życzeń relantów niż stanu faktycznego; w wielu źródłach znajdujemy informacje o narastającej wrogości do władzy polskiej oraz próbach zmuszania przez nią ludności do przechodzenia na katolicyzm⁷.

Autorzy poświęcili też nieco uwagi — głównym bowiem okresem eksterminacji Polaków był 1943 r. i późniejsze miesiące — wydarzeniom w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. (s. 1033–1038), kiedy to na Wołyniu miały miejsce liczne ataki na żołnierzy polskich i cywilów. Ustalili, że w ich wyniku zginęło około 1 100 osób, a ich wykonawcami byli członkowie OUN. Sprawa nie jest tak prosta, trzeba bowiem pamiętać, że jednocześnie była prowadzona przez komunistów działalność dywersyjna (o czym już Autorzy nie piszą), a na uchodźców cywilnych napadano też z pobudek rabunkowych. Obecnie nie można precyzyjnie określić, jakie napady czyjego były autorstwa, niemniej jednak nie wolno pomijać faktu komunistycznej dywersji, tym bardziej że jest ona poświadczona przez wiele źródeł⁸.

W niektórych miejscach Autorzy powtarzają dość bezkrytycznie informacje, które wymagają bardziej ostrożnego podejścia i większego krytycyzmu. Pisząc o Ukraińskim Legionie Samoobrony (s. 841–842, 1032), informują, iż „jego członkowie dzięki staraniom gen. Władysława Andersa, którego druga żona była Ukrainką, po zakończeniu wojny nie zostali wydani w ręce Sowietów, pozostali na Zachodzie i uniknęli odpowiedzialności za zbrodnie przeciwko narodowi polskiemu” (s. 1032). Rzecz polega na tym, iż członkowie Legionu — jak i zresztą całą dywizji dowodzonej przez gen. Pawła Szandruka, w skład której ten Legion wszedł — nie zostali wydani Sowietom jako dawni obywatele polscy, podczas gdy w myśl umowy, zawartej przez Sowietów z Anglosasami, podlegali temu wyłącznie obywatele sowieccy. Precyzyjnie napisał o tym R. Torzecki: „Interwencja Szandruka u gen. Andersa, a przede wszystkim u papieża Piusa XII wpłynęła na to, że

⁷ Obszernie pisze o tym A. L. Sowa, op. cit., s. 52–69.

⁸ Ibidem, s. 89–100.

jeńców tych nie wydano władzy radzieckiej⁹. Nie ulega wątpliwości, że istotniejszą rolę odegrał tutaj papież, niewątpliwie osoba bardziej wpływowa od żony gen. Andersa.

Inną kwestią jest niefortunne potraktowanie przez Autorów wybitnego ukraińskiego poety, wieszca narodowego i właściwego twórcy narodowej literatury ukraińskiej, Tarasa Szewczenki, o którym napisali tylko tyle: „ukraiński poeta narodowy, twórca poematu «Hajdamacy», w którym gloryfikuje rzeź Polaków (szlachty) i Żydów w 1768 r. w rejonie Humania” (s. 1289). Ostatecznie w każdej encyklopedii można przeczytać, iż był on też autorem wielu innych utworów, a ponadto wybitnym malarzem. Więziony w twierdzy Nowopietrowskiej nad Morzem Kaspijskim Szewczenko przyjaźnił się z polskimi zesłańcami, a jego utwory na język polski były tłumaczone między innymi przez Władysława Syrokomłę, Stefana Żeromskiego i Jarosława Iwaszkiewicza.

Recenzowana książka jest ważną pozycją, która winna stanowić swego rodzaju zaczątek do dalszych badań i dyskusji, nawet jeśli z pewnymi stwierdzeniami w niej zawartymi nie sposób się zgodzić. Jednak zawsze są one przedmiotem naukowej dyskusji. Na pewno natomiast z nauką nie mają nic wspólnego stwierdzenia zawarte w „Przedmowie” pióra Ryszarda Szawłowskiego, która wręcz kompromituje całą książkę. Są to bowiem niedopuszczalne w pracy naukowej zwyczajne pomówienia i inwektywy pod adresem Bohdana Osadcuka, Jerzego Giedroycia, R. Torzeckiego, Hanny Dylągowej i innych osób. Wielka szkoda, że tak wspaniała praca została opatrzona tak niefortunną przedmową.

Grzegorz Mazur
(Kraków)

Wojciech Rojek, *Odyseja skarbu Rzeczypospolitej. Losy złota Banku Polskiego 1939–1950*, Kraków 2000, Wydawnictwo Literackie, ss. 532

Krakowski historyk Wojciech Rojek podjął dzieło przedstawienia losów złota Banku Polskiego po 1939 r. Nasza dotychczasowa wiedza w tym zakresie opierała się głównie na tekstach opublikowanych przez bezpośredniego uczestnika tamtych wydarzeń, Zygmunta Karpińskiego. Praca W. Rojka konfrontuje tę wiedzę z materiałami archiwalnymi, zawartymi przede wszystkim w zespole Banku Polskiego w Archiwum Akt Nowych. Autor przeprowadził również kwerendę w innych archiwach polskich i zagranicznych, w tym w Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie, Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku, Bibliotece Polskiej w Paryżu, Archiwum Banku Francji, francuskich ministerstwach spraw zagranicznych oraz finansów i gospodarki, historycznym archiwum morskim w Vincennes oraz w Public Record Office.

W początkowych rozdziałach pracy opisane są kolejno losy złota Banku Polskiego podczas kampanii wrześniowej, ewakuacja do Rumunii, następnie do Francji i do Zachodniej Afryki. Interesujące są fragmenty dotyczące pretensji niemieckich i radzieckich do złota polskiego w okresie, kiedy pozostawało ono pod kontrolą władz Vichy, oraz procesu, jaki w tej sprawie władze polskie wytoczyły władzom francuskim przed sądem amerykańskim. Po wyzwoleniu Afryki przez aliantów możliwa stała się satysfakcjonująca ugoda z Francuzami. W końcowej fazie wojny pojawił się problem pretensji zgłaszanych przez komunistyczne władze krajowe. Kolejne trzy rozdziały dotyczą okresu powojennego. Przesądzona została wówczas repatriacja, ale też i likwidacja Banku Polskiego oraz sprzedaż zapasów złota.

⁹ R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993, s. 252. Pisał też o tym autor cennej monografii tej dywizji, A. Bolánovs'kij, *Divizja „Galičina”. Istoriâ*, L'viv 2000, s. 360–361.

Sprawy, o których pisze W. Rojek, obrosły legendą. Dobrze, że mamy możliwość skonfrontowania tej legendy z rzeczywistością historyczną. „Heroiczny” wątek tej opowieści zyskałby zapewne, gdyby został zestawiony z innymi doświadczeniami tego typu. Bank Polski nie był jedynym bankiem centralnym, który ewakuował się w obliczu agresji, a polskie złoto nie było jedynym, którego wojenne losy przypominały film sensacyjny.

Co do wątku ekonomicznego: dotychczasowa literatura (i praca Rojka utrzymuje się w tym nurcie) kładła nacisk na misję „przechowania” zapasu złota przez okres wojny, koncentrując się na jej politycznych, prawnych i technicznych parametrach. Ludzie, którzy za to odpowiadali, byli sumiennymi, kompetentnymi, uczciwymi i odważnymi urzędnikami. Oni stworzyli źródła, na których opierają się opracowania, i ich optyka dominuje. Nie ma natomiast zwyczaju, by pytać o sens takiego „przechowania”. Urzędnicy nie zadawali sobie takich pytań, ale współczesny historyk, być może, powinien. Użyteczność złota w świecie powojennym okazała się problematyczna (to było jasne od lipca 1944 r., od konferencji w Bretton Woods), przechowywanie zaś kapitału w takiej postaci oznaczało rezygnację z zysków. Postawa taka byłaby niewątpliwie słuszną, gdyby chodziło o przechowanie np. dóbr kultury. Ale złoto było tylko formą (najbardziej płynną, ale przez to najmniej zyskową) przechowania kapitału. Problem nabrał szczególnego znaczenia w końcowej fazie wojny, kiedy stało się jasne, że władze emigracyjne nie zdołają utrzymać kontroli nad Bankiem Polskim. Czy nie należało uznać wówczas, że „czarna godzina jest teraz”, i zrobić na korzyść rządu londyńskiego to, co i tak zrobiły kilka lat później władze komunistyczne?

Powojenna decyzja władz warszawskich w sprawie sprzedaży złota, w zestawieniu z wiedzą o ofiarności tych, którzy to złoto przechowali, może robić nieprzyjemne wrażenie. Trudno jednak odmówić jej ekonomicznej racjonalności. Musimy sobie uświadomić, że już w latach trzydziestych na świecie powszechnie odchodzono od waluty złotej i problem zapasów złota tracił na znaczeniu. Polska była w tej sprawie jednym z wyjątków, stąd, zapewne, polska „fetyszacja” złota podczas wojny. Po 1945 r. świat wkroczył w długą, bo trwającą aż do rozpadu systemu z Bretton Woods na początku lat siedemdziesiątych, epokę taniego (relatywnie coraz tańszego) złota. Z tego punktu widzenia decyzja pozbycia się zapasów na samym początku tego okresu była rozsądna.

Sformułowane powyżej tezy mogą być uznane za dyskusyjne. Niekoniecznie trzeba się z nimi zgadzać. Jednak brak refleksji tego typu pozostawia po lekturze książki Rojka uczucie niedosytu. Z drobiazgów — zamek w Łucku nigdy nie należał do książąt Ostrogskich (il. 14). Mimo tych uwag należy pracę Wojciecha Rojka uznać za cenne i gruntowne opracowanie, ukazujące ważny fragment dziejów Polski podczas II wojny światowej.

Wojciech Morawski
(Warszawa)